100

NR 24 (100)
ROK III
32 STRON

TYDZIEŃ

100

27.VI.1948
CENA 40 ZŁ
32 STRON

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



100

W DZISIEJSZYM NUMERZE PISZĄ I RYSUJĄ: M. BOGACZ, M. GURANOWSKI, M. KOŚCIELNIAK, Z. KUNIŃSKI, M. NESTEROWICZ, QUAS, Z. RABSKA, WŁ. RYMKIEWICZ, ST. M. SALIŃSKI, M. SZUKIEWICZ, L. ŚWIEŻAWSKI, H. TAŁŁAN-TAŁŁANDZIEWICZ, A. THEN, Z. WEISS, M. ZIEMSKI, i J. ŻEBROWSKI.

NASZE MORZE



Szkolny żaglowiec „Dar Pomorza" wychował już wiele, wiele roczników oficerów polskiej marynarki.



M/S „Batory" odbył gorącą służbę wojskową podczas wojny chodząc w konwojach poprzez oceany. Obecnie powrócił do pracy pokojowej w służbie Odrodzonej Polski.



Reflektor — nocny przewodnik okrętu



Marszałek Rola - Żymierski w otoczeniu zasłużonych „wilków" marynarki wojennej.

Zdjęcia: Wojskowa Agencja Fotograficzna „WAF"



Obserwator za chwilę zamelduje swe spostrzeżenia

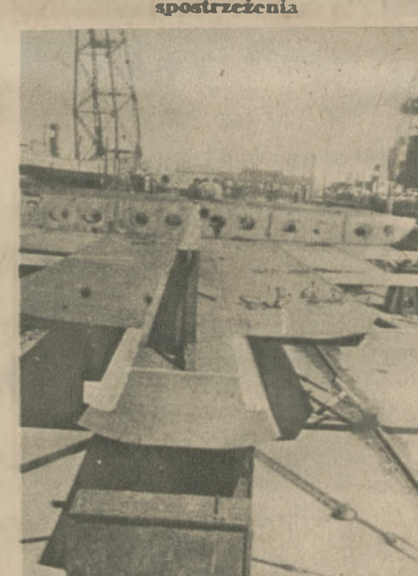


Holownik „Tytan" — opiekun okrętów na wodach portowych



Złowrogie paszcze wyrzutni torpedowych wymagają troskliwej pielęgnacji

Wesoła grupa harcerek — przyjaciółek morza na pokładzie trawlera „Żuraw"



W dokach Gdyni.



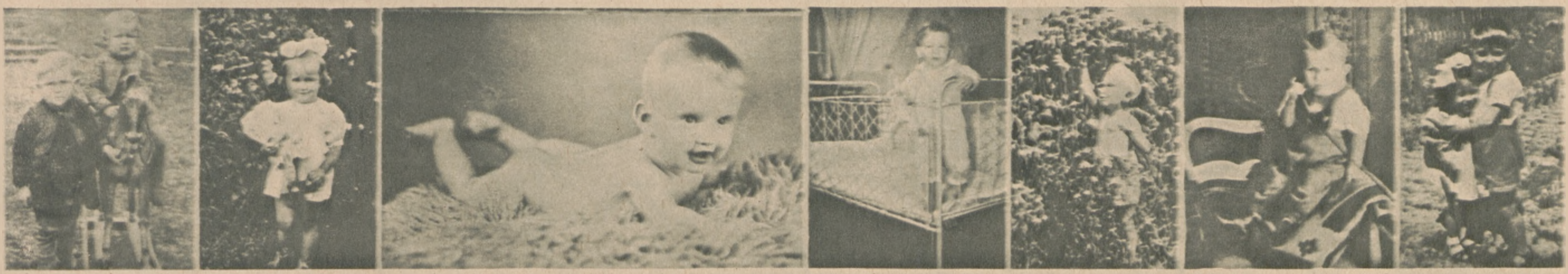
Z dalekich stron wracają marynarze



Ci młodzi ze „Służby Polsce" przy pracy nad odbudową wybrzeża mają — jak widać — wcale niezły apetyt

NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

NASZ WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY



Od lewej: 649 Wiwo i Marek Raspopow z Wrocławia, 650 Ewunia Leszczyńska z Sanoka, 651 Jędruś Tyłułki (Kępno), 652 Miruś Sobkowiak z Poznania, 653 Andrzejek Działtowąs (Szczecin), 654 Maciuś Klimaszewski rozmawia przez telefon, 655 „Narzeczeni" z Dąbrowy Górniczej.



Od lewej: 656 „Gdzie idziesz Wojtuś? (Wojtuś Słowikowski z Łodzi), 657 Jerzyk i Alisia Zenczewscy (Łomża), 658 Henia Burdówna z Wrocławia ze swoją córeczką, 659 Romuś Matuszczak (Wrocław), 660 Ewunia i Jasio Połubiec z Pruszkowa, 661 Joasia Srokówna (Łazy), 662 Bobuś i Nina Bogusławscy (Bojanowo).



Od lewej: 663 Pamiętny dzień Alisi Lubińskiej z Płocka, 664 Marysia Malinowska ze Strzemieszyc ze swoją córeczką, 665 Halina Czejkowska (Brzesko), 666 „A ja sobie... zrobię" — mówi Marysia Brzezińska z Włocławka, 667 Zadumany Jasio Fajga z Gliwic, 668 Basia Grzybkówna (Łódź), 669 Ewunia Gunianka (Kalwaria Zebrzydowska).



Od lewej: 670 Terenia Bajerowska (Warszawa) z ulubioną Dianą, 671 Andrzejek Walczak (Bydgoszcz) ze swym przyjacielem, 672 Lutek Krasoń (Rozwadów), 673 Zenia Kurpikówna (Otwock), 674 Januszek Wołoszczuk (Łódź), 675 „Hultajska trójka" — Miła, Basia i Jola Kmietkówny (Gliwice), 676 Marek Ławacz (Końskie) najmłodszy Czytelnik „Tygodnia".



Od lewej: 677 Elżunia Pikulska z Radomia, 678 Juruś i Halinka Jabłońscy (Klementowice), 679 Wituś Zięba (Kamienna Góra), pionier Ziem Odzyskanych, 680 Sławuś Waszczuk z Lublina, 681 Ania Kruszczakówna (Kielce), 682 Hanka Jagodówna z Męcina, 683 Jadzia i Oleńka Słomińskie z Pabianic.

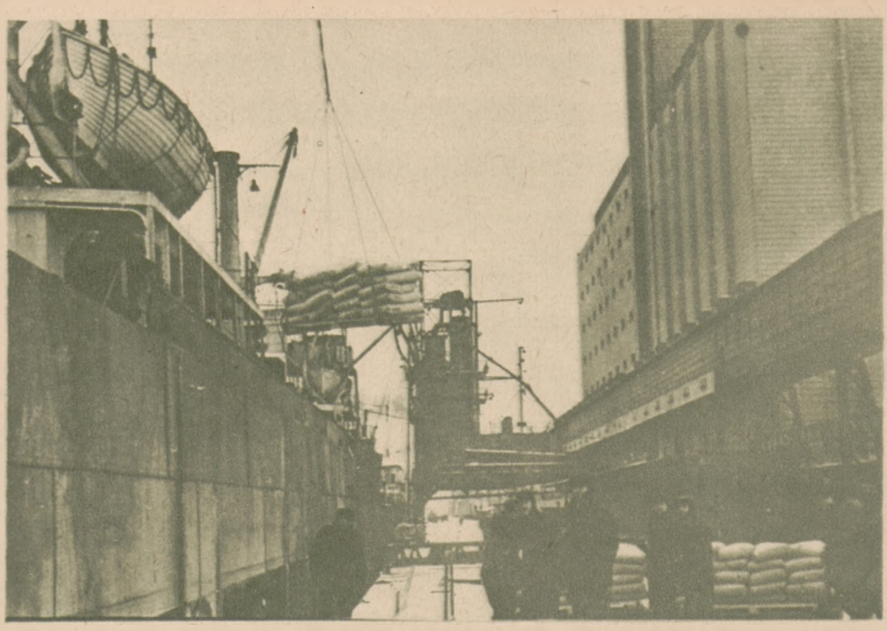


Od lewej: 684 Hanusia z Kurowa, 685 Jacuś Bogacki z Warszawy, 686 Leszek Huculak (Ziębice), 687 Marysia Gęborysówna z Chorążanki, 688 Terenia Warmus (Wrocław), bardzo lubi pomarańcze, 689 Basia Maik myśli o kąpieli, 690 Jędruś Skowroński flirtuje z Ewunią.

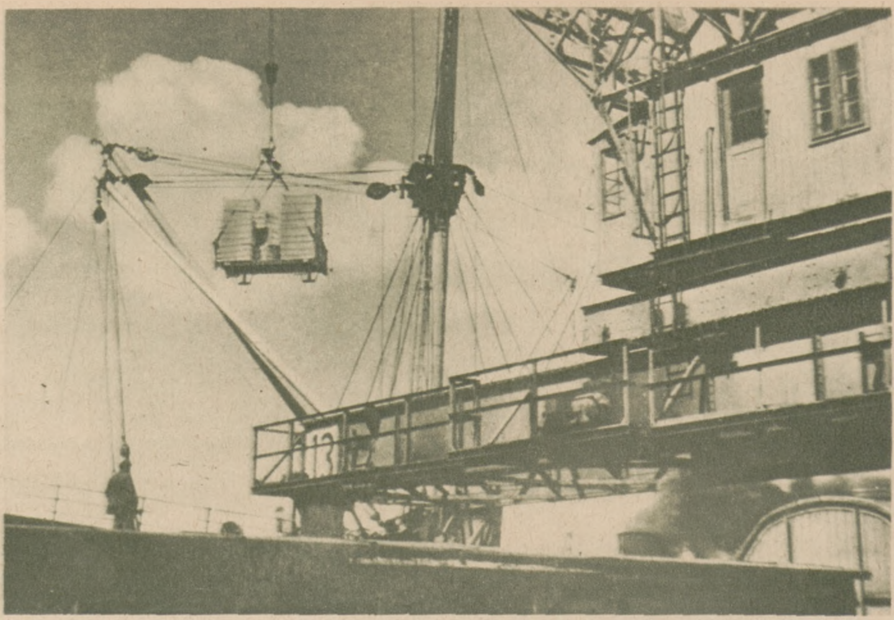


Od lewej: 691 Ewunia Wieczorkówna z Warszawy, 692 Leszek Zuch z Andrzejewa, 693 Ewunia Leszczyńska z cukrowni „Jawor", 694 [illegible] w tęczowej czapeczce, 695 Mała kobietka — Lalunia Kamińska (Oława), 696 Edzio Lajchman (Łódź), telefonuje do tatusia, 697 Ewunia Warszawska z Płocka.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ NA WYBRZEŻU



Produkty spółdzielcze płyną w szeroki świat



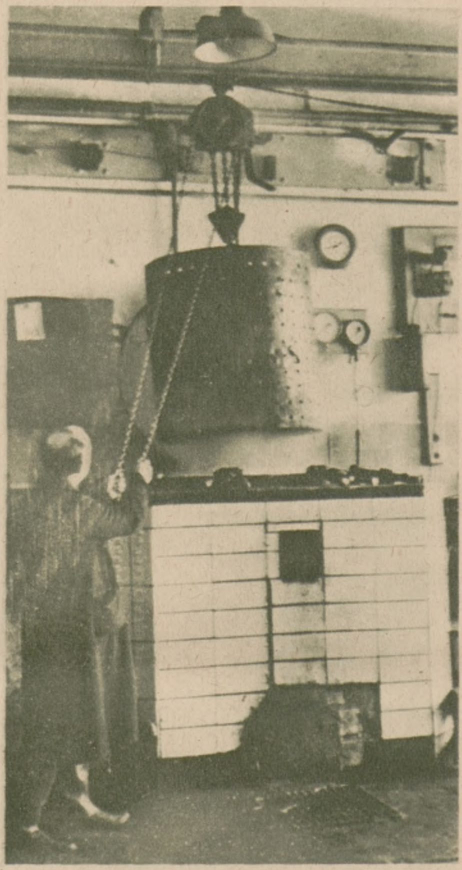
Eksport jaj do Anglii. Ładowanie na statek



Przed wyprawą...



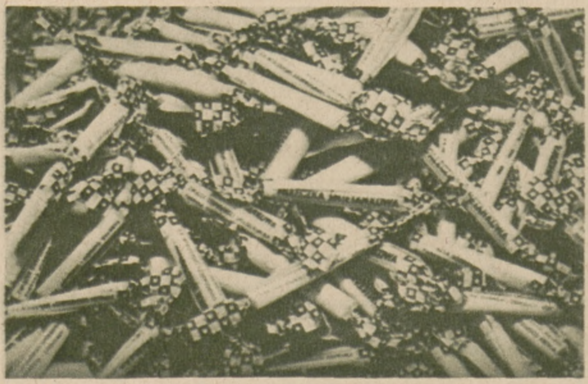
Wędzenie ryb



W wytwórni konserw rybnych



Gęsi przed daleką podróżą



Cukierki ze Słupska



Wiklina jedzie do Anglii i Ameryki



W magazynie portowym



Bank Gospodarstwa Spółdzielczego w Gdańsku

Setny numer!



Marek Sadzewicz — odpowiedzialny za wszystko co złe i dobre.



Marian Bogacz — orze za wszystkich — bo taki jest los sekretarza Redakcji.



Mieczysław Nesterowicz — redaktor techniczny łamie numer. Na rysunku wygląda, jakby sam był złamany. Ale to tylko w karykaturze.

I tak jakoś, niepostrzeżenie „Tydzień" stał się czcigodnym jubilatem. To nasze dziecko, które każdego tygodnia ubieraliśmy w najpiękniejsze, na jakie tylko nas było stać szatki, i wypuszczali pomiędzy ludzi, pełni troski, jakiego też dozna przyjęcia. Wiele kłopotów mieliśmy z naszym jedynakiem. Nie powinniśmy o tym mówić. Literatowi czy dziennikarzowi nie wypada mówić wobec Czytelnika o sobie. Wystarczy, że sprezentuje swoje dzieło, zaś Czytelnik oceni, czy dzieło według niego jest dobre czy nie. Ale jubileusz — to coś w rodzaju imienin. Jesteśmy solenizantami, mamy dziś wyjątkowe prawa, poza tym sądzimy, że życzliwie usposobiony dla pisma Czytelnik będzie się chciał czegoś o tym piśmie z okazji jego jubileuszu dowiedzieć.

PROJEKT ilustrowanego tygodnika, jakim jest „Tydzień" wykluł się jeszcze zimą z 1945 na 1946 rok w głowach grona ludzi, którzy umiłowali zawód dziennikarski i pragnęli stworzyć nową placówkę wydawniczą. Tak się złożyło, że ludzie ci związani byli ideowo z ruchem spółdzielczym i pragnęli, żeby projektowane pismo, również temu ruchowi służyło. Zebranie założycielskie odbyło się w marcu 1946 roku. Ustalono wówczas tytuł pisma „Tydzień" i założono spółdzielnię wydawniczą pod tą samą nazwą. Wówczas też sprecyzowana została koncepcja „Tygodnia" jako typu pisma. Założyciele sądzili — i jak późniejsze doświadczenia wykazały — sądzili słusznie, iż w wachlarzu ilustrowanych tygodników jest jeszcze miejsce na pismo typu rodzinnego, które by dostarczało interesującej lektury i ilustracji rodzinie polskiej. Związek takiego pisma z ruchem spółdzielczym wydał się zupełnie naturalnym, ponieważ ruch spółdzielczy służy przede wszystkim rodzinie pracującej. Postanowiliśmy zawrzeć w „Tygodniu" treść interesującą zarówno dla głowy rodziny, jak i dla pani domu oraz dla młodzieży.

Na tę treść musiał się złożyć przegląd polityczny wydarzeń w Polsce i w świecie, artykuły typu kulturalnego, społecznego, historycznego, literackiego, lektura powieściowa i nowelistyczna, dział praktyczny porad gospodarskich i higienicznych, wreszcie obszerny dział rozrywkowy.

KONCEPCJA pisma — to bardzo dużo, ale jednocześnie i bardzo niewiele. Koncepcję pisma trzeba zrealizować, trzeba ją wcielać w życie stopniowo, z numeru na numer. Nigdy też prawie właściwe oblicze pisma nie zarysowuje się tak od razu. Pismo periodyczne, to rzecz żywa i plastyczna, kształtująca się z biegiem czasu.

PIERWSZY numer „Tygodnia" urodził się dnia 14 lipca 1946 roku w Łodzi. Składał się z 8 kolumn ilustrowanych, odbitych na płaskiej maszynie. Pierwszym redaktorem naczelnym był Jan Chełmicki. W skład pierwszego zespołu redakcyjnego wchodzili: Marek Sadzewicz (zast. red. naczelnego), Marian Bogacz (sekretarz redakcji), Jerzy Wyszomirski (dział literacki), Jarosław Nieciecki (sport) i Jerzy Płażewski (fotoreporter). Kierownikiem administracji był Jerzy Cesarski (obecnie członek Zarządu Spółdzielni), jego zastępcą Stanisław Kaliszewski (obecnie kierownik administracji). Od 3-go numeru dołączyli — Alexander Then (polityka zagraniczna) i Mieczysław Nesterowicz (redaktor techniczny). Spośród tej pierwszej grupy pionierskiej dotrwali do dzisiaj: Sadzewicz, Bogacz, Then, Nesterowicz, Cesarski i Kaliszewski (Płażewski zachował luźną współpracę).



Alexander Then — przynosi nam dech z szerokiego świata.



Tałłan - Tałandziewicz Henryk mistrz mody kobiecej ubrał „Tydzień" w konkurs dziecka.



Janusz Smogorzewski — odpowiedzialny za wszystkie złe zdjęcia.

OD pierwszych numerów „Tydzień" szczęśliwie wszedł na rynek i zyskał sobie liczne grono zwolenników, utwierdzając tym inicjatorów w ich chęci ulepszania pisma. Okres łódzki — to okres przede wszstkim rozwoju w kierunku ilustracyjnym, do którego technika płaskiej maszyny drukarskiej, stosowana w tym czasie, znakomicie się nadaje. Jednakże technika ta nie pozwala na drukowanie większego nakładu.

Z dniem 1 stycznia 1947 roku naczelną redakcję obejmuje Zbigniew Mitzner. Przenosi redakcję do Warszawy (dnia 19 stycznia) i rozpoczyna druk na maszynie rotacyjnej zmieniając dość poważnie typ pisma, oraz wprowadzając szereg nowych działów (Tak i nie, Ostrze na ostrze i in.), jak też szereg nowych nazwisk.

W listopadzie 1947 roku redaktorem naczelnym zostaje Marek Sadzewicz, zastępcą — Henryk Tałłan-Tałandziewicz, który obejmuje dział kobiecy i częściowo stronę ilustracyjną. Do ścisłego sztabu redakcyjnego wchodzą poza tym — Janusz Smogorzewski (fotoreporter) Wacław Mariański (dział spółdzielczy), sekretarz red. redaktor polityczny i redaktor techniczny. Później dołączają — Mieczysław Ziemski, Zygmunt Weiss, Julian Żebrowski, Danuta Hulimkowa, Ziemowit Kuniński i Jerzy Nowakowski. Ustępują: Zbigniew Mitzner, Jerzy Wyszomirski i Laryssa Zajączkowska.

Redakcja w nowym swoim układzie wprowadza okładkę rotograwiurową i ukształtowuje pismo w typie, jaki mamy obecnie. W tym czasie sytuacja układa się w ten sposób, że wydawnictwo musi liczyć wyłącznie już na własne siły. Zespół redakcyjno-administracyjny podejmuje ten trud zawiązując się w spółdzielnię pracy i biorąc ryzyko całkowicie na siebie. Zachęca ich do tego przywiązanie do umiłowanego warsztatu pracy oraz serdeczne, nacechowane ciepłem ustosunkowanie się Czytelników, znajdujące swój wyraz w obfitej korespondencji.

„Tydzień" jak każde pismo żywe stał się rodziną, na którą składają się stała redakcja i administracja, pracownicy drukarni i wszyscy ci, którzy zasilają wydawnictwo swoją pracą oraz liczna rzesza Czytelników — dorosłych i młodych.

Wierzymy, że „Tydzień" będzie rozwijał się i nadal jako wspólne dzieło tej całej wielkiej „Tygodniowej" rodziny.

1000-ny Nr. „Tygodnia"

Dzisiejszy numer „Tygodnia" jest 1000-ym od założenia tego pisma. Upłynęło dwadzieścia lat, gdy pismo nasze zaczęło powstawać w małym lokalu przy ul Szpitalnej (potem Uzdrowiskowej, Sanatoryjnej, Zdrojowej, Ambulatoryjnej, im. Ubezpieczalni Społecznej, im Stacji Zapobiegawczej, i po wyczerpaniu wszystkich pomysłów Miejskiej Rady Narodowej, obecnie znów Szpitalnej).

Pismo mieści się we własnym domu, zbudowanym na miejscu dawnego, zburzonego dla celów urbanistycznych, które to cele, zmieniając się wielokrotnie, kazały wreszcie zbudować nowy dom na starym miejscu.

Redaktorem Naczelnym jest w dalszym ciągu Marek Sadzewicz. Jego najmłodszy wnuk zdobył pierwszą nagrodę w naszym, zupełnie nowym konkursie na „Najmilsze Dziecko „Tygodnia".

Z ramienia Związku Literatów, Redaktor wziął udział w zakończonej rok temu, chińskiej wojnie domowej, dał się wziąć do niewoli i napisał II ostatnio wydany tom swego dzieła p. t. „Oflag". Ponieważ całość pomyślana jest jako trylogia, ufamy, że Świat postara się o wywołanie nowej wojny, która pozwoli autorowi ukończyć chlubnie rozpoczętą pracę.

Książka ta jest do nabycia we wszystkich antykwarniach, tudzież wysyłana jest jako nagroda za najlepszy wycinek w dziale „Skleroza".

Dział ten redagowany jest od początku przez tego samego współpracownika redakcji i stoi na coraz wyższym poziomie, gdyż osobnik ten, sam na „sklerozę" już cierpi, za co mu serdecznie na tym miejscu dziękujemy.

Sekretarzem pisma jest ob. Ubogi, w którym Kochani Czytelnicy słusznie domyślają się osoby red. Bogacza. Nazwisko musiał zmienić ze względu na nieprzejednane stanowisko Urzędu Skarbowego w stosunku do naszego organu.

Red. Then, który ze względu na stałe przebywanie za granicami kraju powinien nazywać się Tam-Then,



Ziemowit Kuniński — ubrał nas wszystkich w n-rze jubileuszowym

W SPRAWIE JUBILEUSZU

Szanowny Panie Obywatelu Redaktorze!

Wszystkiemu winien Wacuś. Kiedy mu powiedziałem, że trzeba napisać coś do „setnego", numeru, ale brak mi pomysłu, odpowiedział, że pomysł przyjdzie, tylko trzeba zacząć.

— „Ale od czego?"

— „Od liczby. Jasne".

Poczem zaciągnął mnie do baru „Pod 100-ką", i takąż „setkę" kazał podać na stół. Kiedy pomysł przyszedł, było już za późno. Z tej „setki" zrobił się „tysiąc", i w rezultacie napisałem o „tysięcznym" numerze „Tygodnia", za co tysiąckrotnie Redaktora przepraszam, ale proszę o wydrukowanie, gdyż „lepiej wcześniej niż wcale", jak powiedziała moja babcia umierając w wieku lat 151.

w dalszym ciągu nadsyła nam korespondencje polityczne z Watykanu (w języku niemieckim), z Paryża (w slangu amerykańskim), z Argentyny (uhr-deustche sprache). W niedługim czasie wraca do Ojczyzny by zapoznać się z językiem polskim. Czeka nań tu zakupiona przez Redakcję willa na Powązkach z miłym napisem nad wejściem:

Człowiek, którego tutaj
Zimny głaz przyciska,
Zaimek wskazujący
Miał zamiast nazwiska.
Niech mu cenzura lekką będzie!

„Tydzień" poświęcający wiele miejsca zagadnieniom spółdzielczości słusznie wydawany jest obecnie w siedmiobarwnej szacie tęczy ku zazdrości reakcyjnego „Echa Przeszłości" — szata czarna, prasy ludowej — zielona i organów inicjatywy prywatnej — różowa (płonne nadzieje).

Jedyną konkurencją dla nas może być organ plastyków — „Picasso". Ma on tę zaletę, że można go czytać tak od pierwszej strony do ostatniej jak i odwrotnie, tak od góry w dół, jak od dołu w górę, jak i nie czytać w ogóle. Jest to jednak pismo dla mas, gdyż masa osób nic z niego nie rozumie.

Obok „Tygodnia" również spółdzielczość wydaje obecnie miesięcznik „Miesiąc", poświęcony ruchowi spółdzielczemu w powiecie konińskim. Jeżeli spółdzielczość w powiecie konińskim rozwinie się tak, że zwiędnie, przerzucimy się na inne powiaty i w ten sposób obejmiemy cały kraj. Nikt więc nie będzie pominięty. „Miesiąc" również ogłosił konkurs na „Najmilsze Dziecko „Miesiąca", gdyż ze względu na duży przyrost naturalny, wszystkie dzieci w „Tygodniu" się nie pomieszczą. Jeśli i to nie pomoże, założymy w tym celu specjalny dziennik naturalnie pod nazwą „Dzień".

W tym miejscu odpowiadamy na liczne zapytania naszych Czytelników „co to jest przyrost naturalny?", że sami nie wiemy, gdyż od początku świata, dzieci na całej kuli ziemskiej rodzą się podobnie i w wyniku tych samych przyczyn.

Wydawany od piętnastu lat nasz rocznik „Rok", poświęcony jest odbudowie stolicy. Wydawanie go jako miesięcznika jest bezcelowe, z powodu braku materiału. Ostatnie dziesięć numerów tego pisma poświęcone było przebudowie tunelu na linii średnicowej którego budowę, jak sobie najstarsi ludzie przypominają, rozpoczęto gdzieś po pierwszej wojnie światowej.

Zresztą BOS, w najbliższą rocznicę stulecia swego istnienia, wyda specjalną księgę pamiątkową, poświęconą swej działalności, gdzie kwestia terminu zakończenia prac przy tunelu będzie omówiona dokładnie.

W roku 2000-nym projektujemy wydanie I-ego numeru wiecznika p. t. „Wiek", poświęconego wyłącznie naszym Czytelnikom. „Wiek" będzie zawierał wśród innych ciekawych działów, konkurs na „Najmilszego nieboszczyka „Wieku", co będzie dowodem, iż nie zrywamy łączności z Kochanymi Czytelnikami, nawet na tamtym świecie.

Bogaty dział mody, opracowany jak zwykle przez red. Tałtan-Tałandziewicza, ukaże nam szereg modeli trumiennych, w których każda wytworna pani i każdy szanujący się dżentelmen, powinni stanąć na Sądzie Ostatecznym, nawet w charakterze oskarżonych. Dla kandydatek na aniołów, załączamy wykroje skrzydeł z rodzimego nylonu. Dla zakwalifiwanych do piekła, wytworne toalety z azbestu.

Kolumnę humoru będzie redagował niżej podpisany. Już dziś kandydaci do wieczności mogą zamawiać u mnie fraszki-epitafia w rodzaju:

Z podniesionym czołem
Umieramy społem

Jeżeli zgon nastąpił na skutek epidemii)

Z uśmiechem na ustach
Umarłem pogodnie,
Bo zawsze czytałem
„Wesołe Tygodnie"

(dla czytelniczek kolumny humoru)

Bez Ciebie mi w Niebie
Niż na ziemi gorzej,
Kiedy do mnie przyjdziesz
Drogi Redaktorze?

(dla wielbicielek Naczelnego Redaktora).

Miałam „Tydzień" i Cię
Luby Ziemowicie...

(jeżeli niepowetowaną stratą zmarłej Czytelniczki jest brak ulubionego pisma i mojej osoby).

Dla naszych milusińskich wydajemy codzienne pismo o dwu wydaniach porannym i wieczornym, „Dzienniczek" i „Nocniczek"; ilustrowane bogato przez Żebrowskiego. Ten miły staruszek, zdziecinniały zupełnie obecnie, najlepiej dostosowuje się do poziomu małoletnich.

Nie wychodzący od lat ze szpitala (dzięki staraniom redakcji) Miecio Ziemski, kończy cykl reportaży p. t. „Dom 7777-miu boleści", oraz studium historyczne — „Dzieje Zakonu Braci Szpitalników". Można go odwiedzić z kwiatami, ale zabawiać należy jedynie tylko opowiadaniami o własnych dolegliwościach. Innych tematów nie rozumie.

Osiągnęliśmy w naszej pracy niebywały sukces. Poczytność „Tygodnia" wzrasta z dnia na dzień, co jak na tygodnik, jest zjawiskiem nienotowanym.

Kończąc w imieniu własnym i mojej babci, która dlatego nie czytała „Tygodnia": że go wtedy jeszcze nie było (z przyczyny tej ogromnie bolała), składam naszym Czytelnikom, Współpracownikom, Redakcji i Kasie najlepsze życzenia z okacji Jubileuszu.

Ten kto „Tydzień" lubi,
Wie już —
Kupi numer „Jubi —
Leusz.

Ziemowit Kuniński



Redaktor Zbigniew Mitzner.



Danuta Hulimkowa — nasza jedynaczka została potraktowana złośliwie przez karykaturzystę. W rzeczywistości wygląda zupełnie inaczej.



Julian Żebrowski, starał się jak mógł w swojej autokarykaturze, w rzeczywistości jest wiele brzydszy.



Jerzy Nowakowski — dba o czystość języka



Zymunt Weiss - najmilszy sportowiec wśród dziennikarzy.



Mieczysław Ziemski — redakcyjny „sklerotyk" (bo redaguje „Sklerozę").

Film TYGODNIA



Przy urnach z prochami partyzantów Lubelszczyzny czuwa straż honorowa.



W Socjalistycznym Ośrodku Szkoleniowym w Otwocku odbył się nadzwyczajny zjazd O.M.T.U.R. Przemawia przewodniczący Centralnego Komitetu Jedności Młodzieży Zarzycki.



Z okazji „Tygodnia Lotnika“ delegacja A. P. złożyła wieniec pod pomnikiem w Warszawie.



Powódź pod Nowym Sączem.

100 WIERSZY O SPORCIE

PRZEDSTAWICIELE SIEDMIU DZIAŁÓW SPORTU dostąpią zaszczytu reprezentowania barw Polski na igrzyskach olimpijskich w Londynie: bokserzy, piłkarze, szermierze, lekkoatleci, kajakowcy, koszykarze i wioślarze. Nazwiska wybrańców losu nie są jeszcze znane, jednak nasze władze sportowe uważając, że w tych dziedzinach sportu nie skompromitujemy się w Londynie, zgłosiły udział Polski właśnie w tych siedmiu gałęziach. Nie wnikając narazie w nasze szanse olimpijskie stwierdzić musimy, że przez udział Polski na igrzyskach w Londynie zadokumentujemy naszą żywotność również i na polu kultury fizycznej.

NIE JESTEM DO TEGO STOPNIA SKRUPULATNY, jeżeli chodzi o podawanie w prasie ilości widzów obecnych na imprezach sportowych, jak to czynią np. Amerykanie, którzy stwierdzają, że na meczu tenisowym Riggs — Kramer obecnych było 15.114 widzów. Darowałbym w tym wypadku nie tylko tych 4 czy 14, ale nawet i 114 widzów, przybyłych na oglądanie którejś tam z rzędu walki dwuch zawodowców. Przyjrzyjmy się jednak w jaki sposób traktuje się u nas statystykę publiczności na meczach.

Według pism stołecznych na meczu piłkarskim Polonia — Tarnovia obecnych było 12.000 widzów, jak to podawała jedna z gazet lub 20.000, jak to czytaliśmy w drugiej. Po „derbach“ piłkarskich stolicy (Legia — Polonia) można było przeczytać w tym samym piśmie i na tej samej stronicy, że na Stad[illegible] zebrało się 10.000 (według sprawozdania) i 15.000 osób (według reportażu z tego meczu).

Jeżeli dwaj koledzy z tej samej redakcji nie mogli w tej sprawie dojść do „porozumienia“, to niewątpliwie trudniej było uzgodnić ilość widzów dziennikarzom z różnych redakcji.

Kwestia podawania frekwencji na imprezach sportowych [illegible] się regułą i słusznie, gdyż jest ona miarą zainteresowania się u nas sportem. Ale statystyka będzie miała o tyle wartość, o ile będzie prawdziwa. Różnica widzów na jednym meczu 8.000 osób nie jest bagatelką i całkowicie wypacza sens statystyki. A jeżeli są aż tak wielkie rozbieżności, dowodzi to, że nasi niektórzy „statyści“ obliczają po prostu „na oko“.

Po meczu Polska — CSR generalny sekretarz PZPN. R. Giełda poinformował mnie ile sprzedał biletów, a działo się to ledwie w 5 minut po imprezie. Czy więc nie byłoby prościej po każdym meczu z którego ma się ochotę podać frekwencję zapytać gospodarza imprezy, ile sprzedano biletów? Nawet, jeżeli do podanej oficjalnie liczby dodamy 1.000 miejsc bezpłatnych i 1.000 „gapowych“ będziemy bliżsi prawdy, niż przy obliczaniu „na oko“. Bo w przeciwnym wypadku w bilansie rocznym różnice we frekwencji pójdą w setki tysięcy widzów, wypaczając całkowicie pojęcie statystyki.

SUKCESY NASZYCH KOLARZY w wyścigu na trasie Warszawa — Praga — Warszawa przysłoniły niektórym z nich horyzont rzeczywistości, bo słychać głosy, że marzą oni o udziale w Tour de France i to już w roku przyszłym, przyczem mają nadzieję nie być tam na ostatnich miejscach. Drodzy chłopcy! „Precz z marzeniami!“ — jak powiedział któryś z carów. Wiecie przecież dobrze, że Tour de France odbywa się na dystansie około 4.500 km i, że jest to po jedynek zawodowych asów i w większym jeszcze stopniu ich możnych protektorów - fabrykantów rowerów. Nie porywajcie się nawet w marzeniach z motyką na słońce i nie zaciemniajcie sobie rzeczywistości! Macie jeszcze duże zaległości i moc pracy przed sobą, choćby dlatego, aby nie zmarnować zdobyczy, jakie odnieśliście na trasie W—P—W. W bieżącym tygodniu czeka was Tour de Pologne, gdzie na dystansie 2.000 km będziecie mieli okazję wykazać wiele hartu ducha i woli.

Z. Weiss

„NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA"

KUPON PLEBISCYTOWY

z dzisiejszego numeru będzie w głosowaniu obliczany jako

10 punktów!

Na stronie 19 podajemy szóstą listę zdjęć zakwalifikowanych do druku. Dalsze wykazy w numerach następnych.

KUPON PLEBISCYTOWY Nr 8 w KONKURSIE

»NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA«

Najmilszym dzieckiem w konkursie jest moim zdaniem:

Nr ....

....

(tu wpisać konkursowy numer fotografii i podpis pod nią drukowany)

którego zdjęcie było reprodukowane

w Nr .... „TYGODNIA"

Wyciąć i zachować! Kupony z pewnych numerów „Tygodnia" będą w plebiscycie uprzywilejowane, wobec czego korzystne dla głosujących będzie zebranie pełnego ich kompletu.



Poseł lewego skrzydła Labour Party wielk. przyjaciel Polski Zilliacus wygłosił w Warszawie w języku polskim odczyt o położeniu klasy robotniczej w W. Brytanii.

tak i nie

Bomba nie wybiera

W czasie jednego z nalotów egipskich samolotów na Tel-Aviv bomba trafiła również w budynek, od dany przez rząd Izraela do dyspozycji hr. Folke Bernadotte, mediatora ONZ. Bomba nie zabiła nikogo z misji hr. Bernadotte, gdyż jest on „latającym Szwedem" i znajduje się stale w drodze między stolicami wojujących krajów. Dziś rano w Tel-Avivie, popołudniu w Kairze, wieczorem w Haifie, nazajutrz w Ammanie. Dziw, że Arabowie dotąd nie zestrzelili jego samolotu, całkiem „przypadkowo", aby odwlec moment zawieszenia broni. Choć, jak dotąd, mimo swej przewagi liczebnej, nie mogą się poszczycić wielkimi sukcesami. Poza zdobyciem izolowanego od reszty świata starego miasta żydowskiego, sukcesy Arabów są minimalne. Może dlatego przeprowadzają ataki bombowe na otwarte miasto Tel-Aviv.

Krzyżowcy 20 wieku

Z Rzymu donoszą, że wkrótce wyruszy do Palestyny oddział krzyżowców, by bronić Grobu Bożego w powszechnej wojnie, jaka toczy się w tym kraju...

Wzorem dawnych wypraw krzyżowych, wyprawa składać się będzie ze szlachty włoskiej, głównie sycylijskiej, pod dowództwem księcia Gian Franco Alliata, sekretarza Zakonu Rycerzy Grobu Świętego. Podobno mobilizacja dała pomyślne wyniki, ponieważ zgłosiło się już 300 rycerzy. Wyprawa ma kosztować 200 milionów lirów. Bagatela, którą pokryje częściowo sam Zakon, częściowo Watykan, a resztę sam dowódca z prywatnej szkatuły.

Aby wszystko było w porządku dowódca powiadomił już Organizację Narodów Zjednoczonych o swym projekcie.

Jednocześnie jednak tworzy się konkurencyjna wyprawa krzyżowa, okazuje się bowiem, że do Rzymu przybył z Jerozolimy delegat Kustodii (straży) Grobu Bożego, którą sprawuje zakon Franciszkanów. Delegat ma przeprowadzić rekrutację specjalnej milicji i wyruszyć na jej czele do Palestyny. Zofii Kossak-Szczuckiej radzimy przyłączyć się do jednej z wypraw. Zyska wiele autentycznego materiału do nowej powieści pod tytułem „Krzyżowcy XX wieku".

Program radiowy

Dnia 3 czerwca Polskie Radio na dało piękne słuchowisko pod tytułem „Jesienna nuda".

Wprawdzie w ów dzień deszczowy radiosłuchacze ze wzruszeniem słuchali ziewania bohatera słuchowiska i wtórowali mu równie głośno, nie mniej jednak proponujemy dyrekcji programowej Polskiego Radia następujące słuchowiska rozłożone odpowiednio na poszczególne sezony:

W sierpniu — „Uroki zimy"; w listopadzie — „Romans majowy", zaś w lutym — „Dożynki".

Kryska na Matyska

W ostatnich wyborach do parlamentu Unii Południowo - Afrykańskiej przepadł długoletni premier, feldmarszałek Smuts. Był to cios bez przykładny. Jeden z wybranych posłów z jego partii zrezygnował jednak, odstępując swój mandat marszałkowi, który wejdzie wskutek tego do parlamentu i stanie na czele opozycji. Stary Boer, który walczył swego czasu przeciw Anglikom, a potem po szedł zupełnie w ich służbę, musiał sobie zapewne powiedzieć w chwili, gdy dowiedział się o swej klęsce wyborczej: przyszła kryska na matyska.

Walka o naftę

Prasa perska przynosi sensacyjną wiadomość, iż rząd turecki rozpoczął starania o odzyskanie bogatego zagłębia naftowego w Mossoulu. Zagłębie należy w tej chwili do Iraku, Wielka Brytania bowiem, objąwszy kuratelę nad Irakiem po pierwszej wojnie światowej, zdawała sobie sprawę, że Mossoul będzie iracki, ale nafta brytyjska i czynila wszystko, by oderwać Mossoul od Turcji.

Obecnie, gdy problemem nafty na Środkowym Wschodzie zainteresowała się Ameryka, która jednocześnie dozbraja Turcję, Turcja ma nadzieję odzyskać zagłębie mossoulskie przy pomocy Ameryki.

Ha, cóż. Każdy ma swego pupila. Ma Wielka Brytania Irak, ma Ameryka Turcję. Zobaczymy, kto okaże się w tej walce silniejszym. W każdym razie jedno jest pewne: nafta nie będzie turecka, jak nie jest dziś iracka.

Triest świętuje

W drugą rocznicę utworzenia republiki włoskiej władze anglosaskie Wolnego Terytorium Triestu nakazały zamknięcie wszystkich biur banków, szkół, fabryk i innych zakładów pracy. Był to prawdziwy obchód włoskiego święta narodowego, choć o przyznaniu Triestu Włochom w myśl przedwyborczych zapowiedzi amerykańskich jakoś nic nie słychać. Wydaje się, że był to jeden kruczek, by zmylić czujność narodu włoskiego i wpłynąć na przebieg wyborów.

Obiecanka cacanka...

Nieuleczalne czy nieuniknione

Brytyjski minister gospodarki, sir Stafford Cripps, przyznał na konferencji prasowej, że mimo wszelkich wysiłków w kierunku ograniczenia importu i wzmożenia eksportu, bilans handlowy W. Brytanii jest za pierwsze 4 miesiące br. tak samo ujemny, jak za poprzednie i wynosi około 100 milionów funtów. W związku z tym dziennik „Manchester Guardian" stwierdza, że najbliższa przyszłość gospodarki brytyjskiej przedstawia obraz ponury. Przewiduje redukcję importu surowców, a w związku z tym zamknięcie fabryk i bezrobocie.

Dziennik zastanawia się, czy jest to zjawisko nieuleczalne w ogóle, czy nieuniknione na najbliższą przyszłość. W każdym razie min. Cripps nie przewiduje poprawy sytuacji w najbliższej przyszłości, trudność zagadnienia polega bowiem na tym, że ceny artykułów importowanych są wyższe od cen artykułów eksportowanych.

Przypomnienie Warszawy

W swej działalności humanitarnej hr. Folke Bernadotte znalazł się nagle w ośrodku wielkiej polityki międzynarodowej. Generał SS, Schellenberg, a później sam Himmler zaproponowali mu pośrednictwo między Niemcami, a sojusznikami w sprawie zawieszenia broni na froncie zachodnim.

Himmler uważał, że uzyskanie zawieszenia broni nie byłoby trudne. Hr. Folke Bernadotte był innego zdania. Himmler twierdził, że jakkolwiek uważano go zagranicą za najbardziej okrutnego z wszystkich ludzi żyjących na świecie, nigdy nie obrzucał błotem wrogów Niemiec.

— Robił to za pana tym dokładniej Hitler — odparł hr. Bernadotte.

Himmler twierdził, że nie Niemcy rozpoczęli pierwsi bombardowanie miast. Hr. Bernadotte przypomniał mu bombardowanie Warszawy i Rotterdamu. Himmler nic już na to nie odrzekł.

Himmler namawiał hr. Bernadotte, by poleciał do głównej kwatery sojuszniczej i omówił z gen. Eisenhowerem warunki zawieszenia broni na zachodzie, by z całą siłą przeciwstawić się naporowi sowieckiemu na wschodzie. Ale działo się to poza wiedzą Hitlera. A ponieważ zastępca Himmlera, okrutny Kaltenbrunner śledził bacznie działalność hr. Bernadotte i zarządził nawet podsłuch jego rozmów telefonicznych, Himmler sam ostrzegł przed nim hr. Bernadotte.

Ale sojusznicy zachodni odrzucili warunki Himmlera i zażądali bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

Z końcowych dni Trzeciej Rzeszy hr. Bernadotte zanotował taki szczegół:

„20 kwietnia. Urodziny Hitlera. Dr. Goebbels ogłosił: „Nasz wódz nie opuścił nas. Oznacza to zwycięstwo". W dwa dni później zaczęły rosyjskie wojska wdzierać się do Berlina".

Popularność rządu Brytyjskiego

Dziennik londyński „Daily Express" przeprowadził ankietę w sprawie popularności rządu brytyjskiego. W jesieni 1945 r. było 59 proc. zadowolonych z rządu. W kwietniu br. liczba ta spadła do 40 proc., a obecnie wynosi zaledwie 34 proc. Nie jest to wynik, pozwalający snuć optymistyczne wnioski. Dodać jednak trzeba, że „Daily Express" jest dziennikiem prawicowym.

Kandydaci na emigrantów

Ankieta przeprowadzona w różnych krajach europejskich celem przekonania się, jak wyglądają dążenia do emigracji wykazała, że najwięcej kandydatów na emigrantów znajduje się w Niemczech. Spośród Niemców aż 46 procent wyraziło gotowość opuszczenia faterlandu i przeniesienia się do krajów zamorskich, możliwie do Ameryki.

Warto by skorzystać z tej gotowości niemieckiej i wyszukać im jakieś inne miejsce pod słońcem, najlepiej na jakiejś dalekiej wyspie, aby nie napadali na swych sąsiadów, jak to czynią stale od lat tysiąca w Europie. Gdy liczba Niemców zmniejszy się w Europie prawie o połowę, może przestaną być niebezpieczni i narody europejskie odetchną z ulgą. (t)

DYSKUTUJEMY „JAK ŚLEPY O KOLORACH"

Moje pokolenie, jeszcze nie stare choć już mocno sfatygowane, pamięta doskonale głośny a znakomity dowcip Boya. Przed laty trzydziestu mianowicie ogłosił on po polsku filozoficzną „Rozprawę o metodzie" Kartezjusza, opatrując ją sensacyjną opaską „Tylko dla dorosłych". Rozprawa o metodzie tylko dla dorosłych? Rozumiano, że jest to coś nieprzyzwoitego.

Podstęp ten — pisał Boy — uwieńczyło zupełne powodzenie. Dzieło Descartes'a zyskało poczytność, o jakiej się filozofowi w ogóle nie śniło. Któryś z moich znajomych widział „Rozprawę o metodzie" w szufladzie kantoru bufetowej restauracji Pollera, obok „Kultu ciała" i „Dziennika upadłej kobiety".

Ale wszystko to już było — mówił słusznie mędrzec. Dowcip Boya nie był wcale oryginalny, a jak się stało — opowiem ze względu na... egzystencjalizm

Otóż znakomity filozof duński, jeden z twórców nowoczesnego egzystencjalizmu, pisarz i myśliciel głęboko religijny, Soren Kierkegaard, stał się głośny przez swój „Dziennik uwodziciela", który, zdaniem badacza „nie znajduje równego sobie przykładu w literaturze erotycznej". Rzecz wyszła dość dawno jeżeli się zważy, że Kierkegaard zmarł w 1855 r. (jest i polski przekład z r. 1904).

Autor owego „Dziennika uwodziciela" — stwierdził Fr. Sawicki, komentator jego idei filozoficznej — oświadczył, że przede wszystkim miał przed oczyma cel moralno - religijny, wprowadzenie zaś typu uwodziciela tłumaczy tym, że tylko w ten sposób można czytelnika nie religijnego pozyskać i zmusić do czytania. Do takiego zaś nie należy od razu przemawiać w charakterze pisarza religijnego, lecz trzeba przekonać go najpierw o tym, że autor doskonale zna i wczuć się umie w jego rzeczywiste nastawienie życiowe: „Gdy się od razu występuje z chrystianizmem, ludzie tego pokroju odpowiedzą: to jest nie dla nas... Trzeba tedy rozpocząć od pogaństwa. Tak ja rozpoczynam i przez to umysły współczesnych pozyskałem. Nie śniło im się pewnie, dokąd ich poprowadzę... By bronić w naszym czasie idei małżeństwa, trzeba czytelnika naprzód oczarować dziennikiem uwodziciela..."

Nie piszę tego bez kozery. W Warszawie powiało nowym snobizmem: egzystencjalnym, ale mało kto zdaje sobie sprawę z tego, co to jest egzystencjalizm. Prasa literacka wypisuje na ten temat bzdury godne pana Grzegorza Dadin, wielu uważa Sartre'a za jedynego twórcę egzystencjalizmu, a jeden z głośnych publicystów napisał mniej więcej tak: byłem w Paryżu, widziałem kilka sztuk Sartre'a i wiem nareszcie co to jest egzystencjalizm. Jest to... gdyby publicyście temu powiedzieć, że nie można identyfikować egzystencjalizmu z kierunkiem Sartre'a, z filozofią absurdu i nicości, że egzystencjalizm narodził się w umysłach Św. Augustyna, Pascala i Kierkegaarda — byłby na pewno szczerze zdziwiony. On — który zgłębił istotę zagadnienia, oglądając trzy metafizyczne melodramaty Sartre'a.

Więc po dawnemu, starym polskim obyczajem nie wiemy nic, dyskutując jak ślepy o kolorach. Kto bowiem czerpie z pierwszej ręki? Mało kto nawet ucieka się do pośrednictwa ks. Sawickiego czy Suchodolskiego, nie mówiąc o Troisfontaines'ie, francuskim badaczu tego przedmiotu. Kto czyta Heideggera i Jaspersa?

Czytam właśnie w „Łodzi teatralnej" kompilację p. Stefanii Cieślelskiej-Borkowskiej pt. „Egzystencjalizm — próba orientacji". Niestety, ta próba się nie udała, gdyż zostałem po tej lekturze mocno zdezorientowany. James byłby na pewno mocno zdziwiony, czytając takie zdanie: „Egzystencjalizm prawicowy jest potężną afirmacją konieczności stworzenia bóstwa, wynikającą z medytacji grzechu pierworodnego, i postulatu odkupienia". Zdziwiłby się i Marcel wyczytawszy, że „egzystencjalizm, sublimując braki inteligencji czy woli człowieka, odbiera mu wartości społeczne, każe mu je zdradzać i odrzucać". I to jest „orientacja"! A cóż dopiero mówić o większości recenzyj teatralnych ze sztuk Sartre'a?

Więc może przydałby się jakiś „Dziennik uwodziciela" lub inna książka z opaską „tylko dla dorosłych"? Na początek radziłbym wydać główne dzieło Sartre'a „Byt i niebyt" (700 stron druku!) pod jakimś pikantnym tytułem (sam jestem nie bez winy, znam je tylko z omówień). Dlaczego Sartre'a? Bo właśnie czytam, że po katolikach, sztuki Sartre'a zostały mimo protekcji p. Jana Kotta potępione i na ostatnim posiedzeniu sejmowej komisji kultury i sztuki. Cieszy mnie ta jednomyślność w narodzie, ale jako stary onomatomaniak i antolog (to także coś bardzo nieprzyzwoitego!) nie rozumiem jakim sposobem może być potępione coś, co wcale nie jest znane.

Uwaga końcowa: Publicystom polskim, piszącym z takim nakładem energii o egzystencjalizmie zwracam uwagę na głębokie pokłady tegoż, tkwiące w twórczości Marka Twain'a oraz w bezimiennie wydanym w tanich zeszytach dziele „Jack Texas, pogromca Indian". Do widzenia!

Don Kichot

ALEKSANDER THEN

DWA SYSTEMY

PODZIAŁ Europy, jaki dokonał się na skutek rozbieżności w łonie czterech mocarstw i w wyniku pogwałcenia uchwał poczdamskich drogą prowadzenia polityki faktów dokonanych przez mocarstwa zachodnie, musi się wydać tym głębszy, że w obu połowach Europy panują dwa odrębne systemy.

W bezpośrednim powojennym okresie solidarność mocarstw zdawała się wróżyć Europie szybki powrót do równowagi i pokoju. Na kolejnych sesjach Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw w sprawie przygotowania traktatów pokojowych dla satelitów Niemiec występowały wprawdzie różnice poglądów między poszczególnymi mocarstwami, nigdy jednak nie zarysowywały się one w formie zbyt ostrej. Wyraźne było ze strony wszystkich mocarstw dążenie do utrzymania solidarności, dającej gwarancję jak najlepszego rozwiązania trudnych problemów powojennych.

Nie ulega wątpliwości, że na ten płynny tok prac Rady Ministrów Spraw Zagranicznych wpływał fakt, że zagadnienia satelitów Niemiec były łatwiejsze do rozwiązania, aniżeli zagadnienie samych Niemiec. Już pierwsza sesja Rady w tej sprawie, w Moskwie, w marcu 1947 r. wykazała pierwsze trudności, wynikłe wskutek znacznej rozbieżności poglądów głównie między mocarstwami anglosaskimi, a ZSRR. Francja dążyła w dalszym ciągu do zachowania swej pozycji neutralnej, pośrodkowej między sprzecznymi stanowiskami pozostałych mocarstw. Okazało się jednak, że w trudnych problemach polityka taka musiała zawieść. Własne stanowisko Francji wobec problemu niemieckiego narzucało delegacji francuskiej, zajęcie pozycji bardziej zdecydowanej, od czego się uchylała. Jasne było, że stosunek ZSRR do zagadnienia powojennych Niemiec dawał Francji większe poczucie bezpieczeństwa na granicy Renu. Sprawa powojennej organizacji Niemiec na tych, czy innych zasadach, względnie forma kontroli międzynarodowej, czy tylko międzysojuszniczej nad Zagłębiem Ruhry stanowiły problemy natury drugorzędnej. Zagadnieniem zasadniczym było utrzymanie powojennych Niemiec w takim stanie, który wykluczałby w przyszłości nową agresję niemiecką. Francja nie zrozumiała jednak wielkości zagadnienia i właściwej jego pointy, biorąc zagadnienia drugorzędne za pierwszorzędne, zapominając przytem o swej historycznej misji na zachodniej granicy Niemiec.

Uwydatniło się to w jeszcze ostrzejszej formie na sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie, w listopadzie 1947 r., gdy delegacja francuska pospołu z delegacjami anglosaskimi opowiedziała się za zerwaniem sesji. Ten moment właśnie jest przełomowym w dotychczasowej powojennej historii Europy. Od tego momentu pogłębiają się różnice w traktowaniu zagadnienia Niemiec. Od tego momentu podział Europy zaznacza się w formie coraz ostrzejszej.

W dzielącym nas od wojny okresie dokonały się we wschodniej i w południowo - wschodniej Europie przeobrażenia ustrojowe, które przyczyniły się do zmiany konfiguracji politycznej tych rejonów. Wszystkie kraje, które w tym okresie nadały sobi ustrój demokracji ludowej, zawarły między sobą szereg sojuszów jednego typu, traktatów przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. System tych sojuszów, których ostrze skierowane jest przeciw Niemcom i ich ewentualnym sprzymierzeńcom, nie ogranicza się do stworzenia wspólnego frontu obronnego przeciw odwiecznemu wrogowi Słowiańszczyzny. Sama nazwa tych traktatów wskazuje, że jednocześnie regulują one wzajemne stosunki między zainteresowanymi narodami na zasadzie przyjaźni i współpracy. System ten zdał już chlubnie egzamin, usuwając w rejonie Europy wschodniej wiele źródeł długich waśni i sporów i przyczyniając się do pacyfikacji całego tego rejonu w sensie jak najbardziej pozytywnym. Państwa, związane systemem sojuszów nie tworzą żadnego bloku, skierowanego politycznie, czy ideologicznie przeciw komukolwiek. Zainteresowane państwa nie są związane z sobą żadnym wspólnym paktem, lecz między sobą, systemem traktatów bilateralnych. System taki okazywał się zawsze najbardziej skutecznym w wypadku konieczności przeciwstawienia się agresorowi.

W przeciwieństwie do tego systemu traktatów dwustronnych powstał w zachodniej Europie z inicjatywy min. Bevina blok państw, związanych wspólnym paktem brukselskim. Blok ten nie jest skierowany przeciw Niemcom, jeśli w dalszym rozwoju koncepcji min. Bevina brana jest pod uwagę ewentualność włączenia do bloku tworzonego aktualnie państwa zachodnio - niemieckiego. Nie ulega zatem wątpliwości, że celem utworzenia bloku zachodniego było stworzenie przeciwwagi dla nieistniejącego bloku wschodniego.

Jasne jest, że kryterium oceny obu tych zjawisk jest pojęcie demokracji. We wschodniej Europie ustalił się typ demokracji ludowej, w zachodniej pozostał nadal typ demokracji kapitalistycznej. Definicja obu tych typów jest zbyt dobrze znana, aby ją trzeba powtarzać. Stwierdzić jednak należy, że to kryterium nakazuje zajęcie odpowiedniego stanowiska do różnych zjawisk politycznego życia Europy, w szczególności do zagadnienia Niemiec.

Rząd ZSRR, a z nim również rządy państw o ustroju demokracji ludowej dążą do odbudowania Niemiec zjednoczonych, ułatwiających kontrolę, ale demokratycznych. Postulat ten nakłada obowiązek takiego wychowania narodu niemieckiego, aby przestał uznawać wojnę za najlepszy środek regulowania różnic z innymi narodami i aby solidarnie z innymi narodami pracował dla przyszłości Europy. Nie jest to zadanie łatwe. Naród niemiecki posiada specyficzną strukturę psychiczną, która przyjmuje chętnie zasadę przywództwa. Ten rys psychiczny przeszkadzał dotąd narodowi niemieckiemu w samorządzie. Cechy te przejęli Niemcy od Prusaków, stąd konieczność odprusaczenia narodu niemieckiego i wychowania w zasadach prawdziwej demokracji. Oczywiście, podział Niemiec na strefy okupacyjne utrudnia to zadanie, mimo konkretnych uchwał w tym kierunku, jakie zapadły w Poczdamie. Każde okupujące mocarstwo miało prawo stosować na terenie swej strefy własne zasady demokracji. Jasne jest jednak, że jeśli mocarstwa zachodnie same rządzą się według zasad demokracji kapitalistycznej, która w wielu wypadkach jest zaprzeczeniem demokracji, to te same zasady, stosowane w okupowanych Niemczech, nie mogły dać należytych rezultatów. Abstrahując od form rządzenia, wprowadzanych w życie w poszczególnych strefach okupacyjnych, stwierdzić należy, że tylko rząd ZSRR prowadzi na terenie swej strefy okupacyjnej politykę wierną uchwałom poczdamskim odnośnie zjednoczenia Niemiec i demokratyzacji narodu niemieckiego. Natomiast ostatnie uchwały konferencji londyńskiej 6-ciu państw w sprawie Niemiec stanowią drastyczne zaprzeczenie zasad poczdamskich. Tworzenie bowiem odrębnego państwa zachodnio - niemieckiego z własnym parlamentem, rządem i z własną walutą rozbija jedność Niemiec, jak rozbija same Niemcy. Odbudowa dawnego niemieckiego potencjału przemysłowego obala zasadę bezpieczeństwa Europy i stwarza zalążek nowych niepokojów w Europie.

Zmiany te dokonane zostały pod przemożnym wpływem i naciskiem Stanów Zjednoczonych, które świadczą o niezrozumieniu celów i dróg narodów europejskich. Historia ubiegłych dziesięciu stuleci — to historia wojen niemieckich z całą Europą, to historia podbojów i niewolenia różnych narodów europejskich. Niektóre zniknęły w ogóle z Europy, zalane falą niemiecką i wytępione niemieckim żelazem. Europa ma już dość krwawych dziesięciu wieków i pragnie dziesięciu wieków spokojnej, twórczej pracy. Istnienie dwóch systemów w Europie opóźnia jednak nadejście tej ery, gdyż system zachodni dąży do odbudowy Niemiec na dawnych imperialistycznych podstawach, rodząc w narodzie niemieckim nadzieję, że ostatnia wojna nie była ostatnią wojną niemiecką i że możliwy będzie powrót do dawnej świetności, opartej na podbojach i dominacji narodu niemieckiego nad innymi narodami Europy.

A właśnie system zachodni budzi te nadzieje niemieckie, którym przeciwstawia się system wschodni.

AUTOR „KSIĘGI Z SAN MICHELE"

„Axel Munthe, Torre di Materita, Anacapri". Taki widnieje napis na bilecie wizytowym na drzwiach trzypokojowego apartamentu w królewskim pałacu w Sztokholmie, gdzie niewidomy starzec dziewięćdziesięcioletni oczekuje śmierci.

Niewielu jest miłośników pięknych książek, którzyby nie znali „Księgi z San Michele", tego wszechświatowej sławy „best sellera", drukowanego w 25 językach, i ukazującego się w 55 wydaniach. W lekturze tej księgi znajdują upodobanie ci wszyscy, których interesuje los pokrzywdzonych i wydziedziczonych, czy to będą możni tego świata, czy nędzarze, dzieci, lub też zwierzęta. Dr Munthe zbliżył do czytelnika świat chorych i nieszczęśliwych. Przejmując się sam gorąco ich niedolą, obudził dla nich współczucie. Spieszył tam, gdzie było najniebezpieczniej i najsmutniej, ku ludziom całkowicie pozbawionym nadziei.

Wzruszającą częścią jego książki jest opowiadanie w jaki sposób zamienił na rzeczywistość sen o zbudowaniu własnej willi na ruinach kaplicy San Michele i willi Cezara Tyberiusza, na wzgórzu, ponad wioską Anacapri. Ogrody, tarasy i zimne, marmurowe pokoje ozdobił skarbami sztuki, sprowadzonymi ze Szwecji i z Egiptu, obrazami i posągami, które otrzymywał od wdzięcznych pacjentów z całego świata, od tych pacjentów, którym nie tylko jako lekarz przywrócił życie, ale jako wielki humanitarysta, pokazał im jak należy miłować człowieka.

W swej uroczej posiadłości nad lazurami zatoki neapolitańskiej dr Munthe nie przebywał jednak nigdy długo. Niepohamowany temperament, ciekawość życia, a zwłaszcza pragnienie niesienia pomocy bliźnim, gnały go w świat. Praktykował w Rzymie, w Paryżu i w Londynie, podróżował po Laplandii, żeglował po morzach na swoim yachcie ,ratował ludzi podczas epidemii dżumy w Neapolu, w 1908 r. niósł ratunek ofiarom trzęsienia ziemi w Messynie, pełnił służbę w Czerwonym Krzyżu we Francji podczas wojny 1914—1918. Gdy się oddalał od Ana capri tęsknił za cichą wioską, gdzie żył w przyjaźni z rybakami, wieśniakami, dziećmi i ptakami. Te ptaki w ogromnych ilościach nadlatujące do jego posiadłości były jego największym umiłowaniem. Ochraniał je, karmił, przemawiał do nich niby nowoczesny św. Franciszek. Przyjaciółmi je go były skowronki, drozdy, przepiórki i słowiki. Zamierało ze zgrozy jego miłujące serce, gdy rzeźnik neapolitański, do którego należały tereny na wzgórzu Barbarossa, gdzie zbierały się rzesze ptactwa, urządzał tam polowania. Próżne były jego zabiegi, ażeby odkupić tereny od zagorzałego łowcy ptaków. Dopiero gdy wyleczył rzeźnika z ciężkiego zapalenia płuc, wszedł w posiadanie upragnionego siedliska skrzydlatej rzeszy.

Obecnie dr Axel Munthe pragnie po wrócić na Capri, aby zamknąć oczy w swej willi w San Michele. Niczym nie można go odwieźć od tego projektu. Podróż zadecydowana już była kilkakrotnie, bilety zakupione, ale dnie mijają na gawędach z gospodarzem domu, królem Gustawem, który nie o wiele jest młodszy od swego gościa, mającego 90 lat ukończonych.

Podróż dla starca jest zbyt uciążliwą. Mógłby zamrzeć w drodze, lub też bardzo cierpieć z powodu słabego serca. Obawia się również, iż byłoby dla niego zbyt bolesne żyć wśród skarbów swojej willi, nie widząc ich, zarówno jak ptaków, dla których uczynił z Capri sanktuarium.

Oto dwie obsesje dr Munthe: miłość ptaków i lęk przed zupełną ślepotą.

„Noc po operacji była dla mnie pełną rozterki — pisał po dokonaniu zabiegu, który miał mu przywrócić wzrok Byłem operowany przez znakomitego okulistę, ale mój los był niepewny. Cierpiałem na bezsenność, męstwo mo je było w fazie zupełnego wyczerpania, gdyż siła duchowa napływa podczas snu. Myśli moje były tak mroczne, jak noc, która mnie otaczała.

Nagle promień światła wyłonił się z mojej zmęczonej głowy i spłynął do serca. Przypomniałem sobie że to była rocznica św. Franciszka z Assyżu, przyjaciela, który nie zapominał o mnie w najcięższych godzinach mego życia.

Blady święty umbryjski, przyjaciel wszystkich nieszczęśliwych istot tego świata, stał przy mnie w swym zgrzebnym habicie, taki, jakim go tak często widywałem na pokrytych freskami ścianach kaplicy w owych czasach gdy mogłem widzieć cuda tej ziemi.

Lęk, który tak długo mnie męczył, opuścił mnie od razu, ogarnął mnie wielki spokój. Wiedziałem już, że będę uratowany. Wiedziałem, iż Ten, z którego rąk spływa na nas łaska ulitował się nade mną, i będzie mnie odtąd prowadził za rękę".

Anacapri udziela schronienia ptakom z całej wyspy .Jeśli by nawet dr Munthe nie miał nigdy powrócić do swej cudnej posiadłości, odwiedzanej przez turystów z całego świata, jedno jest pewne, iż jest on bardziej dumny z tego, że dał przytułek ptakom, niż z nieprzeliczonych skarbów sztuki swojej willi, i z wielkiego powodzenia książki, która tam została przemyślana i opracowana.

Zuzanna Rabska



Autor „Księgi z San Michele" w rozmowie z królem szwedzkim Gustawem.



W tym gabinecie powstała „Księga z San Michele".

SZCZECIN—PORT SŁOWIAŃSKI

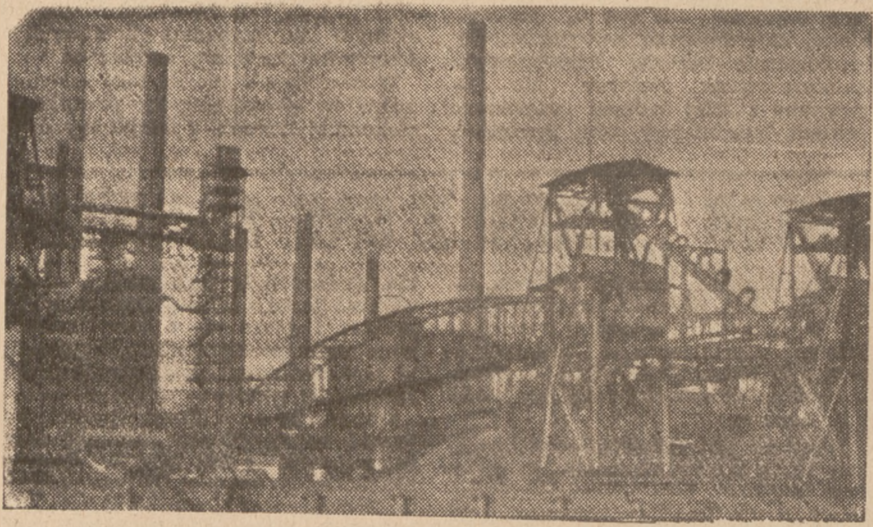
Zagadnienie połączenia Europy północnej, wschodniej i południowo-wschodniej przy pomocy drogi wodnej od dawna zaprzątało umysły inżynierów, polityków i sfer handlowych tych krajów. Pierwsze koncepcje budowy Kanału Odra—Dunaj powstały już w XVI wieku. Realizację uniemożliwiały niepewne wówczas stosunki polityczne. Przed 1914 rokiem rozpoczęto nawet roboty wykonawcze które zostały przerwane wybuchem wojny światowej.

W 1939 r. Niemcy po aneksji Czechosłowacji w zwiększonym tempie przystąpili do realizacji tego projektu, lecz przerwali roboty na skutek działań wojennych, związanych z drugą wojną światową.

Obecnie zagadnienie Kanału Odra—Dunaj, interesujące zaprzyjaźnione ze sobą Polskę i Czechosłowację, przybiera realne formy. Zgodnie z planem utworzonego „Komitetu Polsko-Czeskiego dla Spraw Żeglugi na Odrze", budowa Kanału ma być zrealizowana w przeciągu lat 6-ciu. Potrzeba zbudowania Kanału nie budzi żadnych zastrzeżeń, warto natomiast pokrótce zastanowić się i odpowiedzieć na następujące pytania: 1) jaką rolę miał odegrać Kanał Odra—Dunaj w systemie gospodarczym Niemiec? 2) i jaką odegra obecnie w naszych warunkach? 3) Co umożliwiło realizację tego projektu po drugiej wojnie światowej?

W systemie gospodarczym Niemiec zbudowanie Kanału wiązało się ściśle z infiltracją gospodarczą i podbojem politycznym basenu Naddunajskiego. Niemcom bynajmniej nie zależało na tym, by umożliwić transport towarów wyprodukowanych w basenie Dunaju, szlakiem wodnym do portów północno-europejskich. Przeciwnie, zależało im na stworzeniu takiego szlaku transportowego z północy na południe, na opanowaniu żeglugi śródlądowej na Dunaju, na tanim transporcie wyrobów rolniczych, które były potrzebne przemysłowym Niemcom. By nie operować ogólnikami, wystarczy wymienić politykę Niemiec w odniesieniu do portu Szczecińskiego. Zdając sobie sprawę z roli tego portu dla jego zaplecza, które stanowiły: związany z przemysłem i górnictwem Śląsk oraz Wielkopolska i Pomorze, eksportujące produkty rolne.

Niemcy celowo zaniedbywali rozwój Szczecina, który mógł się stać portem silnie konkurującym z Hamburgiem. Sprowadzili oni rolę Szczecina do portu podręcznego Berlina, do portu wegetującego. W naszych warunkach Kanał Odra—Dunaj zupełnie uniezależni kraje południowo-wschodniej Europy od niemieckich dróg wodnych. Dzięki budowie tego kanału, łączącego Morze Czarne z Bałtykiem powsta nie jedna z najdogodniejszych dróg wodnych, przebiegających przez całą prawie Europę. Odra stanie się znakomitym szlakiem tranzytowym dla Czechosłowacji, związanej współpracą z Polską, stanie się wielkim szlakiem o międzynarodowym znaczeniu, łączącym południe Europy z północną Skandynawią. Z drogi tej będą mogły korzystać wszystkie bezpośrednie kraje już obecnie związane ściśle współpracą gospodarczą: Czechosłowacja, Bułgaria, Jugosławia, Węgry, ZSRR.



Dymiące kominy huty Stołczyn, będącej dumą Szczecina.
(Fot. A. Zubrzycki)

MACIEJ SZUKIEWICZ

DO BRATA ZZA MORZA*)

Piszę do Ciebie, bracie mój za morza
A w list ten wkładam i łzy i uśmiechy —
Łzy promienniejsze, niż ta jasna zorza,
Co nad naszymi rozpłonęła strzechy,
A uśmiech słodszy, niż ten poszum zboża,
Co bławatami strojne mają wiechy,
Przy sennym wtórze przydrożnego drzewa
O polskiej ziemi rapsod Polsce śpiewa.

Piszę do Ciebie, a w każde me słowo
Chciałby wiosenne powplatać stokrocie,
Każdą stokrotkę zmienić w baśń tęczową
A każdą tęczę wykąpać w tęsknocie.
Zwabiony taką kładką kolorową,
Jużbyś nie oparł się snom o powrocie
I nie zważając na burze i plany,
Zawitał do dom, tak oczekiwany.

Nie musisz już dziś służyć nikomu,
I wśród narodów giąć się jak kaleka,
I żebrać z twarzą płonącą od sromu.
Dziś my z godnością wolnego człowieka,
Panami sobie jesteśmy w swym domu,
Plony do swego suć będziem sąsieka,
I to, co ziemi swej winniśmy długiem,
Oddamy sercem i myślą i pługiem.

Więc kiedy list ten, bracie mój za morza
Przyjdzie do Ciebie, jak łzy i uśmiechy,
I w progu stanie niczym jasna zorza,
Co nad naszymi rozpłonęła strzechy,
I serce muśnie i poszumem zboża
Śpiewniejszym stokroć niż palmowe wiechy, —
Słowami jego drogę sobie skracaj,
I — wolny człowiek — w wolną Polskę wracaj!

***) (Fragment wiersza wysłanego w 1920 r. do brata Wojciecha Szukiewicza, przebywającego w Stanach Zjednoczonych.**
Wiersz ten nie stracił na aktualności, a nawet bardziej aktualny jest dziś).

Polski Szczecin, którego kręgosłupem jest Odra, z podupadłego, zaniedbanego portu niemieckiego, stał się najbardziej zachodnim portem Słowiańszczyzny, a po wybudowaniu kanału będzie portem wszystkich państw południowej Europy.

Wszystkie bowiem państwa Basenu Dunajskiego, a przede wszystkim Czechosłowacja, szukają wyjścia na północ przez Bramę Morawską. Polityczne rozwiązanie tego zagadnienia o znaczeniu międzynarodowym, stało się możliwe dlatego, że tak w Polsce jak w Czechosłowacji, na terenie których będzie budowany Kanał Odra—Dunaj, władzę sprawuje Demokracja Ludowa, nastawiona na pokojową politykę i współpracę gospodarczą.

Owocem tej polityki obok wielu innych poczynań jest równouprawnienie „Czeskiej Żeglugi na Odrze" z naszą żeglugą i przekazanie Czechosłowacji strefy wolnocłowej.

Realizacja budowy kanału już została rozpoczęta. Zatwierdzono już plan jego budowy, wykonany przez polskiego inżyniera Zbigniewa Dziewońskiego we Wrocławiu.

Kanał biec będzie od Kanału Gliwickiego wzdłuż prawego brzegu Odry, przekroczy tę rzekę podwójnym mostem kanałowym w rejonie granicy i w okręgu ostrawskim prowadzić będzie wzdłuż lewego brzegu. Największą trudność przedstawiało zagadnienie połączenie obu rzek ze względu na różnicę poziomu między Dunajem a Odrą. Różnica wynosi 50 m. Zgodnie z projektem trudność została pokonana przez wybudowanie przy zejściu ze stanowiska szczytowego do Dunaju 2 przenośni, które przenosząc statki pokonają wymienioną wyżej różnicę poziomu.

Koszt budowy polskiego odcinka długości 80 km wyniesie około 6 miliardów złotych.

Wybudowany kanał będzie najbardziej nowoczesnym urządzeniem hydrotechnicznym w Europie, które będzie służyło najszerzej zakrojonej współpracy i do wymiany gospodarczej. Zniknie zmora podboju gospodarczego, jakiemu miał służyć ten sam kanał w rękach niemieckich.

R. G.



(Fot. W. A. F.)

Nasi dzielni marynarze — to pionierzy Polski na morzach



(Fot. W. A. F.)

Na zdjęciu: junacy w Szczecinie.
Junacy ze „Służby Polsce" odbudowują nasze miasta.

POLACY na morzach

JUŻ w wiekach średnich Polacy brali udział w dalekich wyprawach morskich: Hiszpanów Włochów, Duńczyków i Holendrów, a poczynając od Zygmunta I, morza: Bałtyckie, Śródziemne i Atlantyk widziały polskich żeglarzy.

Są nawet pewne chociaż mgliste dane, że jakiś Polak, „człowiek z Lechistanu, stawszy się poturczeńcem, zasłynął na północnym brzegu Afryki, jako odważny korsarz i admirał algierski, napadający na hiszpańskie okręty handlowe".

PIERWSI PODRÓŻNICY

Również już w wiekach średnich podejmowane były przez Polaków — wyprawy podróżnicze. Wiemy o tym, że w wieku XIII Benedykt Polak, franciszkanin, pierwszy podróżnik polski towarzyszył Janowi Piano di Carpiniemu w jego misji dyplomatycznej od papieża Innocentego IV do Chana mongolskiego w Karakorum (1245 — 46). Oryginał opisu tej podróży, dokonany przez Polaka znajduje się w Bibliotece Watykańskiej w Rzymie.

Drugi znany podróżnik polski, to Jan z Kolna, domniemany odkrywca Ameryki na lat 16 przed Kolumbem. Co do podróży Jana z Kolna to istnieją dwie hipotezy, jedna, że żeglując jakoby z polecenia króla duńskiego Christiana I wylądował w 1476 r na brzegach Labradoru, które wziął naturalnie za zachodnie brzegi Azji. Druga hipoteza dowodzi, że wyprawa dotarła tylko do Grenlandii. Fakt ten nie został ściśle przez naukę stwierdzony. Pewne jest tylko, że ślady prowadzą do Grenlandii i są pewne wskazówki, że wyprawa ruszyła stąd dalej.

POCZĄTKI FLOTY POLSKIEJ

Pierwszy z królów polskich zwrócił uwagę na morze — Zygmunt August w czasie wojny inflanckiej. Początkowo król zażądał od Gdańska, aby miasto wyekwipowało 12 okrętów wojennych, każdy przynajmniej o 30 działach. Gdańszczanie, którym śniły się ambitne myśli o rzeczypospolitej kupieckiej — Wenecji Północy — a którzy wiedzieli, że król mając flotę będzie miał i panowanie nad morzem — odmówili. Jako powód podali to, że nie mogą przerobić statków kupieckich na wojenne i, aby odmowę osłodzić, ofiarowali na ten cel pożyczkę w wysokości 100 000 talarów.

Wówczas Zygmunt August polecił w 1557 r. niejakiemu Tomaszowi Sierpinkowi wyekwipować trzy okręty ochotnicze. Był to więc zawiązek marynarki polskiej.

Zygmunt August kilkakrotnie zwracał się do sejmu o pieniądze na stworzenie floty, ale nie znajdował zrozumienia u ówczesnej szlachty i możnowładców I chociaż w 1567 r. flota polska składała się już z 15 okrętów wojennych to jednak w dwa lata później marynarka polska poniosła porażkę od eskadry duńskiej i straciła 9 okrętów; w rok później reszta floty uległa zniszczeniu pod Helem. Król próbował stworzyć nową flotę, ale bez poparcia sejmu nic nie mógł zrobić. Wiemy też, że w 1577 r. trzy statki strażnicze polskie zagarnęły w Pucku dwa okręty duńskie z kontrabandą [illegible] 200 wozów towarów. W ogóle na przestrzeni 15 lat ujęto około 60 statków z kontrabandą w Zalewie Wiślanym i w Zatoce Gdańskiej.

Sprawa stworzenia, a właściwie podtrzymania marynarki królewskiej wypłynęła za Zygmunta III. Już na koronację swoją do Szwecji pojechał król na polskim okręcie i w asyście czterech innych. Dochowały się nawet ich nazwy: „Wilk", „Niedźwiedź", „Łabędź", „Lipska Nawa" i „Fortuna".



Krzysztof Arciszewski

SUKCESY I PORAŻKI

Podczas pierwszej wojny ze Szwecją (1600 — 1611) hetman Karol Chodkiewicz zdobył pod Rygą dwa szwedzkie okręty i trochę łodzi. Dokupiono kilka statków handlowych od Anglików i Holendrów i z tą zaimprowizowaną flotą uderzył Chodkiewicz na eskadrę szwedzką, składającą się z 30 okrętów. Było to na wiosnę 1609 r. Szwedzi mając dwa okręty spalone cofnęli się i odstąpili od oblężenia Rygi.

W drugiej wojnie szwedzkiej (1617 — 1629), którą prowadził Zygmunt III z Gustawem Adolfem, kampania toczyła się na dwóch frontach: w Inflantach i w Prusach Królewskich. Flota polska była czynna jednak tylko koło wybrzeży i kilka okrętów strażniczych nie mogło przeszkodzić w wylądowaniu 15-tysięcznej armii szwedzkiej pod Piławą (1626) i nie próbowało walczyć z 80 okrętami Gustawa Adolfa. Zagarnęli też wówczas Szwedzi Puck i Hel, a okręty polskie schroniły się do Gdańska. Gdy Szwedzi usiłowali zablokować Gdańsk, doszło do starcia w listopadzie 1627 r.



Jan z Kolna

Admirał Dickmann, dowódca floty polskiej, natarł tak gwałtownie na Szwedów, że flagowy okręt szwedzki dostał się do niewoli, przy czym zginął admirał szwedzki Niklas Sternskold, ale też i Dickmann przypłacił to natarcie życiem. Drugi okręt szwedzki wyleciał w powietrze, a dziewięć innych zostało rozbitych. Polacy wzięli wówczas do niewoli 66 oficerów i marynarzy szwedzkich. W odwet za to Gustaw Adolf wysłał pod Gdańsk eskadrę złożoną z 33 najlepszych okrętów szwedzkich. Eskadra polska schroniła się pod osłonę baterii gdańskich i krążyła tylko pomiędzy Latarnią i Gdańskiem.

Cesarz niemiecki, Ferdynand III nakłonił Zygmunta Wazę do wspólnego wystąpienia przeciwko Szwedom. Pod Wismarem doszło do bitwy, w której cała marynarka polska i niemiecka uległy zniszczeniu. Okręty potonęły lub dostały się do niewoli, przepadło 120 dział, wiele ludzi i rynsztunku. Sądzone jednak było odrodzenie marynarki polskiej za Władysława IV. Przed tym myślano tylko o flocie wtedy, kiedy toczyła się wojna. Władysław IV uważał jednak, że Polsce potrzebna jest koniecznie stała flota. Powołał więc w r. 1635 Komisję Morską i zajął się wyekwipowaniem nowej eskadry, która miała za zadanie obronę Pucka, Gdańska i nowo założonych portów: Kazimierzowa i Władysławowa. Hel podówczas był wyspą i miał przerwy przez które nieprzyjaciel mógł się łatwo dostać do Zatoki Puckiej. Król wprowadził cła morskie, ustanawiając Komisję Celną, a dochód z cła przeznaczył na budowę nowych okrętów.

Pod koniec panowania Władysława IV marynarka polska stanowiła już poważną siłę. Śmierć jednak króla i nieszczęśliwe rządy Jana Kazimierza przyczyniły się znów do zniszczenia polskiej floty. Żaden z następców nie przywiązywał już wagi do posiadania przez Polskę własnej, wielkiej, silnej marynarki, to też długo nie było polskich okrętów na morzach.



Władysław IV

W OBCEJ SŁUŻBIE

Mówiąc o marynarce polskiej za Zygmunta III i Władysława IV wspomnieć tu należy o Krzysztofie Arciszewskim, który zmuszony do wyjazdu z kraju walczył w służbie holenderskiej Kompanii Zachodnio - Indyjskiej w Brazylii przeciwko Portugalczykom (1629 — 1637). Za odniesione zwycięstwa i zasługi, jakie oddał przy ufortyfikowaniu Rio de Janeiro, Pernambuco i Bahii odznaczony został medalem i otrzymał tytuł admirała. Sława jego zwycięstw dotarła do kraju, toteż Władysław IV usiłował skłonić go do powrotu do ojczyzny. Stało się to jednak zbyt późno, bo pod koniec panowania króla, przy czym Arciszewski wkrótce zmarł w Gdańsku.

W wieku XVIII zasłynął inny podróżnik polski, Stanisław Wolski, który był admirałem floty papieskiej i walczył na Morzu Śródziemnym z Turkami. Opis jego podróży ukazał się w roku 1740.

Każdemu znane jest nazwisko Maurycego Beniowskiego, który brał udział w walkach konfederatów barskich, dostał się do niewoli i został zesłany na Kamczatkę. Zdołał jednak wywołać tam bunt wśród zesłańców, opanować statek i na nim opuścić miejsce wygnania. W czasie tego awanturniczego powrotu dotarł Beniowski do północno - zachodnich wybrzeży Ameryki Północnej (5 lat przed wyprawą Cooke'a), odwiedził mało jeszcze znane wyspy Aleuckie, Japonię i Formozę. W r. 1772 przybył do Francji, gdzie otrzymał od rządu francuskiego misję podboju wyspy Madagaskar, którą zajął i ogłosił się jej królem. Wywołało to zbrojny zatarg z rządem francuskim i w jednej z bitew Beniowski zginął, zyskawszy sobie sławę w całym świecie. Pamiętniki jego ukazały się prawie we wszystkich językach świata.

W wieku XIX wielu Polaków zdobyło sławę dzięki swym podróżom morskim. Szczególnie głośną była w wieku XIX wyprawa Stefana Szolc-Rogozińskiego, który w 1882 r. porzucił służbę marynarską we flocie niemieckiej w której był porucznikiem, udał się do Hawru, gdzie nabył żaglowiec „Łucję - Małgorzatę" i w towarzystwie Sulimierskiego, Tomczaka, Janikowskiego i Ostaszewskiego udał się na wyprawę w celach naukowych wzdłuż brzegów Zachodniej Afryki i jej wysp po drodze do Kamerunu, który obrał za bazę operacyjną dla badania wnętrza afrykańskiego lądu. Był to okres wypraw kolonizacyjnych, okres, w którym powstawały nowe państwa kolonialne: Belgia, Włochy, Niemcy. Polacy, chociaż popłynęli pod polską banderą nie mieli poparcia swego rządu, gdyż kraj pogrążony był w niewoli. Sukcesy naszych podróżników dyskontowali inni.

Podczas powstania 1863 r. Władysław Czartoryski zakupił dwa statki „Samson" w Konstantynopolu i „Princess" w Newcastle i zaczął je uzbrajać. Stworzył on Agencję Główną sił polskich na morzu z siedzibą w Paryżu. Czynny w niej udział brali: oficer marynarki francuskiej Magnan i rosyjskiej kapitan lejtnant Zbyszewski. Ten ostatni wypłynął nawet na morze, zmienił nazwę statku z „Princess" na „Kiliński", lecz został internowany w Maladze przez władze hiszpańskie.

HISTORIA PRZED NAMI

Trzeba było czekać wiele dziesiątków lat i dopiero 10 lutego 1920 r. Polska objęła panowanie nad częścią wybrzeża Bałtyckiego. Nie zdołaliśmy jednak odzyskać naszych Ziem Zachodnich i uzyskać szerszego dostępu do morza. Dopiero po nowej strasznej wojnie w wyniku jej zakończenia odzyskaliśmy to co było niegdyś nasze.

Odzyskaliśmy to co nam w ciągu stuleci zrabował germański najeźdźca. Aby ten odzyskany skarb potrafić należycie wyzyskać dla rozkwitu i potęgi Polski, musimy przede wszystkim założyć odpowiednie fundamenty w psychice narodu, skoszlawionej przez długoletni brak pełnych warunków życiowych. W świadomości politycznie myślących mas polskich w poczuciu zwłaszcza wchodzącego w życie młodego pokolenia, musi powstać przekonanie, że Polska powraca do swej przyrodzonej roli na wodach bałtyckich, do roli, od której spełnienia zależy, czy w nowych warunkach życiowych czeka nas rozkwit czy też wegetacja.

Dziś we wszystkich naszych planach daleko patrzymy wierząc w promienne jutro narodu, w promienną przyszłość państwa opartego o ląd, a oddychającego morskimi płucami.

Morze nasze nie jest dla nas tylko wspomnieniem, ale przede wszystkim nadzieją. Jest symbolem tej Polski potężnej, którą wszyscy tworzymy.

Każdy Polak wie, że ma historię przed sobą. Historię naszą na morzu będziemy dopiero tworzyli. A twórcą jej będzie świadoma wola narodu, której wykonawca ma być polski marynarz.

Marian Bogacz



Stefan Szolc - Rogoziński



Stanisław Chromik — prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni Pracy „Obsługa Prasowa".



Wacław Marjański — prezes Zarządu Spółdzielni Pracy.



Stanisław Kaliszewski — kierownik administracji — z właściwym sobie wdziękiem odmawia wypłacania zaliczek.



Jan Dąbrowski — troszczy się o papier i ekspedycję.

400 AUTORÓW

„TYGODNIA"

W 100 numerach „Tygodnia" zamieścili swoje prace następujący autorzy: Stefan Arski, Władysław Bagiński, Stefan Bałuk, Józef Bartosik, M. Bartoszewicz, Wojciech Bąk, Z. Beuerman - Legiecki, Stanisław Berezowski, Marian Bogacz, Helena Boguszewska, Antoni Bohdziewicz, Eustachy Borecki, Marian Brandys, Jan Brzechwa, Janina Brzostowska, Lech Buntkowski, Roman Burzyński, Zbigniew Burzyński, Bolesław Busiakiewicz, Eugeniusz Cękalski, Zofia Chełmicka, Jan Chełmicki, Tadeusz Cieszyniak, Edward Csato, Mieczysław Cybulski, Eustachy Czekalski, Maria Halina Dąbrowolska, Maria Dąbrowska, Konstanty Dąbrowski, Maria Delavaux, Michał Derenicz, Stefan Dębski, Stan. Ryszard Dobrowolski, S. Dobrzyński, Tadeusz Domaniewski, Józef Dominko, Janusz Dubert, Stefan Dunin, Stanisław Dygat, Włodzimierz Dzwonkowski, Henryk Eile, Z. Ełkacy, Lucjan Fajer (Ognisty), St. Jerzy Ficowski, Zygmunt Fijas, Konstanty Ildefons Gałczyński, Stanisław Gąsiorowski, Jerzy Gembicki, Jerzy Gero, Pola Gojawiczyńska, Ludwik Grosfeld, Stanisław Grzegorzewski, Mieczysław Guranowski, Aleksander Guttry, Feliks Gwiżdż, Br. Helczyńska, J. Horodecki, Stanisław Hubert, Danuta Hulimkowa, Jan Huszcza, Tadeusz Ilczuk, Jarosław Iwaszkiewicz, J. Jakimiak, Tadeusz Janczyk, Mieczysław Jastrun, Wacław Jastrzębowski, Aleksander Jaworski, Andrzej Jenicz, Maria Jeruzalówna, Janusz Jeżewski, Jerzy Jurandot, Michał Kaczorowski, Stanisław Kaliszewski, Piotr Kaltenberg, Bohdan Kamodziński, J. Karpiński, Stanisław Kaszubski, Z. Kiełczewski, Jerzy Kirchmayer, W. Korycka, Mieczysław Kotlicki, Władysław Krzemiński, Mieczysław Krzepkowski, Ziemowit Kuniński, Jalu Kurek, Bolesław Kuźmiński, St Kwapisz, Stefan Kwaśniewski, Z. Kwaśniewski, Eugeniusz Kwiatkowski, Remigiusz Kwiatkowski, Roman Kwiatkowski, Wł. Lachowicz, Marco Larsen, Paweł Hulka-Laskowski, Kazimierz Lasocki, Stefan Leczycki, Fr. Lewandowski, Leopold Lewin, Edward Ligocki, Anna Linkowa, ks. Antoni Lorens, Zdzisław. Lutrosiński, Tadeusz Łopalewski, J. K. Maciejewski, Stefan Magenheim, K. Majewski, Barbara Malanowicz, Antonina Malewska, K. Małcużyński, St. Marciniak, Wacław Masłowski, Wacław Marjański, Leopold Marschak, Leon Marszałek, Ryszard Matuszewski, Adam Mauersberger, Stanisław Max, Janusz Meissner, Wanda Melcer, Mieczysław Michałowicz, Jan Nepomucen Miller, Janusz Minkiewicz, Zbigniew Mitzner, H. Modzelewski, Edward Osóbka-Morawski, M. Myszkowski, Wojciech Natanson, Marian Niczman, Jarosław Niecieckl, Halina Niedziałkowska, Józef Niemiec, Paweł Nikodem, Jerzy Nowakowski, Janusz Odrowąż, Witold Orłowski, Władysław Orłowski, Wiktor Ostrowski, Stanisław Pagaczewski, Leon Pasternak, Władysław Pawlak, Marian Pelczar, Peszyńska, Zofia Petersowa, Marian Piechal, Mieczysław Piołun, Jerzy Płażewski, Marian Podkowiński, Julian Podoski, Stefan Pogorzelski, Kazimierz Pollack, Julian Pollak, Seweryn Pollak, Aleksander Janta - Połczyński, Jadwiga Puciata - Pawłowska, Walery Przyborowski, Edward Puacz, Józef Putek, Zuzanna Rabska, Adam Rapacki, Tadeusz Rapacki, Emil Rappaport, Jerzy Rawicz, Leon Reinszmidt, Jan Rojewski, Aleksander Rosten, L. Różecki, Ludomir Rubach, Adolf Rudnicki, Michał Rusinek, Aneta Rutkowska, Aleksander Rymkiewicz, Władysław Rymkiewicz, Jerzy Mieczysław Rytard, Maria Rzepecka, S. M. Saliński, Tadeusz Sarnecki, Marek Sadzewicz, Artur Sandauer, Tadeusz Schille, Leon Schiller, Andrzej Sieczkowski, Wiesław Maria Sieński, Kazimierz Zenon Skierski, Stefan Skindzior, Stanisław Skowron, K. Skolimowski, Jan Skulski, Eleonora Słobodnikowa, Włodzimierz Słobodnik, Maciej Słomczyński, Anna Słonczyńska, Mieczysław Smolarski, Władysław Smólski, Czesław Sobczyk, Leon Sobociński, Kazimierz Sokołowski Zbigniew Stolarek, Karol Stromenger, Krystyna Strusińska, Stefan Surzycki, Teofil Syga, Tadeusz Sygietyński, Kajetan Szaley, Lucjan Szenwald, Jerzy Sztachelski, Piotr Szumowski, Stanisław Szwalbe, Janina Śliwińska, Jan Śpiewak, Henryk Świątkowski, Zygmunt Świechowski, Ludwik Świeżawski, Bolesław Wit - Święcicki, Henryk Tałlan - Tałandziewicz, Aleksander Then, Grzegorz Timofiejew, Wacław Tobiasz, Stanisław Tołwiński, Antoni Trepiński, Bohdan Tuhan, Zbigniew Turski, Władysław Twarogowski, Czesław Ufnalewski, Melchior Wańkowicz, Witold Warkałło, Marek A. Wasilewski, Zygmunt Wasilewski, Zygmunt Weiss, Marian Weralski, Jerzy Wiechecki, Mirosław Wierzbicki, Jan Wiktor, Zofia Wilczyńska, Władysław Wincze, Jerzy Wojciechowski, Roman Wojciechowski, Michał Wojewódzki, Marian Woyczyński, Ryszard Woźny, Witold Wróblewski, Czesław Wycech, Jerzy Wyszomirski, Wacław Zaczkiewicz, Juliusz Zagórski, Laryssa Zajączkowska, Jerzy Zajączkowski, A. Zawilski, Karol Zbyszewski, Andrzej Ziemięcki, Mieczysław Ziemski, Zdzisław Zieniewicz, Roman Zrębowicz, Witold Zubrzycki, Wacław Żdżarski, Jan Żabiński, Władysław Żelazko, Jadwiga Żylińska, Leon Żypowski i Eugeniusz Żytomirski.

W „TYGODNIU" RYSOWALI

Karol Baraniecki, Edmund Bartłomiejczyk, Maja Berezowska, Mieczysław Berman, Bohdan Bocianowski, Michał Bylina, W. Czerwiński, Kazimierz Grus, Haga, St. Konar, Korenc, Mieczysław Kościelniak, Tadeusz Kryszak, Irena Kuczborska, Jan Lenica Bronisław W. Linke, St. Ładuc, Kazimierz Mann, H. Mindakówna, J. Mucharski, Mieczysław Nesterowicz, Aleksander Rafałowski, Stefan Rozwadowski, Wacław Siemiątkowski K. M. Sopoćko, Jerzy Srokowski, Kazimierz Szałas, Ignacy Witz, Jerzy Zaruba i Julian Żebrowski.

AUTORZY OBCY
(w nawiasie nazwiska tłumaczy)

Louis Aragon (Maria Wisłowska), Emmanuel Birnbaum, Walery Brusow (Mieczysław Jastrun), Antoni Czechow (Ignacy Witz i Jerzy Wyszomirski), Jan Drda (Stefan Dębski), Ilia Erenburg (Jerzy Wyszomirski), Frantisek Hałas (K. A. Jaworski), A. Kryłow (Stanisław Chruścielski), John Dos Passos (Władysław Pawlak), Borys Pasternak (Mieczysław Jastrun), Ilf i Pietrow (Jan Huszcza), Michał Sedlon (K. A. Jaworski), Konstanty Simonow (Aleksander Baliński), A. Sołowiew, Jiri Wolker (K. A. Jaworski), Anatol Winogradow (Włodzimierz Słobodnik) i Michał Złatogorow (Jerzy Wyszomirski).



Marian Niczman — członek Rady Nadzorczej Spółdzielni Pracy „Obsługa Prasowa".



Jerzy Cesarski — członek Zarządu naszej Spółdzielni — zamiast serca ma w piersi cyfry.





Józef Szymański i Czesław Górski, metrampaże — gdyby nie było metrampaża — nie byłoby i dziennikarza.

WYWIADY „TYDZIEŃ" PRZEPROWADZIŁ:

z prez. Czesławem Bobrowskim, z min. Ludwikiem Grossfeldem, z prof. Ludwikiem Hirszfeldem, z min. Eugeniuszem Kwiatkowskim, z amb. Oskarem Lange, z Kornelem Makuszyńskim, z Bolesławem Piaseckim, z prof. rektorem Pieńkowskim, z min. Adamem Rapackim, z prokuratorami Sawickim i Siewierskim, z prof. Bogdanem Suchodolskim, z red. Jerzym Szapiro, z marsz. Stanisławem Szwalbem, z min. Czesławem Wycechem, z posłem Labour Party K. Ziliacus'em, z prezesem Janem Żerkowskim

Wywiady przeprowadzili: Marian Bogacz, Krystyna Kowalska, Jerzy Renatowski, Marek Sadzewicz, Laryssa Zajączkowska i Janina Zakrzewska

HENRYK TAŁŁAN

NOWOCZESNE OKO ARGUSA

Radar jest niewątpliwie jednym z najwspanialszych wynalazków lat ostatnich. Dzięki niemu przyśpieszony został znakomicie proces „wykańczania" Niemców w ostatniej wojnie— na morzu i w powietrzu

Już na szereg lat przed wojną uczeni zdemaskowali właściwości fal radiowych. Minął jednak spory okres czasu zanim dowiedzieliśmy się o fantastycznych osiągnięciach w dziedzinie radaru, o bliskich możliwościach kontaktu naszej planety z księżycem, o niedalekich perspektywach... gotowania przy pomocy radaru itd..

Znakomity pedagog — historia, uczy nas, że wiele wynalazków powstałych dla celów wojennych — niszczycielskich, względnie obronnych może oddać nieocenione usługi w czasie pokoju. Mniej więcej tak jest i z radarem: „Radio direction and Ranging" odszukuje kierunek i odmierza odległości za pomocą fal radiowych równie dobrze w okresie pokoju, jak i w czasach wojennych. Kilka lat temu tajemnicze wówczas „oko Argusa" pozwoliło RAF-owi unieszkodliwić wielką ilość hitlerowskich łodzi podwodnych i zdziesiątkować potężną i dumną „Luftwaffe". Obecnie radar sygnalizuje pojawienie się wielorybów, widzi zbliżające się zaburzenia atmosferyczne, a w służbie marynarki i lotnictwa pozwala przezwyciężyć groźnego wroga — mgłę.

Bez radaru Wielka Brytania w czasie masowych nalotów nie mogłaby na swoich stanowiskach obserwacyjnych widzieć zbliżających się eskadr bombowców niemieckich, bez radaru alianckie siły powietrzne nie mogłyby stosować słynnego „dywanowego bombardowania" niemieckich ośrodków przemysłowych, przeprowadzanego bardzo często w zdecydowanie ciężkich warunkach atmosferycznych.

CO TO JEST RADAR?

Nie wdając się w trudniejsze rozważania techniczne, które wymagałyby od czytelnika specjalnego przygotowania, postaramy się w sposób możliwie prosty i popularny wyjaśnić zasadę radaru. A więc radar jest to aparat emitujący za pomocą specjalnej anteny snopy promieni elektromagnetycznych o falach milimetrowych. Promienie te „idą" po linii prostej i jeżeli napotkają na swej drodze jakiś „przedmiot" (np. okręt lub samolot) — część promieni odbija się od niego i wraca, te zaś odbite promienie chwytane są przez odbiornik radarowy i rejestrowane. Rejestrowanie odbywa się za pomocą aparatu zaopatrzonego w ekran fluoryzujący na którym promienie odbite od „przedmiotu" rysują jego obraz. Fachowcy nazywają taki aparat **elektromagnetycznym oscyloskopem** (Obecnie znane są dwa systemy radaru: „PPI" i „Sofar" które w zasadzie działają w podobny sposób).

Nadajnik i odbiornik pracują na bez przerwy, lecz tylko króciutkimi odcinkami czasu. Z momentem nadawania oscyloskop rejestruje emisję i następnie odbite promienie, chwytane przez odbiornik.

Nadajnik i odbiornik pracuje na tej samej antenie. Z chwilą uruchomienia nadajnika — odbiornik staje się nieczuły. Natychmiast po zakończeniu emisji odbiornik automatycznie zaczyna przyjmować.

W zależności od emisji o specjalnej mocy promieni możliwe jest określenie pozycji jakiegoś objektu na odległość od 300 — 400 klm.

Dla określenia pozycji łodzi podwodnej lub samolotu trzeba radarem „manipulować": p[illegible] antenę obserwować, w jakim położeniu anteny wyszukiwany objekt odbija największą ilość promieni. W ostatnich latach wojny wszystkie nocne myśliwce i bombowce aliantów były wyposażone w urządzenia radarowe. Aparatury zainstalowane na ziemi na licznych punktach obserwacyjnych ustalały trasę i wysokość lotu maszyn nieprzyjacielskich. Na alarm stacji radarowych myśliwce zrywały się natychmiast ze swych lotnisk, aby rzucić się na spotkanie bombonośnych napastników. Na ekranach pokładowych stacji radarowych piloci widzieli również zbliżające się maszyny niemieckie w formie plam bardziej lub mniej wyraźnych, zależnie od tego, czy nieprzyjaciel zbliżał się czy też oddalał.

Radar odegrał decydującą rolę w niejednym bohaterskim epizodzie ostatniej wojny, o których czytaliśmy często w naszej prasie podziemnej, lub dowiadywaliśmy się z tajnych audycyj radiowych. Radar wskazywał drogę samolotom alianckim do ich celów, położonych poza Europą. W czasie „Wielkiej Inwazji" w Normandii radar kierował spadochroniarzy do miejsca ich przeznaczenia. Radar pozwolił aliantom wysłać na dno wspaniałe jednostki niemieckiej „Kriegsmarine'y" — „Bismarcka" i „Scharnhorsta".

Mniej więcej od połowy wojny obydwie strony walczące posiłkowały się już radarem. Alianci jednak stale dystansowali na tym polu przeciwników, znając szereg sposobów którymi potrafili zakłócać i deformować obserwacje radarów niemieckich.

*

W związku z dywersją lotnictwa alianckiego, skierowaną przeciwko radarowym stacjom niemieckim, wtrącę w tym miejscu fragment z moich wspomnień osobistych.

W styczniu 1945 r. przebywałem jako tzw. „gefangen" (jeniec) w Oflagu II D" (Oficerski obóz jeńców w Gross-Born na Pomorzu Zachodnim. W ostatnich dniach tego miesiąca kiedy front wschodni zbliżył się już do Piły i kiedy z dnia na dzień kanonada artyleryjska stawała się coraz wyraźniejsza, „opiekunowie" nasi pewnym mroźnym i śnieżnym świtem wyprowadzili nas za druty obozowe i popędzili na zachód, raźno co chwila pokrzykując: „rechts r-r-an! rechts r-r-r-an!" W tym sławnym marszu ewakuacyjnym, trwającym z górą dwa miesiące, kilka tysięcy oficerów polskich przemierzyło „per pedes apostolorum" prawie całe północne Niemcy: Brandenburgię, Meklemburgię, Puszczę Luneburską, rejon Wielkiego Hamburga, torfowiska podbremeńskie i pola wrzosowisk pod Sand-Bostel. Ową „piękną wycieczkę krajoznawczą", wynoszącą ponad 800 km., można by z powodzeniem nazwać „marszem" kartoflanym", gdyż szkopska intendentura obozowa aprowidowała nas przez całą drogę wyłącznie tzw. „pel-kartoflami" (gotowane kartofle w łupinach), przyrządzanymi w zwykłych świńskich parnikach na punktach postojowych— w przydrożnych „gutach" (majątkach) i u różnych „bauerów" (gospodarzy wiejskich). Kto jak kto, ale uczestnicy tej wędrówki na pewno mają prawo wypowiadać autorytatywnie opinię o wadach i zaletach różnych gatunków kartofli niemieckich!..

Wędrowaliśmy po drogach zapchanych uciekającymi w panice karawanami cywilnego „herrenvolku" — różnych „reichsdeutschów", „volksdeutschów", hitlerowskich „Ukraińców" i Białorusów", obok potężnych wozów, wyładowanych piętrowo skradzionym polskim mieniem, osłoniętych często zamiast plandek pięknymi, zrabowanymi na naszych ziemiach dywanami i kilimami. Przechodziliśmy przez miasta i miasteczka, mijając kopane gorączkowo rowy przeciwczołgowe i naiwne fortyfikacje przydrożne — barykady z kamieni, zapory z wywróconych wielkich ciężarówek i kloców drzewnych pośpiesznie budowane przez ludzi — szkielety z obozów koncentracyjnych pod komendą ryczących esesmanów i folksszturmowców.

Jeden z postojów — **noclegów w** pierwszej dekadzie marszu wypadł **nam na przedmieściu Szczecina. Noc** ta nie należała wcale do najrozkoszniejszych. Wprowadzono nas na jakiś wielki, pusty plac, ogrodzony zwykłymi, nawet nie kolczastymi drutami, i obstawiono gęstym płotkiem posterunków. Jak nas poinformował później jeden z „wachmann'ów", onże „rodak szczeciński", przypadł nam tym razem nocleg w „lokalu" poczciwych krówek i wołów, które w okresach cieplejszych przeżuwały tu swą ostatnią noc przed udaniem się nazajutrz do rzeźni miejskiej.

Na placu biwakowały już przybyłe wcześniej inne grupy „kriegsgefangenów", zsiniałych i trzęsących się z zimna — Francuzów, Belgów, Jugosłowian, Amerykanów, Kanadyjczyków itd. Po komendzie „naszego wodza" — buldogowatego „hauptmana" — obwieszczającej odpoczynek, w kilkanaście minut zaprzyjaźniliśmy się serdecznie z całą aliancką międzynarodówką, popasającą w „corralu". Ze szczególną sympatią powitali nas — Polaków kanadyjscy komandosi — bohaterowie niefortunnej pierwszej próby inwazyjnej w Dieppe, ewakuowani podobnie, jak i my z obozu w Stargardzie.

Do mnie i najbliższego mego podróżnego kompana i „sitwesa" — kapitana Stacha Z. doszlusował z miejsca, decydując się również błyskawicznie na „wspólne nocne łoże" porucznik Armand D-oy — „French-Canadian" (Kanadyjczyk, francuskiego pochodzenia) młode, wspaniałe, wysportowane chłopisko, gestykulujące wesołe jak szczygieł, przytupujące potężnymi buciorami i podskakujące (bidula, poza lekkim chlebaczkiem nie miał ani płaszcza, ani koca i dlatego pewno był taki żwawy i radosny.

Na zamarzniętych „wizytówkach" prawych lokatorów zaczęliśmy uścielać sobie legowisko. Stach rozłożył na ziemi dwa koce, których ciągnął z sobą aż cztery sztuki, Kanadyjczyka nadział w dwa swetry, (których również miał z pół tuzina), i przystąpił do drapowania na nim z trzeciego koca dekoracyjnej szaty przypominającej greckie chitony. Zasiedliśmy zwarcie obok siebie na kocach, lokując Kanadyjca pośrodku i opierając się na plecakach. Trzema pozostałymi kocami (ja miałem również dwa), położonymi na poprzek, nakryliśmy się z góry po pachy, przytulając jeszcze mocniej do siebie. Nasz Armand stracił jakoś nagle swój dotychczasowy wigor i tupet, zrobił się raczej nieśmiały i zaczął mieszaniną słów angielskich i francuskich wyjąkiwać niezręczne wdzięczności i komplimenty w rodzaju, że — „Polacy to wcale niezłe chłopaki... przyzwoici koledzy itd. itd.". Skarciliśmy ze Stachem jego niewczesny „bon ton", oświadczając przy tym, że teraz byłoby nie najgorzej zapalić kanadyjskiego „Sweet Caporala", pogawędzić nieco o zaletach centralnego ogrzewania i różnych systemach sprężynowan w materacach łóżek francuskich...

Nadeszła noc czarna jak smoła. Na placu, niczym robaczki świętojańskie roiły się światełka papierosów. Mróz szczypał w nos, brodę, policzki, dobierając się do nóg pod kocami. Jak w pszczelim ulu plac szumiał różnojęzycznymi rozmowami, prowadzonymi półgłosem.

Dopalaliśmy pierwszą paczkę „Caporali". Armand opowiadał nam o swoich eskapadach na różnych wyspach norweskich, jak to z kilkoma kolegami — komendosami wysadzali w powietrze lub podpalali niemieckie fabryki tranu i zbiorniki ropy naftowej. Opowiadał nam epizody z nieszczęsnego desantu w Dieppe, w którym zginęło tylu jego przyjaciół z Halifax i Ottawy. My rewanżowaliśmy się smutnymi wspomnieniami z naszych beznadziejnych walk — w roku 1939, Powstaniu Warszawskim..

Pogawędka nasza zaczęła się stopniowo rozklejać, a oczy coraz bardziej kleić. Przytuliwszy się wreszcie jak najmocniej do siebie, po wymamrotaniu osowiałymi językami — „good night!" (dobranoc!) — natychmiast usnęliśmy tępym snem ciężko zmordowanych zwierząt.

Poderwały nas w pewnym momencie rozdzierające jęki syren „Nicht rauchen!" „Fliegeralarm!" (Nie palić! Alarm lotniczy!) — wrzeszczały nerwowo posterunki niemieckie. Zapaliły się wokół dziesiątki reflektorów — ruchliwe snopy oślepiająco białego światła zaczęły muskać chmury na czarnym niebie, gonić za sobą i krzyżować się. Złowieszcze jęki syren zlały się w jednolitą wyjącą symfonię. Wysoko, wysoko ponad chmurami, których nie mogły przebić światła reflektorów, dudniły głucho silniki jakichś potężnych maszyn.

Gdzieś bardzo blisko koło naszego placu zabębniły serie sprzężonych „pelotek", popłynęły leniwymi parabolami w górę czerwone koraliki pocisków. Odezwały się działa ciężkiego „flaku" — cała okolica rozhuczała koncertem wielu baterii artylerii przeciwlotniczej najrozmaitszych kalibrów.

W powietrzu nad naszymi głowami zaświstały i zafurkotały spadające odłamki granatów przeciwlotniczych. Rozległy się różnojęzyczne przekleństwa, wyrzekania i jęki wielu ludzi pokaleczonych tą żelazną manną. Poderwaliśmy się na tak zwane równe nogi, nakrywając głowy czym popadło: plecakami, kocami itd. W plecak na głowie Stacha łupnął w pewnym momencie wcale nienajgorszy ogryzek żelaza — chłop tylko przysiadł, zakołysał się — ale ustał. Na niebie zapalały się lotnicze „flary" dymiące lampiony, świetlne girlandy i „żyrandole" najprzeróżniejszych kształtów. W naszym „corralu" zrobiło się widno jak w dzień.



Rys. M. Kościelniak.

Reflektory macały za chwilę niebo już w innym punkcie, świetlne pociski „flaku" zmieniły również kierunek — leciały teraz coraz bardziej na północo - zachód od nas. I teraz rozpoczęła się prawdziwa operetka. Z przepięknie iluminowanego nieba zaczął na nas spływać deszcz srebrzystych, iskrzących się i mieniących w świetle tasiemek. Spływały z góry powoli, łagodnie i z szelestem osiadały na ziemi.

— Cóż oni, do ciężkiej cholery s e r p e n t y n y szkopom rzucają zamiast bomb?! — odezwał się oburzony głos Stacha — Że też się chce bykom błaznować i urządzać Niemcom karnawał... Qu'est que c'est, monsieur Armand? — zwrócił się zaperzony do naszego kanadyjskiego kompana.

Częstując nas resztkami drugiej paczki „Caporali" Armand wziął w dwa palce pęk długich pasemek cynfolii, który w tym momencie wyladował mu na ramieniu, i rzeczowo oświadczył:

(Dokończenie na str. 28)

NASŁONECZNIONE POKARMY

Jedną z dziedzin najoporniej ulegających reformom — jest dziedzina odżywiania. Polska obarczona jest pod tym względem fatalnym dziedzictwem — tradycją tak zwanej „dobrej kuchni", której sławne na cały świat zalety płynęły z jej niebywałej sutości. Cała literatura szlachecka przepojona jest woniami bigosów i pieczonego mięsiwa, echami hucznych uczt.

W okresie międzywojennym wydatnie zredukowaliśmy ilość spożywanych pokarmów, zrywając — na szczęście — z tradycją „kopy jaj" wbijanej do jednego placka, i obiadami z pięciu dań. I — aczkolwiek pojemność żołądków ludzkich jest wartością stałą — te zredukowane wyraźnie ilości pokarmów okazały się wystarczające. Jadamy stanowczo dużo mniej, niż nasi dziadowie, ale jeszcze widocznie w porównaniu do innych krajów sporo, ponieważ Polak, który uda się do któregoś z państw zachodnich — odczuwa, jako wrażenie naczelne w tej podróży, stały, dokuczliwy głód. Lubimy kuchnię sutą i ciężką. Za dużo popełnialiśmy i popełniamy w dalszym ciągu błędów w dziedzinie odżywiania, za dużo przekroczeń ilościowych — na czym poważnie ucierpiał wzgląd na jakość.

Nie doceniamy faktu, że w każdym pokarmie pobieramy pewną ilość składników pożytecznych dla organizmu i pewną ilość szkodliwych. Przy tym stosunek wzajemny tych składników nie jest obiektywny — znaczy to, co dla jednym organizmów jest korzystne — innym zdecydowanie szkodzi. Konieczny jest więc przy racjonalnie zorganizowanym przyrządzaniu pokarmów wzgląd na potrzeby każdego domownika. Przede wszystkim — na potrzeby organizmów rozwijających się — więc na odżywianie dzieci.

Nie doceniamy szkodliwości niektórych pokarmów. Nadmiar ostrych przypraw i kwasów w potrawach, przesadne ilości tłuszczów, jaj, ostrych serów a przede wszystkim tłustego mięsa i alkoholu sprowadza ociężałość budowy ciała, zakłóca proces przemiany materii — czego drugim widomym rezultatem są wyrzuty skórne oraz nieczystości cery. Powinny to mieć na uwadze matki, które u nas — niestety — przeceniają wartość mięsa i wędlin niekiedy zmuszając nawet dzieci do spożywania pokarmów mięsnych. To nierozsądne postępowanie ma fatalny wpływ nie tylko na zdrowie, ale i na psychikę dziecka. Wiemy już dziś o tym z całą pewnością, że nadmiar pokarmów jest bezpośrednią przyczyną niezdrowych niepokojów młodzieży, skraca okres świeżości — a więc i piękna — zakłóca życie duchowe dziecka. Dzieci, spożywające ograniczone ilości mięsa i umiarkowane — jaj, nie są narażone na udręki przedwczesnej pobudliwości.

Racjonalny pokarm ma podwójną wartość. Nie tylko żywi organizm — ale wpływa na wygląd człowieka w sposób tak oczywisty, że można mu przypisać najlepsze kosmetyczne oddziaływanie na urodę. W równym stopniu, jak słońce i wiejskie, zdrowe powietrze, działają na wygląd człowieka pokarmy roślinne, mleko i przetwory mleczne. Najdoskonalszymi i najtrwalszymi dostawcami urody — skuteczniejszymi, niż wszelkie zabiegi kosmetyczne — są świeże owoce, zielone sałaty i zioła. Pomagając organizmowi w wydzielaniu niezdrowych składników i znakomicie regulując trawienie — wspaniale oczyszczają krew — czego zewnętrznym wyrazem jest świeża, różowa cera i słoneczne, rozświetlone blaskiem oczy. Ciało uzyskuje prężność i jędrność.

Nie żałujmy dzieciom owoców! Są o wiele zdrowsze od słodyczy — jako pokarm najbardziej nasłoneczniony. W mądrej trosce o dobry rozwój dziecka skierujmy jego łakomstwo nie na cukierki, ale właśnie na owoce. W braku świeżych — przyzwyczajajmy dziecko do spożywania suszonych — szczególnie godne polecenia są czarne jagody. Możemy znakomicie wykorzystać powszechny u dzieci apetyt na wszelkie surowizny, znany przekorny gust, wywołany wieloletnią tradycją traktowania surowizn, jako „owoców zakazanych". Wiernym odbiciem tej tradycji jest pokutujący jeszcze dotąd w języku polskim fałszywy synonim — wyraz „surowy", używany na oznaczenie owocu niedojrzałego, a więc szkodliwego, zakazanego.

W okresie wiosennych nowalijek, pierwszych surowych, nasłonecznionych pokarmów, warto zdać sobie sprawę z ich zalet i właściwości.

Sałata główkowa, zawierająca dużo żelaza, jest doskonałą odżywką dla dzieci anemicznych. Powinna być dobrze pokrojona — razem z łodygą, czyli głąbem. Mało u nas rozpowszechniona, jako pokarm, **rzeżucha ogrodowa i wodna** — regularnie spożywana z chlebem i w sałatkach — to najskuteczniejszy środek, przeciwdziałający tworzeniu się wągrów i zanieczyszczeń skóry. Rzeżuchę można zasiewać na wiosnę w domowych doniczkach. **Mniszek lekarski i szczaw**, opłukane, warzone przez dwie godziny i drobno pokrojone, dają nie tylko wyborną sałatkę wiosenną, ale leczą cierpienia wątroby i skłonności do choroby Basedowa. Regularnie jadane — usuwają także wągry. **Szpinak**, zbiornik żelaza i wapna, cudownie leczy dzieci skrofuliczne i chorujące na dolegliwości skórne. Do spożywania w stanie surowym **marchwi**, kalarepy, pomidorów i **ogórków** nie trzeba dzieci specjalnie namawiać. Są to bowiem najklasyczniejsze „owoce zakazane", usuwane z jadłospisu dziecka nierozumną tradycją, jeszcze i obecnie w niektórych środowiskach uparcie przestrzeganą. Marchew obfituje w witaminy, od których uzależniony jest proces rośnięcia. Zawiera wiele odżywczych soli. Często spożywana — wpływa ponadto na połysk i jędrność włosów. Wybitne działanie kosmetyczne na cerę wywierają ogórki — zarówno jadane, jak i kładzione plastrami na skórę.

W rodzinach, skłonnych do choroby Basedowa, należy używać takich owoców i warzyw, które posiadają zdolność gromadzenia jodu — a więc jadać sałatę główiastą, szpinak, boćwinę prawdziwą, rzodkiewki, karoty, marchew, buraczki, a przede wszystkim wewnętrzne owocnie jabłek, które powinno się jeść razem z jabłkiem.

Hojnym dawcą zdrowia i piękna jest **miód**, zawierający 80 proc. łatwo przyswajanego cukru i sporo witamin. Miód jest najlepszym środkiem wzmacniającym i znakomitym lekarstwem na przeziębienia. Łagodzi katar bronchitowy, zwalnia śluz, koi kasłanie. Miód oczyszcza krew, leczy rany ropne i wrzody — zarówno stosowany wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Nałożony grubą warstwą i pokryty muślinem — miód wydziela kwasy, które nawet na zanieczyszczone rany wywierają skuteczne i szybkie działanie antyseptyczne. Trzy razy dziennie popijana mała filiżanka herbaty z koperku włoskiego z dodatkiem łyżeczki miodu koi katary jelit. Łyżeczka miodu lub wody miodowej działa na dzieci usypiająco — jest więc nieszkodliwym, i nienarkotycznym środkiem w walce z bezsennością.

W poszukiwaniu odpowiednich dla dziecka napojów — zwróćmy uwagę na soki owocowe, które zresztą dziecko chętniej pije i które są dla niego dużo więcej zdrowe, niż kawa i herbata. Wyłączamy prawdziwą, ponieważ herbata **ziołowa** jest napojem wybitnie pożytecznym dla zdrowia. Należy przyzwyczaić dziecko do gaszenia pragnienia nie wodą, ale lekką herbatą miętową, lipową, rumiankową, dziurawcową, albo specjalną herbatą ziołową. Herbata z dziurawca bardzo skutecznie wzmacnia słaby pęcherz — dolegliwość ogromnie popularną wśród dzieci. Napojem, dodatnio działającym na zdrowie, na świeżość wyglądu i czystość cery — jest mleko, którego odżywcze i lecznicze właściwości potęgują się w wypadku jeżeli pijemy je z wiejskim, dobrze wypieczonym chlebem razowym, z owocami i z sałatą.

Mówiąc o napojach — nie możemy pominąć alkoholu, którego pod żadną — najbardziej nawet rozcieńczoną postacią i pod żadnym pozorem nie wolno dzieciom dawać.

NOWE KSIĄŻKI

Kraszewski J. I. — Pod Blachą. Powieść z końca XVIII wieku. Oprac. prof. W. Hahn. 3 tomy.

Subtelnie odtworzone dzieje romantycznej, nieszczęśliwej miłości pięknej szambelanówny do księcia Józefa.

Na tle obyczajowym Warszawy z końca XVIII wieku wskrzesza autor korowód żywych, plastycznych postaci staropolskich i sfrancuziałych sylwetek rozbawionego towarzystwa spod Blachy.

Uczuciowy stosunek autora do postaci przejawia się w wyidealizowanym w powieści portrecie największego galanta i narodowego bohatera, w rehabilitacji najlekkomyślniejszego okresu jego życia.

Kossak Z. — Nieznany kraj. Opowiadania. Str. 181.

To cały Śląsk, przez wieki walczący z zalewającą go falą germanizacji i pomnik wdzięczności, wystawiony najlepszym jego synom. Z perspektywy dnia dzisiejszego głęboko wzruszają zarówno wysiłki książąt śląskich, dążących do utrwalenia granicy polskiej na Odrze, jak walka zakonnic polskich o prawo do macierzystego języka, a przede wszystkim ofiarna praca wybitnych działaczy śląskich nad zachowaniem i budzeniem poczucia narodowego.

Żeromski S. — Wierna rzeka. Klechda. Str. 154.

Wątek romansowy tej wzruszającej powieści wielkiego pisarza stanowi porywające, głębokie uczucie pięknej i ubogiej szlachcianki do uratowanego przez nią od śmierci księcia - powstańca z 63 r.

Przyczynę dramatycznego epilogu historii miłosnej i narodowej widzi autor we wspólnym źródle: niesprawiedliwości społecznej tego okresu.

Tołstoj Aleksy — Piotr I. 3 tomy.

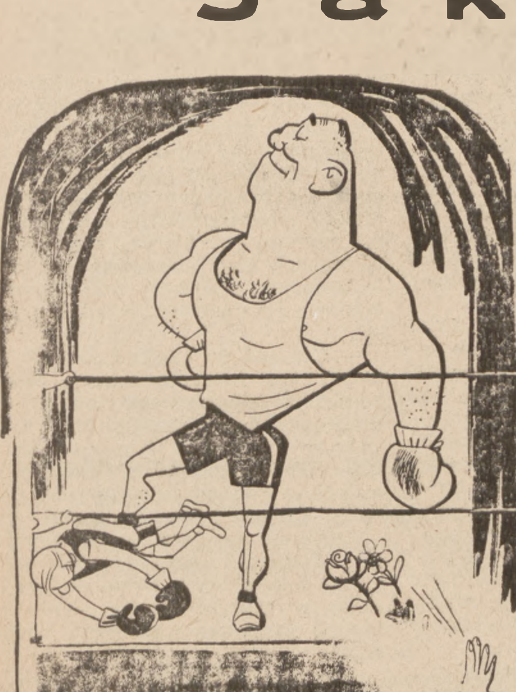
Najcenniejsza powieść historyczna z okresu panowania Piotra Wielkiego, który przemienił zacofany kraj w potężne, nowoczesne państwo.

Na tle wszechstronnie odmalowanych stosunków społecznych i gospodarczych Rosji kreśli autor obraz wielkiego monarchy — organizatora i szeregu postaci historycznych. Powieść przykuwa uwagę czytelnika sensacyjnymi motywami intryg dworskich, olśniewa bogactwem opisów batalistycznych i życia obyczajowego wszystkich warstw społecznych.

Żeromski Stefan — Promień. Str. 150

Pasja społeczna autora znalazła w powieści tej wyraz z jednej strony w charakterze bohatera — dziennikarza wytrwale pomimo tragedii osobistej walczącego o wysoki poziom ideowy swego pisma z drugiej zaś strony w sarkastycznym ujęciu małomieszczańskich typów i zatęchłej moralnej at-

Jakim człowiek



na ringu: potężny

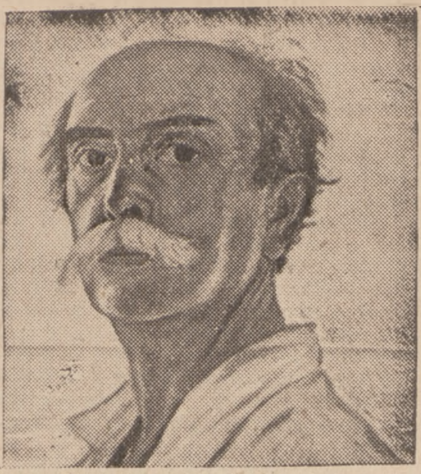


w miłości: z inicjatywą prywatną



wśród zazdrosnych: nędzarzem

U VLASTIMILA HOFFMANA Z WIZYTĄ



Vlastimil Hoffman

Nie tak łatwo trafić do domu Vlastimila Hoffmana w Szklarskiej Porębie. Artysta przeniósł się tu z Krakowa z całym dobytkiem, ze sztalugami i z swoim pięknym talentem. Powiat jeleniogórski jak może broni się przed najazdem artystów i literatów, ale oni nie dają za wygraną i pchają się pod Karkonosze, jakby ich kto prosił. Największy upór wykazał ten-że malarz, który przyjechał tu, jak się powiedziało, z meblami. Jedyny człowiek w Polsce, który przywiózł meble na Ziemie Zachodnie.

Miał też za swoje. Kłopotów było tyle, że ich nie zliczyć. W domu, w którym zamieszkał, znajdowały się meble poniemieckie . Żona artysty biegała od jednego urzędu do drugiego, żeby sobie wzięli meble. Albo żeby je przenieść do tych, którzy mają nieurządzone domy. Różne tu już typy widziano, ale takiego któryby się czegoś zrzekał, to jeszcze nie. I któryby chciał mieć tylko mały domek i spokój do pracy. To też kłopot był z nowym osadnikiem, który do tego w głębi kraju jest podobno słynnym malarzem.

Usadowił się gdzieś w głębi lasu, na jednej z górskich wyniosłości i jak tu trafić. Daleko od stacji kolejowej i od Górnej Poręby, ale za to również daleko od przystanku autobusowego. W Szklarskiej nie ma przewodników, bo właściwie ich tu nie potrzeba, wszystkie bowiem szczyty widać jak na dłoni, albo jak na plastycznej mapie Sudetów Korosadowicza, a drogowskazy na każdym słupku wskazują na cztery strony świata, lecz domy w lasach zakryte są dokładnie.

Na ul. Kopernika można zobaczyć tabliczkę z oznaczonym kierunkiem i napisem „Vlastimilówka" oraz z telefonem takim a takim. Najłatwiej byłoby zatelefonować, no ale cóż z tego? Powiedzą, w lesie. Ale w którym? Ulica Kopernika zaczyna się w Górnej Porębie, a kończy w Dolnej. Nawet nie wiem, czy się tam kończy, bo jest to piękna droga przez wzgórza, pośród domów w parkowych ogrodzeniach, łącząca się z różnymi innymi drogami.

Wiedzeni raczej intuicją, „że to tu gdzieś musi być", znaleźliśmy się w głębi lasu przed małym domkiem Vlastimila Hoffmana.

Właśnie monter naprawia światło. Sympatyczna gosposia prowadzi nas do środka, za chwilę jesteśmy już w pracowni, z obydwojgiem gospodarzy, których dopiero osobiście poznajemy.

Pokój nie wydaje się być całkiem odpowiedni na pracownię. Narożny pokoik o dwóch oknach, bez górnego światła. Ale artysta uważa, że jest zupełnie odpowiedni. To najważniejsze. Ileż tu nowych zjawi się subtelnych obrazów, delikatnych twarzyczek dziewczęcych o przejrzystym wyrazie, zadumanych dzieci, przeduchowionych scen?

Pokazuje nam artysta wiszącą na ścianie paletę, oprawną w ramy, za szkłem.

— Jest to paleta Malczewskiego. Podarował mi ją mistrz, wykonując na niej mój portret. Portret ten malował niedługo przed śmiercią, już słabnącą ręką. Stanowi on dla mnie relikwię. Dlatego oprawiając paletę, ukryłem go.

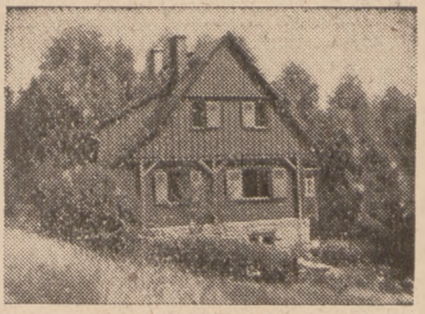
Widać tę stronę palety, na której rozrobionych jest kilka farb, kilka plam barwnych, dotkniętych ręką mistrza.

Czy jest w tym podarowaniu swojej palety przez Malczewskiego Hoffmanowi coś więcej niż podarunek przyjaciela?

W pracowni stoi kilkanaście szkiców, zaczętych obrazków. Na sztalugach widnieje praca, która w tej chwili zajmuje wszystkie myśli i siły artysty. Duży tryptyk do słów Słowackiego z „Mojego Testamentu": „Zostanie po mnie ta siła fatalna".



Jeden z obrazów Hoffmana



Dom, w korym mieszka V. Hoffman

Po lewej stronie prześliczna, anielska twarz młodej dziewczyny. Dziewczyna trzyma w ręce lilie. Artysta opowiada nam, jak niedawno zobaczył młodą pannę, której twarz zwróciła jego uwagę i natchnęła go, czy też ostatecznie narzuciła mu pomysł obrazu, kiełkujący w jego zamierzeniach twórczych. Artysta zapoznał się z towarzystwem, w którym była młoda osoba, a która, jak się okazało, była Warszawianką, młodą urzędniczką, przebywającą w Domu Wypoczynkowym w Szklarskiej Porębie. Zaproponował jej pozowanie do obrazu, na co, rozumie się, chętnie się zgodziła. Ponieważ kończył się już jej urlop, codziennie przez kilka dni pozowała do obrazu.

Po prawej stronie tryptyku przedstawiona jest postać starszej kobiety, niosącej chleby i trzymającej grzyby w ręce. Ciemna jej, porysowana twarz świetnie konstrastuje z młodzieńczą, różaną twarzyczką dziewczyny. Zatem symbolizm chlebów i grzybów oraz przeciwstawione im lilie, „zjadacze chleba", których przerobić ma w aniołów dopiero idea i piękno.

Do postaci starej grzybiarki pozowała artyście sympatyczna gosposia pp. Hoffmanów, która należy nieomal do rodziny. Dlatego osoba kobieciny, zajętej sprawami doczesnymi, potraktowana jest z prawdziwą sympatią.

Środkowa część obrazu nie była jeszcze w czasie naszych odwiedzin zaczęta. Stanowić ją ma autoportret. Artysta pragnie jak najprędzej obraz wykończyć. Pracuje niezmordowanie, nie raz od świtu do zmierzchu.

— Gdy mnie opanuje nowy pomysł — opowiada z pasją — muszę tworzyć, muszę to z siebie wyczerpać, to jest na kaz silniejszy ode mnie.

Wpisujemy się do książki domu, w której, mimo, że została założona w Szklarskiej Porębie, więc od niedawna, widnieje już wiele znanych nazwisk m. in. Bandrowskiej - Turskiej, której portret niedawno artysta malował.

Żegnamy się, jest już ciemno. Artysta odprowadza nas, abyśmy nie zabłądzili w lesie.

Rozmyślamy o tej „sile fatalnej" i pozostaje nam szczęśliwe wrażenie że oglądaliśmy piękno w czasie jego powstawania.

Ludwik Świeżawski

MIECZYSŁAW GURANOWSKI

DOKĄD?

Dokąd dążymy? wszak świat posiadł zda się
wszystko co było ongiś dla nas tak dalekim:
odkrycia, wynalazki w przestrzeni w czasie,
w eterze i powietrzu, w atomach i rasie, —
wszystko co utaił Stwórca przed człowiekiem.

Dokąd dążymy? czego pragnie jeszcze myśl geniusza:
ziemia przekopana, gwiazdy coraz bliżej,
coraz dalej błądzi niespokojna dusza,
globem motor diabelski jak listkiem porusza —
coraz dalej, coraz mocniej, coraz chyżej!

I pytam: czy ten chaos, cyfry i potęgi,
ten wściekły maszyn zgrzyt, ta mordercza siła,
ta fala złudnych chceń, omamień, włóczęgi,
co przekroczyła w swej żądzy przeznaczeń zasięgi,
czy dała ludzkości szczęście i mękę skróciła?!

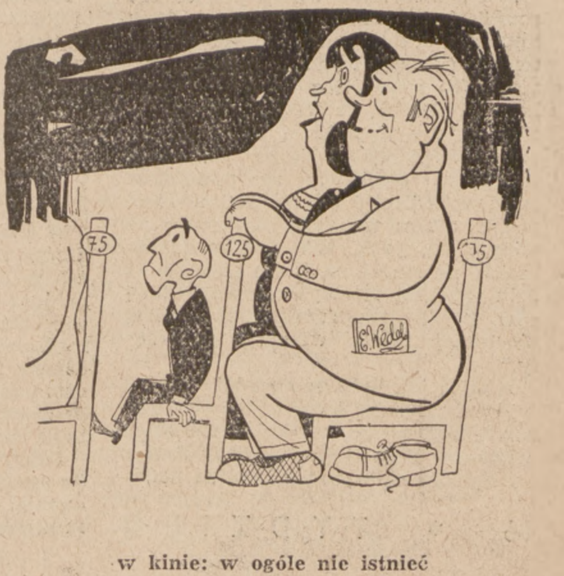
powinien być!



wśród dyplomatów: lisem



wśród lisów: dyplomatą



w kinie: w ogóle nie istnieć

LORD wódka i PERFIDIA

RZECZ to wiadoma, że nic bardziej pouczającego, jak lektura starych kronik. Przypominają się czasem historie, zdawałoby się wręcz niewiarygodne. Na przykład, że biliśmy się z Anglikami.

Nie wiemy z całą pewnością, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się na polu walki. Prawdopodobnie miało to miejsce w okresie wojen polsko-krzyżackich. Anglicy, podówczas jeszcze wierni katolicy, szli nieraz pod białe z czarnymi krzyżami sztandary Zakonu, aby wraz z niemieckimi braćmi szerzyć na Wschodzie „wiarę i kulturę".

Ubodzy wyspiarze, którzy nie ciągnęli jeszcze wtedy olbrzymich zysków z kolonii, słynęli, zresztą, w późnym średniowieczu jako świetni żołnierze najemni. Łucznicy angielscy lub szkoccy cieszyli się na całym kontynencie zasłużoną sławą, nic więc dziwnego, że bogaty Zakon Krzyżacki utrzymywał liczne oddziały tych wyspiarskich najemników na swym żołdzie.

Po upadku Zakonu chudeusze z wysp brytyjskich w innym już charakterze przybywają do pobliskiego Gdańska i Elbląga szukać szczęścia w bogatym, słynnym ze zboża i drzewa okrętowego kraju. Byli to katolicy angielscy i szkoccy, którzy w obawie przed prześladowaniami religijnymi we własnej ojczyźnie chronili się do Polski. Ale byli też i protestanci, którym bieda zaglądała w oczy na ubogich wyspach, i ci jako zwykli kondotierzy zaciągali się pod polskie chorągwie. W Polsce znajdowali oni dobre przyjęcie; istniała u nas wówczas moda na cudzoziemskich wojskowych.

W XVIII-ym wieku role się zmieniają. Już nie synowie Albionu szukają szczęścia w szeregach wojska polskiego, lecz przeciwnie — polskie oddziały idą na żołd angielski.

Za Napoleona — nowa zmiana. Wpatrzeni w wizję wolnej i niepodległej ojczyzny, ciągną polscy żołnierze za orłami cesarskimi na krańce świata, do Italii, na San Domingo, do Hiszpanii.

Tam właśnie, na półwyspie iberyjskim dochodziło często do zbrojnych starć polsko - angielskich. Zażarci wrogowie Napoleona, Brytyjczycy, dostarczali walczącej ludności hiszpańskiej broni i amunicji, a nawet — słuchajcie! słuchajcie! — pomocy w ludziach. Zgodnie z przyjętą taktyką wysadzali oni desanty w miejscach, w których Francuzi najmniej się tego spodziewali.

Ale świetni marynarze nie czuli się zbyt pewnie na skalistych terenach Andaluzji lub Asturii i nieraz niewielkie oddziały polskich ułanów lub piechoty rozbijały doszczętnie kilkakroć większy korpus desantowy brytyjski.

W tych hiszpańskich bojach z Anglikami najwięcej chyba zasług położył kapitan Franciszek Młokosiewicz, dowódca oblężonej przez Anglików twierdzy Fuengirola, który w czasie wypadu z fortecy wziął do niewoli generała angielskiego, lorda Bleyney wraz z jego 250 żołnierzami.

Potraktowany przez kapitana po rycersku jeniec, odpłacił się czarną niewdzięcznością, ogłaszając drukiem dziełko pt. „Relation d'un voyage forcé en Espagne et en France dans les années 1810 a 1814", w którym uwłacza honorowi wielkodusznego zwycięzcy. Otrzymał za to od oburzonego Polaka odprawę we „Wspomnieniu z wojny hiszpańskiej z r. 1810".

„Po przeczytaniu trzech pierwszych rozdziałów, spostrzegłem tyle błędów i podań z prawdą niezgodnych, tyle po twarzy uszczypliwych i obrażających nie tylko mnie, lecz nawet w ogóle honor Polaków, że znając najdokładniej główny wypadek i powód, który autora do napisania tego paszkwilu rozjątrzył, osądziłem za powinność moją w krótkiej odpowiedzi zwrócić pociski autora na niego samego i unie winnić się, jako też współrodaków moich, od zarzutów, jakie autorowi z żalu zapewne źle wykonanych rozkazów, z pod jadu zaprawnego pióra, obrażonej miłości własnej, wypłynęły."

A więc jak było naprawdę?

Pod koniec 1810 roku 150 wiarusów z 4-go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego obsadziło stary zamek Fuengirola na wybrzeżu morza Śródziemnego, pomiędzy Gibraltarem a Malagą.

14 października przypłynęła do Gibraltaru eskadra angielska złożona z dwóch okrętów liniowych, trzech brygów, czterech szalup kanonierskich i wielu statków przewozowych. Anglicy wylądowali przy pomocy powstańców hiszpańskich, opanowali wzgórza otaczające zamek i wysłali parlamentarza. Po odmowie kapitulacji Brytyjczycy przypuścili szturm i otworzyli ogień z okrętów zasypując fortecę gradem kul, granatów i kartaczy.

Załoga Fuengiroli odpowiedziała ogniem z dwóch 16-funtowych dział i dwóch spiżowych armatek polowych zatapiając szalupę kanonierską z całym „ekwipażem".

Pojedynek artyleryjski trwał do późnej nocy i dopiero gwałtowna ulewa przerwała kanonadę.

Nazajutrz kapitan Młokosiewicz otrzymuje posiłki w liczbie 260 ludzi z 4-go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego i 80 dragonów francuskich. Sytuacja oblężonych nie uległa jednak przez to poprawie, bowiem stare mury zamku zaczęły się kruszyć od pocisków a jeden bastion został całkowicie rozwalony.

Garnizon, strudzony obroną i znużony brakiem spoczynku i wiktu, zaczyna upadać na duchu.

Niesłabnące bombardowanie z morza i lądu grozi wyłomem w nadwątlonych murach.

„Ani, sternik skołatanego burzą okrętu nie upatruje z większem natężeniem lądu, gdzieby mógł znaleźć ocalenie, jak ja z wysokości murów, śród gradu kul, przebiegłem okiem znane mi okolice, w nadziei odkrycia zbliżającej się jakiej pomocy" — pisze dzielny kapitan Młokosiewicz.

Jakoż dostrzegł od strony Malagi mały oddział kawalerii. Była to straż przedna 21-go pułku dragonów francuskich.

Uszczęśliwiony z nadciągającej odsieczy, zarządza wypad z fortecy i w ataku na bagnety zdobywa najbliżej zamku usadowioną baterię nieprzyjacielską, która najbardziej dawała się oblężonym we znaki.

Widząc to generał Bleyney rzuca do kontrataku wszystkie swe siły w liczbie 4.000 żołnierza.

Wywiązuje się bitwa, w której bierze udział reszta załogi fortecznej i kolumna 200 ludzi szefa Bronisza z 4-go pułku Księstwa Warszawskiego, nadciągająca również z pomocą z pobliskiego miasteczka Mijas.

Rezultatem tej orężnej rozprawy polsko - angielskiej była porażka sił nieprzyjacielskich i ujęcie do niewoli generała, lorda Bleyneya.

Stawiony przed zwycięskim Sarmatą jeniec nie ukrywał swego niezadowolenia i goryczy z powodu odmiany szczęścia wojennego, które mu dotychczas w 58 bitwach sprzyjało, a teraz nagle opuściło.

Cóż robi współczujący i rycerski kapitan Młokosiewicz, aby pocieszyć swego jeńca? Oczywiście to, co mu gościnność nakazuje. Zaprasza lorda na wódkę.

Do wyboru było wino Secco - Malaga i wódka hiszpańska. Lord prosi o wódkę. Kapitan napełnia szklankę i pierwszy pije zdrowie Brytyjczyka. Wszakże ledwie nalał do połowy drugą szklankę, generał woła, że dosyć i prosi o dopełnienie wodą. Woda?...

A to ci obyczaje! Co gorsza, wody w zamku nie było, gdyż miejsce, skąd ją czerpano, znajdowało się od początku oblężenia w rękach nieprzyjacielskich. — Lord zniewagę czyni — powiada kurtuazyjnie nasz kapitan — swemu narodowi, bo wiadomo, że Anglicy i Polacy najlepsi w Europie wojacy i pijacy.

Wtenczas generał wychylił pełną szklankę.

„Nie było tu bynajmniej zamiarem moim — tłumaczy się skromnie Młokosiewicz — upoić generała, lecz widząc zmartwionego chciałem rozweselić".

Istotnie, że lord — nieprzywykły do wódki — upił się szklanką alkoholu, to już chyba nie wina naszego kapitana.

Tymczasem potraktowana tak gościnnie Jego Lordowska Mość dopuszcza się we wspomnianym już dziełku swym „Relation d'un voyage" przeinaczenia faktów i oczernia Polaków twierdząc, że potraktowali go wraz z oficerami nieobyczajnie i poufale, klepiąc po ramieniu i zapraszając rubasznie: „Nuże, kolego, wypij kielich wódki! Nie jesteś u siebie! Nuże, kolego, pijmy!"

„Nigdy nie było moim zwyczajem — pisze rozgoryczony kapitan w odpowiedzi — abym z oficerem niższym od siebie miał sobie pozwalać takiej poufałości, a tem mniej względem generała".

Słusznie zresztą zauważa, że gdyby wspomnienia z pobytu w niewoli były takie przykre, to lord nie starałby się więcej widzieć człowieka, który z nim niegodnie postąpił. Tymczasem po dwóch latach nasi przeciwnicy spotykają się po raz drugi, pod Verdun, dokąd komendant Fuengiroli prowadził z Hiszpanii znaczny oddział w drodze przez Francję. Lord Bleyney wiedząc na kilka dni przedtem o spodziewanym przemarszu wojsk polskich, wysłał oficerów angielskich na spotkanie kapitana Młokosiewicza, po czym ugościł go i zaprosił do swej loży na operę „Woziwoda paryski".

Przybywszy już pod koniec pierwszego aktu zabawili krótką chwilę w loży, a następnie przeszli do bufetu, gdzie generał przedstawił swego gościa oficerom angielskim w nader pochlebnych słowach: „Oto jest mój zwycięzca, sławny komendant Fuengiroli. On to mnie wziął do niewoli" itd. Rozmowa przy ponczu o bitwach i przygodach wojennych przeciągnęła się tak długo, że gdy oficerowie pomyśleli o powrocie do loży, okazało się, że przedstawienie już dawno skończone.

Lord usiłował zatrzymać gościa jeszcze na dzień następny, ale kapitan Młokosiewicz wymówił się obowiązkami służby.

„Gdy zaś — kończy nasz dzielny wojak — w dziele swoim generał lord Bleyney i wiele innych osób uszczypliwie dotknął, spodziewam się zatem, iż może która z nich wystąpi w obronie dotkniętego honoru, a piórem zdolniejszym da uczuć autorowi, że można pogodzić obronę własną chociażby najgorszej sprawy, z oszczędzeniem niesprawiedliwych dla innych zarzutów."

Władysław Rymkiewicz

TRZY NOWE FILMY NA EKRANACH WARSZAWSKICH

W dzisiejszym numerze z racji ograniczonej ilości miejsca z powodu specjalnego jego charakteru — jubileuszowego, muszę ograniczyć się do krótkich zupełnie notatek informujących Czytelników o wartości wyświetlanych obrazów.

„Gasnący Płomień" jest filmem niewątpliwie bardzo ciekawym. Treść bardziej kryminalna niż psychologiczna, o dobrej konstrukcji, z „happy endem" typowo amerykańskim, choć tak samo byłoby dobrze i bez niego. Zdjęcia bardzo dobre o wysokim poziomie artystycznym; styl epoki XIX wieku zachowany całkowicie tak w ubiorze jak i urządzeniu wnętrz. Do sukcesu filmu przyczynia się przede wszystkim wspaniała gra Ingrid Bergman, na której uroczej twarzy z cudowną wyrazistością odbijają się przeżywane przez nią uczucia. Charles Boyer jak zawsze dobry, ale i zawsze jednakowy.

„Życie Emila Zoli" film osnuty na tle fragmentów z życia wielkiego pisarza francuskiego. Akcja trzyma widza cały czas w napięciu dzięki ciekawej fabule i doskonałej grze Pawła Muni w roli Emila Zoli. Jest to film, który daje dużą sumę wrażeń i które się długo potym pamięta.

„Timur i jego drużyna" to doskonała komedia filmowa o młodzieży i dla młodzieży, co nie przeszkadza, że i starsza wiekiem publiczność dobrze się bawi. Gra dzieci jest zawsze bezkonkurencyjna, bo szczera i naturalna, bez patosu i tzw. „zgrywania się". I tym razem młodocianni „gwiazdorzy" nie zawiedli — toteż gra dorosłych aktorów, grających role drugoplanowe siłą kontrastu wydaje się nieco słabsza.

Doskonałe zdjęcia przeważnie plenerowe dają miły wypoczynek dla oczu. Wiele pysznych scen komediowych rozśmiesza do łez.

D. H.

KRAKOWSKI MIÓD SZTUCZNY

W kwietniu 1945 r. Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. „Społem" przejął w stanie częściowo zniszczonym niedużą fabrykę cukierków w Krakowie. Pomieszczenie fabryczne wyremontowano, sprowadzono nowe urządzenia i w przejętym objekcie uruchomiono: Fabrykę Soków i Miodu Sztucznego „Społem" (Kraków ul. Halicka Nr 11).

Fabryka zatrudnia 22 pracowników (w sezonie ponad 60), produkując przeciętnie miesięcznie 20.000 kg miodu sztucznego i 20.000 kg soków: wiśniowych, malinowych, cytrynowych i pomarańczowych. Całkowitą produkcję fabryki odbiera Wydział Spożywczy „Społem" rozprowadzając ją przy pośrednictwie swoich okręgowych i powiatowych placówek handlowych pomiędzy spółdzielnie spożywców w całej Polsce.

Kierownictwo Fabryki w osobach: kierownika ob. J. Buińskiego i jego zastępcy ob. D. Chuchro — zapewniło nas, że obecna produkcja ulec może powiększeniu, skoro tylko pojemność rynku tego będzie wymagać.

Stanisław Maria Saliński

BENIAMIN



OPOWIEŚĆ Z PODEJRZANYCH MÓRZ

XI

(ciąg dalszy)

— Nie dał mi nawet dokończyć, tylko mówi mi, żebym ja wpierw zrozumiał, że tylko od niego, Oyla, zależy, czy pozwolić manzom na szwendanie się po bryku i wtykanie nosa we wszelkie tutejsze sprawy, a tym bardziej w tak apetyczne skrzynki. A przy takim szwendaniu się przecież i Rain musi z urzędu asystować.

— Dobrze, — powiadam, — dobrze, panie Oyl, ma pan rację. Oczywiście, ta skrzynka w łuku jest pańska, nie ma dwóch zdań. Niech tak będzie, panie Oyl.

— Poszedł, a ja nie chciałem nawet widzieć ani wiedzieć, jak załatwił interes z manzami, dość, że w dziesięć minut później widzę przez iluminator — szalupa odpływa z niczym na ląd, a w pięć minut później — wiatr. I to jaki! Szkwał! Bryg jak z procy — dwadzieścia mil na godzinę, tylko żagle jak bębny walą. Rozumiesz — gdyby ten szkwał przyszedł o kwadrans wcześniej! Tu pomyślałem sobie, że to nieczysta sprawa. Ja nie wierzę w duchy, ale z tym szkwałem to nieczysta sprawa. To kuglarstwo Oyla. Cholera go wie, czy to człowiek, czy diabeł?

— Świnia — powiedziałem do Bena, — nie człowiek i nie diabeł, lecz zwyczajna świnia. Tak się nie robi, Ben. Sam to przyznasz. To wielka świnia, Ben!

Wzruszył ramionami. — On musiał przecież coś manzom dać w łapę, — mruknął, — trudno, żeby dawał ze swojego. Zresztą, Moncay był już pod nosem. Nie żal mi już było tej jeszcze jednej straconej skrzyni. Dziękowałem mamie i Bogu za wiatr. Cóż innego mogłem robić? Bić się z Oylem? Wyszedłem na pokład, miałem zamiar z nim porozmawiać, ale on uśmiechnął się do mnie tak, że wolałem dać spokój. On ma wszystkie asy w kieszeni, a ja co?

— Dolać?

Perypetie Beniamina nie skończyły się na tym epizodzie, w którym zagadkowy Oyl przybrał tak diabelskie cechy wspólnika tonkińskiego szkwału. Słuchałem, z lekka podziwiając hart ducha „kartoszki". Ba! Nie podejrzewałbym obecności tak dzielnego charakteru w tak komicznym ciele. Dopiął swego, nie złamany. Z wyrazem zachwytu w zezowatych oczach opisywał mi swe wzruszenie, gdy o wieczorze ósmego dnia rejsu na horyzoncie ukazał się w luce deszczu zielony palmowy czub Cap Pakiung. Ba! Chyba tylko Noe oglądał z taką ulgą taki widok po skończonym potopie. I dlatego, jeszcze jedno pchnięcie sztyletem ze strony Oyla Ben przyjął już raczej z melancholijną pogodą. Cios został wymierzony po zrzuceniu kotwicy przy Cap Pakiung, gdy Oyl oświadczył Benowi sucho i lakonicznie, że takie zarzucenie kotwicy kosztuje go jeszcze jedną skrzynkę. Lakonicznie zawiadomił, że na skrzynce w łuku jest również owe tragiczne dla Bena „O", czyli, że w sumie trzy skrzynie są własnością Oyla bez żadnej dyskusji. To był rozbój na równej drodze, lecz oczami wyobraźni widziałem wyraz rezygnacji na twarzy Bena w czasie tego monologu Oyla. A więc z ośmiu skrzyń nabytych w Hong-Kongu pozostało pięć, legendarna suma zarobku skurczyła się w odpowiednim stosunku, pobyt Benowej „mamaszy" w Unzen skrócił się o znaczną ilość miesięcy czy tygodni, lecz jak dotąd — zbawczy Unzen z jego medykami był jednak nadal realny. Człowiek, — co tu gadać! — z charakterem dobił do moncajskiej mety, jak chciał. Chodziło już o detal — przetransportowanie kontrabandy na ląd (ale to już leżało na głowie monsieur Gobinota) i inkaso pieniędzy od jakichś tam, umówionych przez Gobinota, wysłanników vietnamskich partyzantów. Grubsza część imprezy była odwalona, Cap Pakiung powiewał ku niemu przyjaznymi pióropuszami swych tkliwych palm a ląd śpiewał rzewnymi serenadami pawjanów.

— Tu, czik-czik, jeszcze jeden pasztet: Gobinot alarmuje, że w Moncay bawi policja z Hai-Phong! Pech, na mój honor! Przyjeżdżają tu raz na kilka miesięcy i trzebaż, że właśnie teraz! O, goddamn! Gobinot zarządza zmianę, bierzemy do pomocy tę dziewczynę z „Paradisu"...

— Korę?

— Właśnie. Kora! Bardzo smaczna, — wiesz, — w takim mocnym sosie. Pomogła, na mój honor, spoiła policjantów, zabawiła się z nimi tak, że kanalie pogłupieli i ogłuchli na całą noc, a myśmy tymczasem z monsieur Gobinot dziś w nocy — wszystko, jak po oliwie na ląd...

Nie wszystko, co prawda, „po oliwie", gdyż, jak wyjaśnił zaraz, ale już raczej mimochodem, — z chwilą, gdy wynajęty przez Gobinota simpan wraz z nim i Benem przybił do burty „Trahison" — Oyl z całą słodyczą oświadczył na boku Benowi, że ma faktyczne prawo do zabrania z pokładu tylko czterech skrzyń. Wyraźnie i dokładnie — czterech, co nie mogło podlegać żadnej dyskusji. Tu omal nie doszło do katastrofy: Ben zawrzał buntem. Dalibóg! Mógł się wreszcie zbuntować — za sobą miał przyczajonego w mroku Gobinota, kilku rosłych Malajów w simpanie i ląd. I jako atut dodatkowy — kamienny sen absolutnie pijanego kapitana Raina.

— Gdy mi to zakomunikował, — jeknął Ben, — myślałem, że krew mnie zaleje, czarna krew, na mój honor. Z punktu powiedziałem mu to wszystko, co o nim myślałem już przed tym. Uważam kategorycznie, że to zawiele, jak na jego, powiedzmy, dolę — dolary, „Kimg Story", zegarek i aż cztery skrzynie! Na trzy się zgodzę, skoro się tak rzekło. Dalibóg, nie jestem świnia lub oszust. Słowa swego dotrzymuję: pańskie są trzy skrzynię, panie Oyl i ani o jedną więcej, choćbym miał zdechnąć. Ani mrugnął okiem na mój gniew, lecz przywołał do rozmowy Gobinota i oświadczył nam, że o ile mu wiadomo, w tej właśnie chwili w pewnym lokalu na brzegu siedzi kilku dżentelmenów, którzy mają wręcz obowiązek zainteresowania się, jakiego rodzaju ładunek został zwieziony na ląd z pokładu „Trahison" przy współudziale właściciela tutejszego przedsiębiorstwa gastronomiczno-rozrywkowego, a on, Oyl, jako lojalny obywatel francuski gotów jest im spełnienie tego obowiązku ułatwić. Ba! Więcej! On, Oyl, jest gotów oświadczyć, protokularnie, iż ładunek ten został przewieziony na „Trahison" podstępnie i, rzecz jasna, bez wiedzy dowództwa brygu, a więc tymbardziej on, Oyl, czuje się uprawnionym do pomocy francuskim władzom w tępieniu zbrodniczego przemytu, co nakazuje obowiązujące w tych stronach „loi martiale". Rozumiesz, co się stało, gdy to usłyszał monsieur Gobinot? „Cour martiale" — to mogło go zwalić z nóg, na mój honor. Zaczął zaklinać Oyla, płakał niemal, byłby go w but pocałował, gdyby Oyl nie zgodził się od razu, że uważa sprawę za załatwioną, w myśl jego Oyla życzenia, i że mamy prawo tylko do czterech skrzyń. I nawet tu, widzisz, nie okazał się świnią, jak go nazywasz — mógł przecież skorzystać z okazji i łez monsieur, Gobinota i zabrać sobie siedem skrzyń, a nam podarować jedną. Nie zrobił tego, a przecież mógł (gdyby był świnią). Voila!

Owszem. Byłem, co prawda, stanowczego zdania o owym Oylu; jako o, bądź co bądź, szantażyście, lecz trudno mówić o szantażu w sprawie mieszczącej się całkowicie w obrębie „cour martiale". Nad całą tą niemoralną imprezą, aż do tej chwili wisiał miecz Damoklesa. Na upartego — nawet powrotna podróż Bena na „Trahison" była pod znakiem zapytania, dopóki diabelski Oyl tkwił w fatalnym trójkącie. Ostatecznie, mógł szantażować Bena i dolary, jakie otrzymał Ben od Vietnamczyków, obecnością tych czterech skrzyń na pokładzie. Wszystko możliwe. Cień „cour martiale" wisiał, jak gradowa chmura na horyzoncie optymizmu Bena. Nie chciałem mącić tego optymizmu. Zresztą, Ben nie będzie sam na pokładzie „Trahison" — będzie miał mnie obok.

Zmierzchało się gwałtownie, z dżystego półmroku wykluwała się indochińska noc. Za przepierzeniem ucichło świergotanie głosów i po chwili posłyszeliśmy cichy tenorek monsieur Gobinot. Beniamin skoczył z taboretu i pomknął ku drzwiom. Zostałem sam. W ciszy zadudniły za ścianką głosy Bena i monsieur Gobinot. Nikłe odbicie płomyczka błądziło po szkliwie „White Horse". Kołysałem się lekko na zydelku i błędny ognik w butelce mrugał ku mnie, jak Cap Pakiung — trzy krótkie, trzy długie, trzy krótkie — obietnicą niedalekiego oddechu szerokiego morza, zapachem jodu i soli, pożegnaniem mglistego świata i jego spraw, które dławiły mnie w tych ostatnich godzinach swymi mgłami, jak chloroformem. Znów te pawjany w dżungli, desperackie, spazmatyczne, azjatyckie.

O, goddamn!

Ujawnił się spowrotem, widocznie zafrasowany. Jak sprężynowe diabolo zawirował przedemną w siwym dymie pod okienkiem. Strzepnął palcami w powietrzu: — Ot, i nowość, goddamn! Wiesz, ten mój Malaj będzie tu za dwie — trzy godziny.

— Więc cóż z tego?

— A to, że nam szalupa ucieknie. Ot co...

Spojrzał na mnie z wyrazem bezradności i głupawo zamrugał rzęsami.

— Poczeka, Ben.

— Właśnie: poczeka albo nie. Jeżeli z szalupą przyjedzie kretyn Max — nie poczeka. Zobaczy, że mnie niema i odpłynie. Cholera! O! — uderzył się z rozmachem dłonią po czole i zaśmiał się triumfująco. — Czy ty masz jakieś rzeczy w misji do zabrania, jakieś walizki czy coś?

Podniosłem do góry obie ręce. — Tylko to co widzisz, Ben — dziesięć palców. Brzytwa i tytoń w kieszeni. To wszystko!

— Świetnie. Nic cię nie zmusza do siedzenia tu. Szoruj do szalupy. Dwieście kroków powyżej „Paradisu", zatoczka i stara szopa rybacka. Tam, za palmami...

— Znam to miejsce doskonale. Łowiłem kraby...

— O, key. I trzymaj Maxa za kuper, zanim nie przyjdę. Co?

— Oczywiście, Ben. Byłoby głupio, gdybyśmy postąpili inaczej. Idę. Wątpię, czy znajdziemy tu później simpan na „Trahison". Lecę, Ben...

Miałem jeszcze dwa drobiazgi do załatwienia. Jeden — na kartce papieru napisałem kilka pompatycznych słów do padre Ignazio (noblesse oblige, do cholery!). Ułożyłem je w stylu ceremonialnej depeszy pożegnalnej dostojnika, opuszczającego stację pograniczną po dyplomatycznej wizycie — „Opuszczając gościnny brzeg, któremu patronuje pański czcigodny duch, padre..." i tak dalej. Kartkę tę dałem Kuangowi z poleceniem oddania jej w misji. Drobiazg drugi — pierścień.

Zapytałem Kuanga, — tonem od niechcenia, — czy nie sprzedał go już komuś. Jeżeli nie — gotów jestem nabyć, gdyż namyśliłem się. Wysupłał cacko z jakiegoś puzderka i trzymał w palcach wyczekująco. Odliczyłem osiem frankowych monet, cenę, na jakiej stanęliśmy podczas ostatnich targów. — Masz, Kuang, ile chciałeś.

Schował pierścień z powrotem do puzderka i tonem, jeszcze bardziej od niechcenia:

— Dwadzieścia frank, tuan.

Oczywiście byłem przygotowany że chytrze wykorzysta okazję, ale nie w tak bezczelny sposób. Wrócił do ceny pierwotnej i widziałem od razu, że teraz wszelkie moje usiłowania obniżenia ceny nie zdadzą się na nic. Ze smutnym uporem, którego nie mogły przełamać ani seria najcięższych epitetów, ani klątwy ani perswazje powtarzał swoje „dwadzieścia frank, tuan". Był górą i nie zstąpił ze swej góry ani o milimetr, niezrażony nawet mym kilkakrotnym porywaniem się ku wyjściu. Miał za sojusznika — czas. Nie mogłem bawić się w zbył długie ceregiele i przegrałem wreszcie, rzuciwszy na ladę dwudziestofrankowy banknot. Włożyłem pierścień na palec.

— Teraz, Kuang, masz tu jeszcze jednego franka. Za to weźmiesz ten mój pierścień i zaniesiesz go zaraz do mademoiselle Kora. Powiesz, że ja już wyjechałem i że to souvenir ode mnie. Rozumiesz?

— Oui, tuan. Zanieść do młoda madama souvenir. Rozumieć.

Wyszliśmy razem w mrok, przynaglani przez Bena. Kuang zaraz rozpłynął się w mgle, skręcając ku „Paradisowi", ja zaś skierowałem się ku ogólnej ścieżce wiodącej na brzeg. — Czik-czik, a pośpieszaj, — pobiegło za mną pożegnalne solo z poza brawurowej narastającej crescendo fugi cykad.

— Bądź spokojny, Ben, — odkrzyknąłem, — i ty nie marudź! Czas na nas w drogę...

(ciąg dalszy w następnym numerze)

*) pogardliwe przezwisko Chińczyków
**) francuskie prawo wojenne

ANEGDOTY HISTORYCZNE

W KTÓREJ RĘCE TRZYMAM?

Lord Durham miał brzydki zwyczaj trzymania prawej ręki w kieszeni spodni. Raz wszedł do Izby Panów niosąc w lewej ręce ustawę o pomocy dla rodzin po oficerach. (Prawą rękę trzymał jak zwykle — w kieszeni od spodni). Wchodząc zawołał: panowie! trzymam w ręce coś, co gruntownie zmieni sytuację wdów po wojskowych.

Na to książę Wharton: przepraszam cię milordzie? w której ręce to trzymasz?

ZMIANA PYTANIA

Król Karol X miał zwyczaj wyszedłszy rano z kaplicy, zadawać pytania swym dworakom, zgromadzonym przy drzwiach. Stary i głuchy margrabia B. zawsze tam bywał, a ponieważ cierpiał na chroniczny kaszel, król go zwykle pytał:

— P. margrabio! a jak tam pański kaszel?

Jednak pewnego dnia król zapytał:

— P. margrabio! a jak tam p. margrabina?

Głuchy starzec nie przypuszczał, że król zmienił zwykłe pytanie i odpowiedział:

— We dnie jako tako, ale w nocy okropnie mi dokucza.

MAK I PIEPRZ

Przed bitwą pod Wiedniem w roku 1683 wielki wezyr posłał królowi Sobieskiemu kwartę maku i kazał mu powiedzieć, że jak trudno przeliczyć te ziarnka, tak trudno policzyć i zwyciężyć jego wojska.

Na to Sobieski odesłał mu kwartę pieprzu i kazał powiedzieć:

— Jak te ziarna, tak i wojsko moje nie trudno jest policzyć, ale spróbuj zgryźć tę kwartę pieprzu! Jak zjeść ten pieprz trudno, tak trudno zwyciężyć moje wojsko.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ na ziemiach POLSKICH

W związku ze zbliżającym się „Dniem Spółdzielczości" podajemy w dzisiejszym numerze osiągnięcia, dorobek i zamierzenia szeregu placówek spółdzielczych. Dorobek innych, z braku miejsca, podamy w następnych numerach.

I CZĘSTOCHOWA MA TĘCZOWEGO JUBILATA

Rok 1912 — to początek pracy największej placówki spółdzielczej na terenie Częstochowy. Powszechna Spółdzielnia „Jedność" odegrała poważną rolę w życiu gospodarczym miasta tak w czasie pokoju, jak i w okresie dwu wojen światowych. Spółdzielnia ta potrafiła przetrwać dobre i złe czasy. Nie załamały jej burze wojenne i ucisk okupanta — nie wykoleili się pracownicy, których hitlerowy chcieli kupić dla siebie. Ciągły rozkwit Spółdzielni to zasługa tej gromady pracowników, stojącej z uporem na swoich pozycjach, z zapałem oddając się powierzonej pracy. Historia „Jedności" — to etapy pięknej i szczytnej pracy tak gospodarczej, jak i wychowawczej wśród dorosłych, wśród młodzieży szkolnej i zorganizowanej w Związkach Młodzieżowych, wśród mas robotniczych i wśród inteligencji pracującej.

W nowej Polsce Ludowej Spółdzielnia „Jedność" występuje do walki ze spekulacją, prowadząc akcję interwencyjną na rynku, rzucając potrzebną ilość towaru, normując przez to ceny na artykuły spożywcze.

Największe nasilenie w akcji interwencyjnej miało miejsce w roku 1947.

Jak wynika ze sprawozdania Zarządu i Rady Nadzorczej za rok 1947 liczba członków Spółdzielni wzrosła z liczby 12.014 w 1946 roku na 12.428, a już w końcu kwietnia br. Spółdzielnia liczy 12.580 członków. **Warto nadmienić, że na ogólną liczbę członków 40,6 proc. stanowią kobiety.** Sklepów jest 50, w tym 7 branżowych (3 włókiennicze, 2 masarskie, 1 artykułów gospodarstwa domowego, 1 towarów monopolowych).

O rozbudowie świadczą i wytwórnie, których jest 4, a mianowicie: piekarnia, masarnia, rozlewnia octu, wytwórnia wód gazowych, rozlewnia piwa, oraz ciastkarnia.

Ze wzrostem gromady członkowskiej wzrastają też kapitały własne. Udziały wynoszące w r. 1946 1.115.586 zł, w roku 1947 dochodzą do 8 miljn. 198.592 zł.

W obrotach „Jedności" widać duże postępy, gdy w roku 1946 wynosiły one 536 miln. zł, to w roku 1947 — 933 miljn. zł, przy kosztach handlowych 7,6 proc.

Warto wspomnieć, że Spółdzielnia „Jedność" w okresie 4-ch miesięcy 1948 roku sprzedała towarów blisko za sumę 400 miln. zł. Transport Spółdzielni liczył w roku 1947-ym 4 auta ciężarowe, 2 osobowe, 17 furgonów i 3 wozy.

Spółdzielnia ta zatrudniała w okresie sprawozdawczym 351 osób. O powiązaniu członków ze Spółdzielnią nie chaj świadczy fakt, że w Spółdzielni czyniło zakupy 9724 członków, którzy zakupili towaru na sumę zł 500 milionów.

Zarząd Spółdzielni starał się również o pogłębienie treści ideowej i spo łecznej wśród członków.

Urządzono dla kobiet kurs kroju i szycia, kurs gotowania i kurs trykotarski. W roku 1947 zorganizowano 31 komitetów członkowskich, w których brało udział 235 osób. Komitety te obejmowały 48 sklepów Spółdzielni.

Oto plony rocznej pracy. Ogrom tej pracy wyrażony w suchych cyfrach osiągnięć mógł być dokonany tylko przy silnej współpracy gromady pracowników Spółdzielni i członków Zarządu przy wielkim zespoleniu się z wysiłkami członków Rady Nadzorczej.

W roku bieżącym upływa 35 lat pracy tej pożytecznej placówki spółdzielczej.

Oceniając bezstronnie pracę Zarządu i pracowników Spółdzielni „Jedność" trzeba stwierdzić, że potrafili przekonać, zapalić i zespolić siły ludowe do wspólnej walki i pracy o lepsze Jutro dla człowieka pracy.

W Wejherowie coraz lepiej

Pierwsza ekipa społemowska przybyła do Wejherowa w kwietniu 1945 r. Po nawiązaniu kontaktu z miejscowymi władzami i uzyskaniu obiektów gospodarczych pod magazyny i biuro, Oddział rozpoczął wstępne prace organizacyjne od 1-go maja 1945 r.

Właściwa działalność gospodarcza Oddziału datuje się dopiero od czerwca 1945 r., gdy dostarczono spółdzielniom, szpitalom i instytucjom pierwszą partię towarów.

Od tej chwili Oddział nieustannie rozszerzał zakres swej działalności gospodarczej, osiągając za miesiąc wrzesień 1945 r. pierwszy milion, a do końca grudnia ponad dwa miliony obrotu miesięcznego.

Równolegle do działalności gospodarczej Oddział współdziałał czynnie przy organizowaniu spółdzielni w powiecie, dążąc do oparcia swej działalności przede wszystkim na placówkach spółdzielczych. W roku 1946 w miesiącu styczniu osiągnięto już łącznie ze Składnicą w Pucku ponad 3.500 tys. zł. obrotu, pod koniec roku natomiast — 32 miliony obrotu miesięcznie. W lutym powstały przy Oddziale składy konsygnacyjne UNRRA. Równocześnie powołano do życia hurtownie: P. M. S., P. M. T., P. M. Sol. i P. M. Zapałcz.

Reglamentacja towarów nie była jednolita, lecz podzielona na poszczególne akcje, jak: premiowa, specjalna, „110" „Amerykanka", które wymagały szeroko rozbudowanej okresowej i kosztownej sprawozdawczości. Zwłaszcza sprawozdawczość z obrotów towarami UNRRA przerastała swymi rozmiarami potrzeby rzeczowej i uzasadnionej kontroli.

Wszystkie te różnorodne akcje miały charakter czasowych narzuconych czynności, nie mieściły się w ramach zasadniczej działalności spółdzielczej oraz chwilowo zmieniały instytucję na organ dystrybucyjny Państwa, utrudniając częstokroć problem rentowności placówki. Tym niemniej były wykonane z całym poczuciem i zrozumieniem ich społecznej doniosłości.

Rok 1947 obrazuje pełny rozwój placówki. Obroty Oddziału za rok ubiegły wynoszą zł. 459.718.152. Koszty handlowe — 4,36 proc. Jeśli do przytoczonych liczb dodamy, że wskaźnik obrotów wzrasta systematycznie z miesiąca na miesiąc i obecnie osiągnął prawie 60 proc. obrotów ze spółdzielniami — wówczas staje się jasnym, w jakim kierunku rozwija się działalność gospodarcza placówki. Jest to kierunek spółdzielczy.

Analiza sytuacji na odcinku uspółdzielczenia powiatu, dokonana na przełomie ub. roku dowiodła, że podstawy gospodarcze przytłaczającej większości spółdzielni są słabe. Stąd wypłynął wniosek, że należy dążyć do finansowego okrzepnięcia placówek spółdzielczych, jeśli zadania „Społem" mają być na tym terenie należycie wykonane.

W wyniku możemy dziś zanotować zwiększenie sieci spółdzielczej powiatu o 40 punktów i stwierdzić znaczne wzmocnienie potencjału gospodarczego i ekspansywności placówek spółdzielczych.

Oddział posiada 4 czynne ciężarówki i 2 półciężarówki. Wszystkie maszyny, poza przydzielonym z demobilu Albionem, zostały zmontowane w warsztatach Oddziału z porzuconych wraków poniemieckich.

Współpraca z władzami administracyjnymi oraz z Powiatowym Związkiem „Samopomoc Chłopska" zgodna i harmonijna.

Placówka znajduje się na drodze pełnego rozwoju oraz spełnia swoje zadanie spółdzielcze na terenie powiatu morskiego.

OGROM ZADAŃ

Przebudowa struktury spółdzielczości polskiej ma się ku końcowi. Poszczególne centrale spółdzielcze organizują swój aparat, zwołują narady i opracowują plany realizacyjne.

Ostatnio Wydział Rewizyjny Centrali Spółdzielni Spożywców wydał swój pierwszy komunikat wewnętrzny. W artykule wstępnym tego komunikatu czytamy m. inn.

„W wyniku zmian strukturalnych spółdzielczości polskiej została utworzona Centrala Spółdzielni Spożywców, będąca dwuramiennym związkiem spółdzielni tj. organizującym i prowadzącym zaopatrzenie spółdzielni oraz mającym uprawnienia rewizyjno - instrukcyjne.

Przed spółdzielczością spożywców w Polsce Ludowej, a w tym i przed Centralą Spółdzielni Spożywców stoi ogrom zadań. Wyrażają się one w konieczności pełnego ujęcia zapotrzebowania ludności pracującej w artykuły powszechnego użytku. Może to być dokonane poprzez usprawnienie pracy spółdzielni spożywców i ich Centrali, pogłębienie planowania i silniejsze niż dotąd zespolenie z planem gospodarczym Państwa oraz poprzez szeroką rozbudowę sieci sklepów branżowych, obejmujących przede wszystkim artykuły powszechnej konsumcji.

Konsolidacja spółdzielni spożywców w poszczególnych ośrodkach miejskich i przemysłowych, powiązanie działalności gospodarczej spółdzielni i ich rozbudowy z potrzebami członków, oparcie tej działalności na całej ludności pracującej zrzeszonej w spółdzielniach, stworzenie silnych podstaw finansowych przez wzrost własnych funduszów, wzmocnienie więzi organizacyjnej z członkami, szkolenie władz i pracowników, a nade wszystko zwiększenie dyscypliny i wydajności pracy oraz dyspozycyjności spółdzielni wobec własnej Centrali — oto warunki, których wykonanie zapewnia osiągnięcie zamierzonych celów".

Świat pracy Polski oczekuje, że Centrala Spółdzielni Spożywców spełni zadania, które stawia przed sobą.

Idea spółdzielczości nadal atrakcyjna

W słonecznym Otwocku, w ośrodku szkoleniowych „Społem", w warunkach doskonale przystosowanych do pracy naukowej, zakończył się trzytygodniowy kurs dla działaczy związków zawodowych, zorganizowany przez Zw. Gospodarczy Spółdzielni „Społem". W kursie wzięło udział 41 uczestników, mężczyzn i kobiet, którzy nie słuchali tylko biernie wykładów, lecz zadawali pytania i żywo dyskutowali, pogłębiając temat.

Znaczenie, jakie ruch spółdzielczy i zawodowy przywiązuje do szkolenia nowych kadr instruktorów — jest fakt przybycia na kurs wybitnych działaczy z prezesem Naczelnej Rady Spółdzielczej — marszałkiem St. Szwalbe, prezesem „Społem" — J. Żerkowskim, sekretarzem gener. KCZZ — A. Kuryłowiczem, kier. wydz. ekonomicznego KCZZ — Kofmanem, prezesem Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Spółdzielczych — Michalskim na czele.

Celem kursu było wprowadzenie słuchaczy w zagadnienia gospodarcze i spółdzielcze Polski Ludowej oraz zapoznanie z zadaniami związków zawodowych w zakresie współpracy ze spółdzielczością. Cel został osiągnięty a ponadto dzięki niezwykle harmonijnemu współżyciu jakie panowało na kursie, przepracowano kilka najpilniejszych zagadnień nurtujących aktualnie ruch spółdzielczy.

Prezes Żerkowski żegnając słuchaczy powiedział, iż współpraca ruchu spółdzielczego z zawodowym ma dawną i ustalono tradycję, lecz dotychczas jeszcze nie jest dostatecznie powiązana w konkretnej działalności gospodarczej, w szarej pracy dnia codziennego.

Dyr. M. Niczman oświadczył, iż spółdzielczość spożywcza ma ambicję pełnego zaopatrywania ludności miejskiej w artykuły spożywcze i rozprowadzanie płodów rolnych zakupionych przez wszystkie Centrale działające na wsi.

Dyr. Kofman mówił, iż dla zacieśnienia współpracy z ruchem zawodowym, we władzach wszystkich typów spółdzielni a specjalnie spożywczych, mieszkaniowych i usługowych, winno być zarezerwowane miejsce w zarządzie dla przedstawicieli tegoż ruchu.

Na zakończenie uroczystości przemawiał wicemarszałek Szwalbe, który stwierdził, iż dobry działacz zawodowy musi posiadać gruntowne wiadomości o spółdzielczości, gdyż spółdzielczość jest dobrą szkołą gospodarczą.

Z. W.





Wicemarszałek Sejmu Stanisław Szwalbe przemawia na zakończenie 3-tygodniowego kursu dla reprezentantów spółdzielczych przy Związkach Zawodowych.

Siedzą od lewej (zdjęcie górne) dyr. Centrali Spółdzielni Spożywców M. Niczman, prezes C. S. S. J. Żerkowski, min. Kuryłowicz, sekretarz K. C. Z. Z. H. Jędrzejewski.

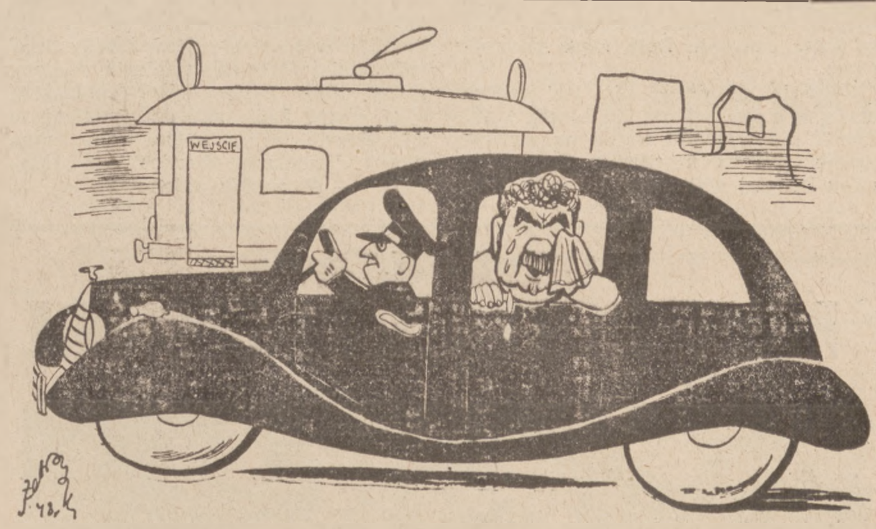
S. Lincel (Warszawa), E. i U. Zagrodzkie (Warszawa), M. Radwańska (Warszawa). H. Klimkówna i W. Dorohinicki (Kraków), E. Adamczewska (Kalisz), A. Sienkiewicz (Gdańsk), Z. Ziomka (Łódź), I. i Z. Fijałkowscy (Lublin), J. Szmagalski (Chełm Lub.) B. i S. Podgórskie (Brzeg), E. Wieczorek (Przasnysz), D. Słupska (Wieliczka), J. Bass (Otorów), J. W. Zdanowscy (Gdynia). J. Wocial (Dąbrowa), A. Gagulski (Sieradz), L. i L. Cumała (Cieszyn). B. Terlicki (Gdynia), E. Łyszkowska (Kępno), A. Joskówna (Kętrzyn), K. i B. Kulesza (Kętrzyn), L. Russ (Kłodzko), M. Bukowski (Warszawa), Z. Król (Chełm. Lub.), W. Czarnecki (Koszalin), R. Rzbówna (Rzeszów), K. Kunicka (Gubin), R. Kupisiak (Bełchatów), R. i M. Warnatowicz (Suwałki). J. Seweryniak (Węgrów), J Rams (Żółkiewska), K. L. i M. Montwiłłowie (Malbork), W. i T. Marciniak (Łomża). A. Wełna (Nakło), A. Kapanowski (Bytom), H. Piechocińska (Tuliszków), J. Jaźwiecka (Jelenia Góra), A. Kieruzalski (Warszawa), L. Pikholc (Legnica), L. Manilówna (Bartoszyce), A. Brockirc (Zakopane), J. Żmudziński (Opatów), H. Czernecka (Głuchołazy). B. Nowosielski (Mikołów), J. Kowalski (Sosnowiec), K. Boczarska (Kraków), H. Hubał (Biała Krak.), O. i J. Strzeliscy (Kraków), J. Michalik (Warszawa), M. i M. Mikulscy (Łostowice), A. Romanowski (Bydgoszcz), J. i K. Jędrychowscy (Wrocław), W. Weryk (Kwidzyń), K. Perkowski (Biskupiec), E. Bernat (Polanica Zdrój), H. Vogtman (Świętochłowice), H. Świeboda (Katowice), U. Kochańska, W. i J. Słomczyńscy (Poznań), Z. Baranowski (Warszawa), Z. i W. Sudra (Bolesławiec), M. Götz (Łańcut), Z. Chajducki (Otwock), W. Zając (Warszawa), A. Kazimierczuk (Łódź), J. Młynarski (Mińsk Maz.), J. Domański (Włoszczowa), J. Kulanowska (Kuźnica), E. Słomczyńska (Słupsk), M. i J. Falisz (Warszawa), H. Urbańczyk (Wesoła), W. Kuliński (Radość), A. Popiel (Polanica Zdrój), E. Kosmowska (Pleszew), T. Skubikowski (Lubań), K. Duczkowska (Warszawa), H. Wiśniewska (Pomiechówek), A. i J. Krauz (Wadowice), E. Winnicka (Radm), H. Żak (Głuchołazy), C. Olszewski (Ustroń), M. Fabisiak Warszawa), H. i S. Podstolscy (Warszawa), J. Zalewski (Wrocław), J. Ożarowski (Szubin), E. Stypułkowska (Częstochowa), M. Wentz (Dębica), L. Lipowska (Tarnowskie Góry), Z. Kropidłowska (Sianów), E. Piotrowski (Sianów), E. Rutkowska (Warszawa), H. Urbanówna (Szczecin), W. Wierzejski (Warszawa), T. Kraniec (Rudna Wielka), W. Janicki (Rzeszów),

Wykaz dzieci, których fotografie będą zamieszczone w „Tygodniu"

6 LISTA

M. Wiąz (Czarnków), Z. i B. Czaplińscy (Przewóz), M. Brzezińska (Włocławek), K. Pytel (Chełm Lub.), J. Felaner (Broniec), R. Żułkiewicz (Wrocław), J. Karpińska (Sławno), L. Nowacki (Gałkówek), M. Piekarniak (Łódź), M. Michalski (Sandomierz), M. Sulik (Jarosław), P. Gniłko (Ołtarzew), N. Apit Dzierżoniów), S Robaszkiewicz (Łódź), M. Tyrakowski (Żyrardów), M. Dycówna (Słupsk), D. Spisacka (Oliwa), G. Goszczyńska (Kościan), M. i E. Ptasińskie (Rozalin), R. Garbacik (Zielona Góra), D. i M. Szelest (Kazimierz Sosn.), K. Jaworska (Stanowice), B. Janowicz (Turek), R. Pobereżny (Prabuty), Z. Tymczarkówna (Sokółka), M. Świerszcz (Chełm Lub.), A. Witkowski (Dynów), I. Ostapowicz, A. Karge i H. Ciesielczuk (Międzyrzecz Podl.), W. Szatan (Gdańsk), K. Tyliński (Gdańsk), J. Różycki (Piotrków), Z. Rutkowska (Włoszczowa), M. Przewdziecka (Warszawa), G. Wisznowicer (Wadowice), D. i K, Mazurkiewicz (Poznań), W. Pałczyński (Brodnica), D. Ignaczak (Prudnik Śl.), E. i A. Koziełówny (Łuków), T. Ciesielski (Nieznanice), J. Juszczyk (Nieznanice), D. Bełdowska (Sosnowiec), B. i T. Zugajówny (Tolkmicko), B. Śledziówna (Szczecin), W. Podziemski (Niemodlin), J. i Z. Grzywmowicz (Szczecin), B. Kurusówna (Boguchwały), E. i R. Ładzieńscy (Grudziądz), K. i Z. Marciszek (Cieszyn), K. Kowalska (Chełm Lub.), A. Spaleniakówna (Jawor), M. Adamska (Gdańsk),

(Ciąg dalszy nastąpi)



Bilety tramwajowe miesięczne podrożały przeszło 3-krotnie. (Z prasy)
Prezydent Warszawy St. Tołwiński:
— Co teraz będzie, tak drogo. Człowiek się nawet do biura tramwajem dostać nie może, tak drogo.

Przykład godny naśladowania

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc" w Legionowie k. Warszawy założona została w listopadzie 1945 r. Jest to największa tego rodzaju placówka na terenie województwa warszawskiego. Działalnością obejmuje obszar Legionowa i Jabłonny. Zrzesza w tej chwili 921 członków i prowadzi: 9 sklepów, skład materiałów budowlanych, masarnię, tartak, betoniarnię, stolarnię i jedyny w całym powiecie ośrodek maszyn rolniczych. Posiada własny tabor samochodowy. Kapitał udziałowy wynosi obecnie około 500.000 zł. Spółdzielnia prowadzi skup ziół leczniczych (około 150 zbieraczy) i sprzedaż ratalną (9 rat) maszyn rolniczych. Spółdzielnia jest wzorowo prowadzona, toteż zwiedzają ją liczne wycieczki zagraniczne. Ostatnio odwiedził ją ambasador jugosłowiański. W tej chwili odbywa się przy Spółdzielni Kurs Instruktorski dla kierowników maszynowych ośrodków rolniczych. W kursie uczestniczy 32 słuchaczy z terenu całego województwa warszawskiego. Jednym z najbliższych zadań Spółdzielni jest dalsza rozbudowa magazynu zbożowego o powierzchni 625 m kwadr. Rychłego zakończenia tej budowy wymaga zbliżająca się akcja żniwna. Najistotniejszym jednak w życiu Spółdzielni i jej wspaniałych osiągnięć jest fakt, że dwa i pół roku temu powstała przy udziale zaledwie 11 członków, którzy razem potrafili zgromadzić 1.100 zł. Ten na ówczesne nawet czasy minimalny kapitał pozwolił grupie ludzi zdolnych i uczciwych na stworzenie tej pożytecznej i poważnej już dziś placówki spółdzielczej.

STRZAŁY w TEATRZE „MINIATURY”

Z czterech polskich prapremier, które widzieliśmy ostatnio w teatrach warszawskich, sztuka Anny Świrszczyńskiej — „Strzały na ulicy Długiej“ jest sztuką najmniej pretensjonalną a kto wie, czy nie najbardziej uprawnioną do posiadania teatralnych pretensji.

Wszyscy recenzenci zgadzają się, że Łopalewski ma bardzo anemiczny „Romans z Ojczyzną”. O sztuce Ważyka powiedziano, że jest tylko jedna sztuka w teatralnej literaturze świata gorsza od „Bankierów ruin" Ważyka; jest nią mianowicie „W starym dworku“... tego samego autora.

„Dom pod Oświęcimiem” jest sztuką prowokującą dyskusje i polemiki i dlatego ciągle o nim głośno. Co do jego wad z punktu widzenia dzieła teatralnego mieliśmy już możność wypowiedzieć się na tym miejscu.

„Strzały na ulicy Długiej” wolne są od mistycyzmu, symbolizmu i przesadnego męczącego patosu, które w nadmiarze znaleźć można w sztukach pozostałych. Sztuka Świrszczyńskiej posiada tendenjcę moralną, ma ideę— lecz jest to w niej proste, jasne i pokazane przekonywująco.

•

Zapadł ponury zmierzch, początek długiej nocy czasu okupacji. W skromnym mieszkaniu przy ul. Długiej kończy się pijackie posiedzenie. Goście Loli zabierają się do wyjścia: godzina policyjna — blisko. Trzeba okna zaciągnąć zasłonami z czarnego papieru: „Verdunkelung”.

Z ulicy płynie przejmujący dźwięk sygnału gestapowskiego samochodu. Ulicą Długą wiozą transport na egzekucję.

Goście Loli nie są postaciami dwuznacznymi. Zna się ten typ puszczalskiej panny i tego gogusiowego młodzieńca a nawet stosunkowo najbardziej wśród nich złożony typ Barczaka. Handlarza narkotykami i brylantami, spekulanta od dużych i mętnych interesów i, zapewne, konfidenta „gestapo”. Barczak to właśnie „aktualny” kochanek Loli, a reszta — przypadkowa kompania pijacka.

W tym dobranym towarzystwie Lola jest osobą niepokojącą od początku. Z ekspozycji, zrobionej przez Swirszczyńską b. zgrabnie dowiadujemy się, że roznegliżowana Lola znalazła się wśród tej bandy łobuzów w sposób dziwny i tragiczny. Lola kocha swojego męża, którego zabrano do obozu. Jest piękna, zakochana, łatwowierna i bezradna. Z takiego połączenia cech zawsze wynikają mniej lub więcej przykre powikłania. A w czasach pogardy i okrucieństwa, w czasie niemieckiej okupacji wyrasta z tego jedna z najtragiczniejszych pomyłek, jakie zna literatura świata.

Zakochana kobieta, która sprzedaje to, co ma do sprzedania, dla ratowania swego ukochanego — nie jest wynalazkiem Swirszczyńskiej. Nie znam jednak w literaturze świata przykładu bardziej wstrząsającego.

Lola ma do sprzedania — tylko siebie. Można sobie wyobrazić jej uczucie głębokiego upokorzenia i obrzydzenia, gdy po raz pierwszy kładzie się do łóżka z oszustem, który ją zapewnia, że męża z obozu wyciągnie.

Teraz jest już starą narkomanką. Nie można się domyśleć którym z kolei „pewnym" protektorem miłości Loli do jej męża jest zakochany w niej bydlak — Barczak. Zakochany i zazdrosny. Lola w okrutnym pomieszaniu celu ze środkami, zaspokoi również i zazdrość Barczaka: w jego oczach spali fotografię swojego męża „tego przystojnego faceta”. Zrobi to dla uspokojenia Barczaka i dla brylantu, który może się przydać — na następnego „pewnego" protektora.

Dla Loli nie ma już sytuacji wyboru: ona musi wierzyć, że któryś tam z rzędu zwierzak w typie Barczaka wyprowadzi jej męża z obozu zagłady.

Przy wyborze takiego środka prowadzącego do celu nie ma innych ewentualności: gdyby Lola straciła na chwilę wiarę, musiała by w tym samym momencie wyciągnąć rękę po truciznę.

I właśnie. Pod koniec pierwszego aktu jesteśmy świadkami tego wyciągnięcia ręki. Lola dostaje list, z którego wynika, że jej „cel, który uświęcił środki“, nie jest żadnym celem. Mąż zginął w obozie w kilka miesięcy po wywiezieniu.

Na pobojowisku koszmarnego życia Loli pozostaje nagle już jako cel sam w sobie Barczak. Lola sięga po truciznę.

Pukanie do drzwi nie jest rzeczą niezwykłą i zjawienie się Józefa w tej chwili nie wygląda wcale na wyskoczenie „dei ex machina“. To, że na ulicy Długiej wykonano zamach bombowy na Niemców i że Józef został ranny w tej swojej akcji i że pośpiesznie szuka schronienia przed zgrają Niemców, którzy zjechali sie na miejsce zamachu — jeszcze bardziej uprawdopodobnia przypadkową sytuację. Sceny od nieudanego zamachu samobójczego Loli do końca aktu pierwszego to najbardziej przekonywujące dowody talentu scenopisarskiego Świrszczyńskiej i jej zorientowania w kodeksie praw sceny. Rozładowanie wielkiego napięcia i grozy sceny, gdy gestapowcy przechodzą obok drzwi Loli idąc do „foksów“ w sąsiedztwie, pijackim gwarem szkopów i dźwiękami niemieckiego „szlagiera“ — po prostu, mistrzowskie.

Z kilkodniowej opieki Loli nad Józefem, z zetknięcia się dwojga ludzi, w gruncie rzeczy z tej samej szlachetnej gliny ulepionych, a tak tragicznie od siebie odległych — musiało przyjść odrodzenie Loli. Spodziewamy się tego od chwili, gdy Józef, z konieczności, przyjmuje propozycję pozostania na kuracji u swojej przypadkowej gospodyni. Spodziewamy się, ale Świrszczyńska robi to w scenach i dialogach, które nas zaskakują swoją świeżością, oszczędnością i oryginalnością. A przecież w całej sztuce Świrszczyńskiej ze wszystkich kątów kulis czycha na bohaterów — melodramat.

Jeszcze raz stanie się Lola recydywistką, jeszcze rza dla pięknego celu użyje, równie, jak dawniej, bezskutecznie, obmierzłych środków. Dla ratowania Józefa zagra tajemniczego wampa przed Barczakiem, który węszy „obcego“. Kanalia Barczak, niezwiedziony gierkami Loli, pójdzie na róg ulicy, żeby sprowadzić Niemców.

Gdy po chwili niemiecka policja zacznie się dobijać do drzwi, krzycząc swoje wstrząsające „aufmachen, Polizei!“ odrodzenie Loli skończy się w apogeum: wypchnie ona Józefa na stwarzającą możliwość ucieczki wędrówkę po dachach, a sama stanie z pistoletem w dłoni naprzeciwko wyważonych przez Niemców — drzwi.

Kurtyna spada.

•

Nie jest rzeczą zrozumiałą dlaczego najlepsza z czterech prapremier odbyła się w najmniejszym teatrze Warszawy.

„Miniatury“ zrobiły co mogły. Rolę Loli oddały w ręce najlepszej swojej aktorki i jednej z najlepszych warszawskich — p. Martini.

Lola w jej wykonaniu jest wzruszająco prawdziwa. Ze zjawieniem się na scenę Barczaka — (Klejer) cierpła skóra: myślało się, że to jeszcze wciąż trwa, ta noc okupacji. Józef Łuszczewski — przekonywujący. Reżyseria p. Ładosiówny trafna i staranna. Może jednak niedość staranna: jeżeli tekst sztuki Świrszczyńskiej jest za krótki na tradycyjne dwie godziny przedstawienia, niech ona trwa godzinę i kwadrans. Żółwim wypowiadaniem kwestii i skandowaniem ich przez aktorów — sprawy się nie uratuje. Tym mniej szans na ratunek ma rozciąganie przerw między aktami (dekoracja w ciągu całego spektaklu — ta sama) w długie kwadranse.

•

Kurtyna spada. Duża część publiczności nie klaszcze, nie wstaje z miejsc. Czekają na zakończenie sztuki. To, które jest, wygląda zbyt oryginalnie. Niektórzy wychodzą z teatru niechętnie i pytają z przekąsem: gdzie są strzały na ul. Długiej?

A jednak Świrszczyńska strzela do naszych uczuć i myśli. I trafia zawsze w okolicy „dziesiątki“.

Mieczysław Ziemski

Nowinki Filmowe

REALIZUJEMY FILM O CHOPINIE



Ingrid Bergmann i Charles Boyer w doskonałym filmie kryminalno - psychologicznym „Gasnący płomień“

Z okazji przypadającej w przyszłym roku stuletniej rocznicy śmierci Fryderyka Chopina — Polska przygotowuje wiele imprez oraz wydawnictw poświęconych wielkiemu kompozytorowi.

„Film Polski“ ze swej strony chce przystąpić do realizacji krótko i długometrażowego filmu, z których jeden pt. „Pamiątki Chopinowskie“ będzie pewnego rodzaju przeglądem dokumentów i pamiątek z życia i twórczości Chopina jakie po nim zostały.

Słusznie zaznaczył dyr. Toeplitz podczas konferencji prasowej, że „nam Polakom nie wolno stworzyć złego filmu o Chopinie“. Zadanie nie jest jednak łatwe, bo do tej pory nawet wytwórnie zagraniczne, mimo dużo większych niż nasze możliwości, nie wyprodukowały wartościowego filmu o Chopinie. Realizacja średniometrażowego filmu nie powinna nas przerażać, bo z tymi dawaliśmy sobie do tej pory radę i mamy już ustaloną opinię doskonałych fachowców.

Zrealizowanie natomiast długometrażowego filmu o Chopinie — to sprawa poważna i trudna i jeżeli (słowa dyr. Toeplitza) mielibyśmy zrobić film zły lub tylko słaby, tylko dlatego żeby go zrobić — to lepiej nie róbmy go wcale.

W celu jaknajlepszego przygotowania materiału rozpisano konkurs na nowelę filmową o Chopinie, która będzie podstawą do opracowania scenariusza do filmu długometrażowego, przeznaczonego również dla rynków zagranicznych.

Konkurs jest dostępny dla wszystkich. Tematem noweli może być zarówno całe życie Chopina lub tylko poszczególne fragmenty oraz sama muzyka. Nowela musi być jednak utworem zupełnie oryginalnym, a nie przeróbką istniejącego dzieła literackiego lub teatralnego.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 września rb.

Do opracowania scenariusza wg. nagrodzonej noweli projektuje się zaangażowanie dobrego fachowca zagranicznego.

*

Kinematografia polska w rb. weźmie udział w 3 międzynarodowych festiwalach filmowych, a mianowicie w Locarno, Mariańskich Łaźniach i w Wenecji. Festiwal w Cannes prawdopodobnie nie odbędzie się w tym roku i projektowany jest na wiosnę roku nast. Producenci francuscy są z tego zadowoleni, gdyż ich filmowy repertuar, który chcieliby pokazać obecnie, nie jest zupełnie kompletny.

W Locarno pokażemy „Ostatni etap“ oraz „Młodzież na uniwersytetach“, „Święto kwitnącej jabłoni“ lub „Dar Pomorza‘.

W Mariańskich Łaźniach również pokażemy „Ostatni etap“ oraz trzy krótkometrażówki: „Ptasia wyspa“, „Osada nad Nysą“ i „Połowy dalekomorskie“.

Natomiast w Wenecji wyświetlać będziemy „Ulicę graniczną“, „Kopalnię“ i „Wielki Redyk“.

*

Zawarta w ubiegłym roku umowa polsko czeska, przewiduje wzajemną eksploatację na prawach specjalnego uprzywilejowania. Sprowadzono już do Polski 4 filmy czeskie, długometrażowe, w drodze jest dalszych 7.

Współpraca filmowców polskich i czeskich ma jednak szerszy zakres. „Ulicę graniczną“ kręcono w atelier na Barrandovie. W najbliższym czasie wielu polskich techników wyjeżdża na studia w Instytucie Filmowym — do Pragi. Reżyser czeski Zeman nakręca w Polsce film „Ślepy tor“, a polska artystka Barbara Drapińska jedna z bohaterek „Ostatniego etapu“ wyjechała do Pragi gdzie zostanie nakręcony film w którym grać będzie rolę polskiej studentki.

Obrady realizatorów polskich i czeskich, które miały miejsce w Szklarskiej Porębie prawdopodobnie jeszcze bardziej wpłyną na pogłębienie dotychczasowej współpracy.

D.H.

Tam, gdzie grasowały bandy rabusiów ukraińskich

Oddział „Społem" w Przemyślu powstał wtedy, kiedy miasto było podzielone na dwie części. Było to w 1941 r. Do obszaru tzw. Guberni Generalnej należała zachodnia część miasta, zwana „Zasaniem", podczas gdy wschodnia jej część była pod administracją wojsk sowieckich. Siedziba Oddziału, który prowadził w latach okupacji niemieckiej b. ożywioną działalność, było „Zasanie". Kierownikiem Oddziału był wtedy ob. Franciszek Łoś i jemu to zawdzięczać należy że Oddział w Przemyślu pracował z maksymalną wydajnością, promieniując nawet na „dystrykt Galizien".

W lipcu 1944 r. Oddział został doszczętnie rozgrabiony, ale zaraz po przesunięciu się linii frontu na nowo rozpoczął swoją działalność, natychmiast nawiązując kontakt z centralnymi władzami „Społem" w Lublinie.

Działalnością swoją Oddział Powiatowy „Społem" w Przemyślu obejmuje tak miasto jak i wieś z tym że przychodzi z wydatną pomocą spółdzielniom wiejskim, poszkodowanym przez grasujące tam jeszcze przed rokiem bandy ukraińskie. I tu bezstron nie stwierdzić należy, że większość spółdzielni wiejskich przetrwanie tego ciężkiego okresu zawdzięcza pomocy Oddziału. Trwało to dwa lata i dopiero w drugiej połowie 1947 r., kiedy bandy przez nasze władze bezpieczeństwa zostały zupełnie wytępione, spółdzielnie mogły rozpocząć planową działalność lecz w warunkach b. szczególnych, bo teren powiatu jest ubogi i wyniszczony przez Ukraińców.

Rozwój Oddziału uzależniony jest od rozwoju i zagospodarowania terenu, w czym stale widać poprawę co potwierdzają obroty Oddziału, wynoszące (bez wyrobów PMS) w 1945 r. — ponad 34 miliony złotych, w 1946 r. — 106 milionów złotych, w 1947 r. — blisko 204 miliony złotych. Obroty w okresie pierwszych pięciu miesięcy br. dały 113.504.000 zł, przekraczając z nadwyżką już w maju kwotę preliminowaną na całe półrocze.

Asortyment towarowy Oddziału dostosowany jest do potrzeb spółdzielni, z tym że największym popytem cieszą się artykuły przemysłowe, których niestety czasem brak, jak np. tekstylia bawełniane.

Akcja unifikacyjna spółdzielni wiejskich została dokonana bez żadnych wstrząsów w wyznaczonym terminie. Dawne spółdzielnie „Społem" tworzą obecnie kościec gminnych spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej". Bolączką spółdzielni wiejskich jest powszechnie odczuwany brak kapitałów obrotowych. Dopływ kredytów wzmocniłby je gospodarczo i ułatwiłby pracę, podnosząc ich rentowność.

Z dniem 18 stycznia br. Oddział Powiatowy „Społem" w Przemyślu przeniósł się do nowej siedziby, położonej w środku miasta (ul. Czarneckiego 1) i doprowadzoną ma bocznicę kolejową.

Powszechna spółdzielnia spożywców w Legionowie

Z inicjatywy ob. St. Marcin aka powstała w 1940 r. Spółdzielnia Spożywców „Samopomoc" w Legionowie k. Warszawy. W 1947 r. przyjęła obecną swoją nazwę: Powsz. Spółdz. Spoż., obejmując działalnością swoją osiedla letniskowe: Legionowo, Bukowiec, Choszczówka, Płudy, i osiedle fabryczne Piekiełko. Działania wojenne zniszczyły majątek Spółdzielni. Dzięki wysiłkom kierownika i kilku innych jednostek w lutym 1945 r. zdołano placówkę ponownie uruchomić, rozpoczynając pracę od początku. Dała ona dobre wyniki o czym świadczą obroty Spółdzielni, które wyniosły w 1944 — 1945 r. zł 6.257.000, w drugiej połowie 1947 r. zł 82.700.000 i w pierwszym kwartale br. zł 49.000.000. Za rok ubiegły przypisano członkom do udziałów 3 proc. dywidendy w ogólnej kwocie 530.000. Spółdzielnia zrzesza obecnie 1930 członków i prowadzi: 13 sklepów, wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa i octu oraz piekarnię. Na terenie 4-ch gmin Spółdzielnia prowadzi akcję odbudowy wsi, rozprowadzając z ramienia władz w zleconych operacjach bezgotówkowych materiały budowlane. Spółdzielnia posiada własny tabor samochodowy i konny. Wybudowała 2 magazyny i garaż, a obecnie zabiega o kupno placu, na którym wznieść ma budynki dla własnych zakładów wytwórczych. W ub. r. Spółdzielnia wydała na cele społeczne przeszło 85.000 a na rok bieżący wstawiono do budżetu 100.000 na biblioteki dla miejscowych szkół.

KOLEJARZE KRAKOWSCY PIONIERAMI RUCHU SPOŁDZIELCZEGO

Świat pracy w obronie przed stosowanym przez prywatny handel wyzyskiem już u schyłku ubiegłego stulecia organizował w Polsce spółdzielnie spożywców, których zadaniem było zaopatrywanie członków w tanią żywność. Szczególnie silny rozwój spółdzielczości spożywczej nastąpił w Polsce w pierwszych latach bieżącego stulecia. W tym też czasie, bo w 1911 r. grono kolejarzy zorganizowało w Krakowie Spółdzielnię Spożywczą Funkcjonariuszy Kolei Państwowych „Solidarność", która wkrótce uruchomiła 6 sklepów, zaopatrujących w artykuły codziennej potrzeby kolejarzy krakowskiego węzła kolejowego.

W 1918 r. Spółdzielnia „Solidarność" zakupiła dom w Krakowie przy placu Matejki Nr 8 (gdzie po dzień dzisiejszy mieści się siedziba władz Spółdzielni) oraz dwie parcele na przedmieściach miasta, rozszerzając swoją działalność na wszystkie ośrodki kolejarskiej Dyrekcji Krakowskiej PKP.

W 1924 r. zmieniono nazwę Spółdzielni, która od tej pory brzmi: Spółdzielnia Związkowa Pracowników Kolejowych. Prześladowanie przez ówczesne władze państwowe ruchu robotniczego wytworzyło duże trudności w pracach Spółdzielni. Musiała zrezygnować z wielu swoich placówek terenowych. Placówki te usamodzielniły się, w przeważnej części, dając życie nowym terenowym spółdzielniom kolejarskim. W ten sposób Spółdzielnia ograniczyła po r. 1929 swoją działalność tylko do obszaru m. Krakowa i 2 ośrodków: w Oświęcimiu i w Mszanie Dolnej.

W okresie okupacji Oświęcim włączony był do tzw. Wielkiej Rzeszy. Spółdzielnia straciła zatym ośrodek oświęcimski. Lata okupacji były szczególnie niebezpieczne dla władz Spółdzielni. Ciągłe represje i aresztowania. Wielu uwięziono w miejscowym więzieniu skąd wywieziono ich następnie do obozów w Niemczech.

Chwila wyzwolenia Krakowa spod rządów okupanta zastała Spółdzielnię członków, zarudnia 380 pracowników przy posiadaniu 7-miu zniszczonych sklepów. Rozpoczęto pracę od początku i wkrótce otwarto 21 dalszych sklepów, przejęto największą z administrowanych przez Spółdzielczość piekarń i uruchomiono wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa, przystosowując się do powojennych potrzeb ludności m. Krakowa w zakresie zaopatrzenia w tanią i zdrową żywność.

Obecnie Spółdzielnia zrzesza 18.000 członków, zatrudnia 380 pracowników i prowadzi 42 sklepy w Krakowie, 2 w Oświęcimiu i 1 w Mszanie Dolnej.

Piekarnia wyprodukowała w 1947 r. 6.500.000 kg chleba. Tabor Spółdzielni składa się z 10 samochodów ciężarowych i 2 osobowych.

W 1948 r. Spółdzielnia zakończyła budowę magazynów, garaży i składu opałowego na zakupionej parceli o pow. 15.000 m kwadr. Objekty te pozwoliły na dalsze usprawnienie pracy i uruchomienie nowych działów.

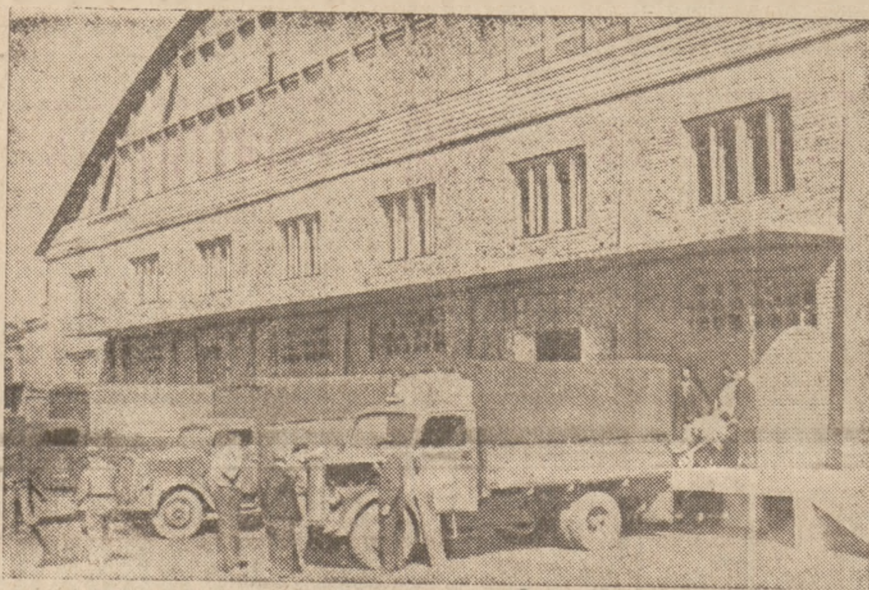
Na czele władz Spółdzielni jako prezes Rady Nadzorczej stoi Jan Packan — doświadczony i zasłużony działacz, pracujący w robotniczym ruchu spółdzielczym zgórą lat 50. Duże też zasługi dla Spółdzielni położył prezes Teodor Piotrowski — wieloletni członek jej Zarządu, który w trudnych warunkach doprowadził do dzisiejszego stanu jej rozwoju. Obecnie Zarząd Spółdzielni spoczywa w ręku: R. Pietruszki i M. Tomczyka.

Dążąc do opanowania rynku i zaspokojenia potrzeb świata pracy na miejscowym terenie, Zarząd Spółdzielni pracę swoją opiera na ścisłej współpracy z Okr. Komisją Zw. Zaw., Zw. Zaw. Kolejarzy i partiami politycznymi.

Wydział Społeczno - Wychowawczy Spółdzielni prowadzi kolonie wypoczynkowe dla pracowników i ich rodzin w Zarytym oraz przy współpracy z miejscowym Zarządem Zw. Zaw. Kolejarzy — kolonie dla 600 dzieci. Ponadto bierze żywy udział w pracach społecznych wśród kolejarzy, organizując: biblioteki, świetlice, orkiestry i kluby sportowe. W ub r. Spółdzielnia wydatkowała na cele społeczno - wychowawcze około 6 milionów złotych.



Fragment piekarni mechanicznej Spółdz. Zw. Prac. Kolej. w Krakowie. Pracowników Kolejowych w Krakowie.



Nowowybudowane magazyny Spółdzielni Związkowej

Dobre wyniki celowej inicjatywy

Z inicjatywy członków Związku Zawodowego Pracowników Branży Konfekcyjno-Odzieżowej w dniu 22 lutego 1947 r. powołano do życia Powszechną Spółdzielnię Odzieżową w Krakowie (ul. Sławkowska 12). Członkami Spółdzielni mogą być jedynie członkowie Związków Zawodowych ze specjalnym uwzględnieniem pracowników fabryk konfekcyjno-odzieżowych. Spółdzielnia posiada 1 sklep, w którym prowadzi działy: tekstylny, konfekcyjny, galanteryjny i perfumeryjny. Obecnie po roku istnienia Spółdzielnia zrzesza 3.000 członków i zatrudnia 12 pracowników. Jej obroty w 1947 r. wynosiły 44 miliony zł., a pierwsze pięć miesięcy rb. dały już 52 miliony zł. Źródłem zakupów dla Spółdzielni jest bezpośrednio Centralny Oddział Włókienniczy „Społem" w Łodzi. Marża kalkulacyjna Spółdzielni jest od 5 do 10 proc. niższa od urzędowej, toteż towary w jej sklepie są znacznie tańsze od cen rynkowych. Cieszy się więc zasłużonym poparciem swoich odbiorców. Wyrazem tego jest wysoka frekwencja klienteli w sklepie, sięgająca przeciętnie 600 osób dziennie.

Spółdzielnia jako powszechna obsługuje w zasadzie wszystkich, zachowując jednak dla swoich członków towary tzw. kurantowe (szczególnie poszukiwane na rynku). Niską ceną i doborowym asortymentem towarów zdołała sobie pozyskać nawet klientelę wiejską, która porzuca prywatne źródła zakupu. Zarząd Spółdzielni składający się z członków Zarządu Zw. Zaw. Prac. Branży Konfekcyjno-Odzieżowej, w trosce o to, aby towary dostawały się do rąk wyłącznie bezpośrednich konsumentów, prowadzi ścisłą kontrolę zakupów poszczególnych odbiorców. W drugiej połowie rb. Zarząd Spółdzielni zamierza uruchomić w Krakowie kilka dalszych sklepów dzielnicowych (przede wszystkim na tzw. Podgórzu) oraz zorganizować dział wytwórczy, produkujący: konfekcję męską i damską, bieliznę i ubrania wymiarowe.

Szeroka działalność społeczna Okręgowego Oddz. Włókienniczego „Społem" w Krakowie

Okręgowy Oddział Włókienniczy „Społem" w Krakowie, ul. Tomasza 43, powstał w maju 1946 roku.

Działalnością obejmuje obszar województwa krakowskiego, zaopatrując w towary włókiennicze, dziewiarskie i galanterię: 15 Oddziałów Powiatowych „Społem" (ponad 600 sklepów spółdzielczych), 17 spółdzielni branżowych i 2 Spółdzielcze Domy Towarowe.

Prowadzi działy: artykułów reglamentowanych, akcji „przemysłu dla wsi", akcji skupu zboża i artykułów wolnorynkowych (komercja), zatrudniając obecnie 70 pracowników.

Obroty Okręgowego Oddziału Włókienniczego „Społem" w Krakowie wynosiły w 1946 roku — 500.000.000.—, w 1947 roku — 1.400.000.000.— i w roku bieżącym w okresie czterech miesięcy — 60.000.000.—

Na szczególne podkreślenie zasługuje akcja społeczna Okręgowego Oddziału, który wyposażył w sienniki trzy prewentoria Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, całkowicie sfinansował wystawę dekoracyjną do trzech oper, wystawionych w Krakowie i w związku z „Tygodniem Ziem Odzyskanych", przesłał bezpłatnie materiał ubraniowy dla wszystkich dzieci Szkoły Powszechnej w Stawigudzie koło Olsztyna.

Kierownik Okręgowego Oddziału „Społem" w Krakowie ob. Jerzy Kłysik został ostatnio odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za swoją wybitną działalność na niwie spółdzielczości.

ZBIERAMY WŁASNY KAPITAŁ

Potrzeby kredytowe placówek spółdzielczych są ogromne, zwłaszcza obecnie, gdy w nowej strukturze projektuje się powstanie w każdej gminie spółdzielni: „Samopomocy Chłopskiej" i spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej.

Ażeby mogły one pracować z pożytkiem dla ludności, trzeba je zaopatrzyć w odpowiednie środki finansowe. Skąd je zdobyć? Skarb Państwa ma tyle dziur do załatania, tyle obiektów ważnych, z punktu widzenia gospodarczego, do odbudowania, że tylko częściowo może zasilać spółdzielczość kredytami.

Musimy więc gromadzić środki finansowe z udziałów członkowskich spółdzielców i z dobrowolnych wkładów oszczędnościowych obywateli składających do Banku Gospodarstwa Spółdzielczego.

Jak ważną rolę mogą odegrać wkłady oszczędnościowe i jaką wagę przywiązuje się do ich zbierania, mogą świadczyć wypowiedzi wybitnych działaczy spółdzielczych: prezesa Centrali Spółdzielni Spożywców — Żerkowskiego, prezesa Centrali Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich — Kaczochy i prezesa S. P. B. — inż. Piroga.

„Budowa wielkiej i gospodarczo potężnej Polski — mówi prezes Żerkowski — odbudowa zniszczonych warsztatów pracy na wsi i w mieście, musi być konsekwentnie prowadzona i w oparciu o własny kapitał, tworzony zarówno z oszczędności budżetowych nie tylko państwa, ale i całego społeczeństwa... Pożyteczna inicjatywa B. G. S. spotkała się ze zrozumieniem świata pracy, a przede wszystkim spółdzielców i jestem przekonany, że wkrótce już nie będzie żadnego spółdzielcy, któryby nie posiadał książeczki oszczędnościowej B. G. S.".

Prezes Kaczocha powiedział między innymi:

„Przede wszystkim my — spółdzielcy, zdajemy sobie sprawę z tego, że na rozbudowę placówek spółdzielczych i odpowiednie ich wyposażenie potrzebne są jeszcze duże sumy. Jest nas tak wielka rzesza, że bez trudu możemy znaleźć we własnych oszczędnościach środki finansowe, które ulokowane w B. G. S. lub w spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych przyczynią się do stworzenia dużego kapitału finansowego, który służyć będzie spółdzielczości, a tym samym Państwu i jego obywatelom.

Prezes inż. Piróg jest zdania, „że B. G. S. jest najbardziej odpowiednią instytucją do składania oszczędności i to zarówno jako centralna instytucja spółdzielcza, jak i ze względu na techniczne dogodności zapewnione dla oszczędzania przez B. G. S. W szczególności podkreślić trzeba łatwość dokonywania wpłat i wypłat, oprocentowanie wkładów i ich bezpieczeństwo".

Akcja dobrowolnego oszczędzania zainicjowana przez Bank Gospodarstwa Spółdzielczego, daje dobre rezultaty: w ciągu pięciu miesięcy br. zebrano około 270 milionów zł. wkładów.

Wkłady oszczędnościowe świata pracy, obok udziałów członkowskich w spółdzielniach, dadzą poważny kapitał, który obrócony na pomoc kredytowa dla placówek spółdzielczych, przyczyni się do szybszej odbudowy gospodarczej kraju, a co za tym idzie, do zwiększenia realnej wartości naszych zarobków.

Im gęstsza będzie sieć spółdzielcza, tym taniej będziemy nabywali wszelkie artykuły. Wyeliminowanie bowiem zbędnego pośrednictwa, obniży wydatnie koszty handlowe i zapewni nabycie dobrych i tańszych artykułów.

Dlatego też każda zaoszczędzona złotówka złożona w B. G. S. na książeczce oszczędnościowej, spełnia doniosłą i podwójną rolę. Obywatelowi bowiem pozwala zebrać fundusz na nieprzewidziane wydatki losowe lub też specjalne, a centrali finansowej spółdzielczości, jaką jest B. G. S., daje środki, które przejściowo użyte być mogą na pożyteczne cele.

Trzy lata pracy PSS „Warszawa - Śródmieście"

Powszechna Spółdzielnia Spożywców Warszawa – Śródmieście została powołana do życia w dniu 15 kwietnia 1945 r. jako ostatnia z sześciu warszawskich dzielnicówek i w ciągu roku dzięki ofiarności założycieli i dobrej organizacji wysunęła się na czoło jako placówka gospodarczo najsilniejsza na terenie stołecznej spółdzielczości.

Niżej podane cyfry najlepiej zorientują o rozwoju tej placówki, w ciągu trzech lat jej działalności:

Rok 1945 został zamknięty następującymi wynikami: stan członków — 715 osób i 18 sklepów (w tym 17 spożywczych i 1 tekstylny), ponadto P.S.S. posiadała magazyn, piekarnię i rozdzielnię dzielnicową artykułów kontyngentowych. W tym czasie tabor mechaniczny P.S.S. składał się zaledwie z 4-ch samochodów ciężarowych. Liczba personelu Spółdzielni wynosiła 122 pracowników.

W ciągu 1946 r. nastąpił dalszy rozwój placówki i w końcu tego roku Spółdzielnia posiadała już: 2.259 członków, 37 sklepów (w tym 22 spożywcze, 4 tekstylne, 1 sklep artykułów gospodarstwa domowego i 8 sklepów monopolowych) oraz magazyn centralny, bocznicę kolejową ze składem opałowym i tabor samochodowy złożony z 8 ciężarówek. Liczba pracowników Spółdzielni wzrosła do 245 osób.

Rok 1947 zamknięto dalszą rozbudową Spółdzielni. Wykazują to najwymowniej cyfry: ilość członków wzrosła prawie trzykrotnie i wynosiła 5.986 osób, skupionych wokół 59 sklepów (w tym 31 spożywczych, 14 branżowych i 14 monopolowych), ponadto w tym czasie P.S.S. posiadała już jeden Dom Towarowy, wytwórnię wód gazowych i tabor samochodowy liczący 17 ciężarówek. W związku z tym rozwojem zaszła konieczność zwiększenia personelu do 471 osób.

W chwili obecnej liczba członków Spółdzielni wynosi przeszło 8.000 osób i stale wzrasta. Ilość sklepów powiększa się i drugi kwartał b. r. zostanie zamknięty ilością 70 sklepów.

Poza działalnością gospodarczą spółdzielnia prowadzi szeroką akcję społeczno-wychowawczą. Personel sklepowy jest systematycznie szkolony na miesięcznych całodziennych kursach. Przy liceum Spółdzielczym w Warszawie został otwarty sklep szkoleniowy dla uczniów tego liceum, gdzie pod okiem doświadczonego kierownictwa uczniowie nabierają praktyki jako przyszli spółdzielcy.

Należy też zaznaczyć, że Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Warszawa - Śródmieście" posiada bibliotekę dla swoich członków, która liczy przeszło 1.000 tomów i stale jest powiększana nowymi wydawnictwami.

Przy ul. Noakowskiego prowadzona jest świetlica dla członków, w której odbywają się zebrania jak też wieczorki z występami artystów. Dwa razy w miesiącu w pogodne dni świąteczne urządzane są wycieczki dla pracowników poza Warszawę, gdzie spędzają oni przyjemnie czas po żmudnej pracy w sklepach.

10.000 beczek śledzi magazynuje oddział „Społem" w Jędrzejowie

W Jędrzejowie już od 1940 r. istniała Składnica Oddziału Kieleckiego „Społem". Składnica ta w r. 1942 przekształcona została na samodzielny Oddział, który przetrwał czasy okupacji. Przy wycofywaniu się okupantów w styczniu 1945 r. został rozgrabiony. W kilka dni jednak po tym wznowiono działalność Oddziału, który zasięgiem swojej gospodarczej pracy objął cały powiat.

Oddział Powiatowy „Społem" w Jędrzejowie (ul. 14 Stycznia 13) prowadzi towary spożywczo kolonialne, artykuły włókiennicze, przedmioty gospodarstwa domowego, towary monopolowe (sól, papierosy, wyroby PMS i drożdże), częściowo materiały budowlane, pędne (nafta) i opałowe (węgiel). Przy Oddziele od 1946 r. istniał skład konsygnacyjny towarów „UNRRA", a także prowadzony jest dział zbożowy. Zatrudnia w tej chwili 39 pracowników.

Obroty Oddziału, jak nas informuje jego kierownik ob. Fr. Szwast, stale wzrastają. W r. 1946 wynosiły 115 milionów zł, w 1947 r. — 234 miliony zł, a cztery miesiące br. dały przeszło 83 miliony zł.

Dodać należy, że kwoty powyższe nie obejmują zupełnie obrotów wyrobami PMS. 75 proc tych sum, to tzw. obroty szlachetne. Koszty handlowe Oddziału z 9,35 proc w 1946 r. spadły do 4,85 proc. w r. 1947 i — do 4,5 proc. w roku bieżącym.

Oddział posiada duże magazyny zbożowe i magazyny do przechowywania w okresie letnim śledzi, których transporty przychodzą z Norwegii. Ogółem Oddział ma w tym roku zamagazynować 10.000 beczek śledzi. Jeżeli chodzi jednak o magazyny, przeznaczone do przechowywania towarów, stanowiących przedmiot normalnej, codziennej, handlowej działalności Oddziału to pomieszczenia te aczkolwiek pod względem pojemności są dostateczne, to jednak są zupełnie nie przystosowane do potrzeb. Znajdują się przy biurze i stacji kolejowej, oddalonej od siedziby Oddziału o 2 kilometry. Tabor składa się z 1 samochodu ciężarowego i 1 pary koni.

Charakter powiatu jest wybitnie rolniczy, ludność przeciętnie zamożna, tereny nagół niezniszczone przez działania wojenne. Przed unifikacją na zaplanowanych 120 — pracowało w powiecie 75 spółdzielni różnych typów, przeważnie jednak typu spożywczego. Obecnie po unifikacji istnieje w powiecie 17 gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska", 2 powszechne spożywców, 3 zamknięte i 1 Spółdzielcza Składnica Materiałów Piśmiennych w Jędrzejowie z filią w Wodzisławiu. Gminne Spółdzielnie są na ogół finansowo słabe. Winien tu brak kredytów i ostatni rok ze względu na posuchę — gospodarczo słaby. Rada Oddziałowa pracuje intensywnie. Współpraca z władzami i partiami politycznymi układa się naprawdę pomyślnie. Oddział gospodarczo ciąży ku Krakowowi, od którego oddalony jest o 85 km, wówczas gdy od Radomia dzieli go 130 km. Niewątpliwie zbliżająca się rejonizacja, bolączkę tę szczęśliwie rozwiąże.

KRONIKA KULTURALNA

W związku z Wystawą Ziem Odzyskanych we Wrocławiu przygotowuje się cały szereg imprez kulturalnych. Ks. Feicht opracowuje dla Polskiego Radia dawne polskie pieśni Dolnego Śląska, i to zarówno świeckie jak i kościelne. W Hali Ludowej odbędą się występy reprezentacyjnego zespołu Wojska Polskiego z Warszawy. Zespół ten wystawi dwa balety ludowe: „Janko Muzykant“ i „Wesele w Ojcowie“ oraz balet klasyczny „Gioconda“

W SARP-ie otwarto II doroczną Wystawę grupy artystów plastyków „Warszawa“, obejmującą 130 prac z ostatniego roku. Trzeba tu wyjaśnić, że wytyczną ideową artystów zrzeszonych w grupie „Warszawa“ jest „realizm formy przy humanistycznej treści“, a członkowie tej grupy „pragną dać szczerą wizję plastyczną życia“. Z działu graficznego najciekawsze były prace: Marii Hiszpańskiej, Stefana Rassalskiego, W. Waśkowskiego i J. Miklaszewskiego. W dziale malarskim wyróżniają się pejzaże z Ziem Odzyskanych Henryka Musiałowicza, obrazy Baurskiego i Cękalskiej - Baurskiej. Rzeźba reprezentowana była na wystawie przez 20 prac, z których wyróżnić należy prace: Kowalika, Gross-Zielińskiej i Sikory oraz płaskorzeźbę Trenarowskiego.

W nowym sezonie Filharmonia Warszawska będzie miała dwóch równorzędnych dyrygentów: Zygmunta Latoszewskiego i M. Mierzejewskiego. W związku z odejściem dr Latoszewskiego do Warszawy — dyrekcję Opery Poznańskiej obejmie prof. dr Adolf Chybiński przy współpracy Zdzisława Górzyńskiego i Jerzego Gardy.

W Szczecinie odbyło się otwarcie Muzeum Pomorza Zachodniego, które posiada już następujące działy: rzeźby średniowiecznej, dział prehistoryczny, galerię malarstwa i rzeźby polskiej, ponadto projektowane jest uruchomienie działów: etnograficznego i historycznego. Ta kulturalna placówka była bardzo potrzebna na Pomorzu Zachodnim.

Spółdzielnia „Ludowy Teatr Muzyczny“ otwiera w Warszawie Teatr Letni poświęcony komedii muzycznej, operetce i wodewilowi. Teatr ten będzie się mieścił w ogródku przy dawnej cukierni Lardellego na ul. Polnej. Widownia obliczona jest na 800 miejsc. Dyrektorem teatru jest Jan Mroziński, kierownikiem literackim Eugeniusz Żytomirski, kierownictwo baletu objął F. Parnell. Spółdzielnia Artystyczna ma na celu dostarczenie publiczności warszawskiej lekkich widowisk na odpowiednim poziomie artystycznym. W skład stałego zespołu wchodzą Mroziński, Jarkowska, Maryla Karwowska, Janusz Popławski, Runowiecka i inni. Na otwarcie sezonu przygotowano komedię francuską „Nitouche“ w reżyserii St. Perzanowskiej z Jarkowską w roli tytułowej.

Instytut Mazurski w Olsztynie rewindykował całą spuściznę literacką pozostałą po poecie mazurskim Michale Kajce, która obejmuje listy i rękopisy poetyckie różnej treści oraz cenne i rzadkie wydawnictwa polskie mające wartość bibliograficzną, które umieszczono w Bibliotece Instytutu Mazurskiego.

Towarzystwo Przyjaźni Opery w Krakowie organizuje objazdową imprezę operową pn. „Opera polskich rzek“. 100 osobowy zespół solistów chóru, baletu i orkiestry Filharmonii Krakowskiej uda się na barkach po przez rzeki naszych Ziem Zachodnich, na trasie Gliwice — Koźle — Szczecin i urządzi 26 przedstawień w miastach, miasteczkach i osiedlach na tej trasie.

OŚWIADCZENIE REDAKCJI

W związku z napaścią na Redakcję „Tygodnia“, jaką Jerzy Wyszomirski ogłosił w „Nowinach Literackich“ Nr 25 (66) z dnia 20 czerwca br. oddajemy sprawę do Związku Zaw. Dziennikarzy RP.

REDAKCJA

CZTERY LATA PRACY OKRĘGOWEGO ODDZIAŁU SPOŻYWCZEGO „SPOŁEM“ W WARSZAWIE

Jeszcze nie wygasło Powstanie Warszawskie, jeszcze stały zabudowania Oddziału Warszawskiego przy ul. Wolskiej 84, jeszcze SS-mani wywozili zeń nagromadzone przez ob. dyr. Przybylińskiego zapasy, które miały po wypędzeniu okupanta służyć mieszkańcom stolicy, a już po drugiej stronie Wisły na Pradze, oswobodzonej przez Armię Czerwoną, w częściowo zrujnowanej posesji przy ul. Otwockiej 14 ob. Adam Wielemborek i ob. Tadeusz Kołakowski, starzy działacze spółdzielczy wraz z garstką zapaleńców, niejednokrotnie pod gradem kul, organizowali Oddział „Społem“, nazywając go Oddziałem Warszawa - Praga.

Dwa boksy garażu i jedna hala fabryczna przy ul. Otwockiej 14 to do połowy lutego 1945 r. całość pomieszczeń Oddziału, który obarczono obowiązkiem aprowizacji miasta i — wciąż napływających z Lublina władz i urzędów. Brak fachowego personelu, odpowiednich pomieszczeń, najprymitywniejszych urządzeń biurowych i magazynowych, a nawet w pierwszym okresie — ksiąg buchalteryjnych i materiałów piśmiennych, to obiektywne trudności z którymi uporać się było często ponad siły garstce entuzjastów.

Pierwsze olbrzymie transporty mąki sowieckiej rozładowywano w lutym 1945 r., na dziedzińcu zrujnowanych garaży przy ul. Stalowej 77. Garaże te o pojemności 12.000 ton, dziś po gruntownym odremontowaniu stanowią podstawę magazynową Oddziału. W kwietniu 1945 r. kiedy zaczęło się organizować życie na lewym brzegu w Wiśle w Warszawie zaszła konieczność uruchomienia odpowiednich magazynów w tym rejonie, tym bardziej, że zgodnie z umową Centrali „Społem“ z Minist. Aprowizacji i Handlu, Oddział miał przyjmować z Dworca Warszawa Główna - Towarowa transporty „UNRRA“. Oddział uzyskał wówczas od władz miejskich magazyny przy ul. Stawki 4, których zniszczenie sięgało 70%. Bocznice były zdjęte. Należało przeprowadzić poważne remonty, ułożyć bocznice kolejowe, tak że już 22 maja 1945 r. Stawki musiały przyjąć pierwszy transport 100 wagonów „UNRRA“.

Wkrótce okazało się, że obowiązki nakładane na Oddział wielokrotnie przekraczają jego możliwości. Mimo to, mając na względzie dobro ogólne, Oddział nie zrażał się żadnymi trudnościami. Przystąpił do powiększenia ilości magazynów. Rok 1945 był przede wszystkim rokiem trosk o magazyny i magazynowanie towarów z akcji zleconych, a w związku z tym — rokiem organizowania aparatu, związanego z wykonywaniem zleceń państwowych.

W dalszym ciągu uruchomiono magazyn w porcie handlowym przy ul. Zamojskiego 2 z prawem przeładunku barek o pojemności 300 ton. Wydzierżawiono skład olejów w magazynach Woytona przy ul. Radzymińskiej 122 oraz skład węgla kontyngentowego przy Dworcu Wschodnim o pojemności 3.000 ton i przystąpiono do remontowania magazynów i biur przy ul. Wolskiej 84.

Warunki pracy pracowników biurowych były o wiele gorsze od najbardziej prymitywnych, dlatego w r. 1946 oprócz dalszego remontu magazynów przy ul Stalowej 77, Stawki 4, Wolskiej 84, przekuwania i budowania bocznic ogólnych i węglowych na tych posesjach, zabezpieczania terenów składnic, magazynów i kas, Oddział więcej uwagi zwrócił na warunki pracy biurowej, remontując i budując nowe pomieszczenia na biura przede wszystkim przy ul. Stalowej Nr 77, a następnie na Stawkach i Wolskiej, zaopatrując jednocześnie pracowników w pomoce techniczne (maszyny do liczenia i pisania).

Zbyt szybki wzrost ogromu pracy i wzrost liczby pracowników w stosunku do powiększania się pomieszczeń biurowych, aby zjawisko siedzenia po dwóch trzech pracowników przy jednym biurku do końca 1946 r. mogło być usunięte, zmusiło kierownictwo Oddziału do dalszej rozbudowy biur. Lepiej, choć nie całkowicie, rozwiązana została sprawa magazynów, których pojemność wynosiła w 1944 r. ca 2.000 ton, w 1945 r. — 28.000 ton, i w 1946 r. — 31.000 ton.

O ogromie wkładu pracy i kapitałów w remonty magazynów, w urządzenia przeciwpożarowe, w zabezpieczenia kradzieżowe oraz w budowę i naprawę bocznic świadczą cyfry. W r. 1945 wydatkowano na ten cel ca 12 milionów zł. a w roku 1946 — 15 milionów zł.

Wraz ze zmianą charakteru działalności „Społem“, przesuwającej się w kierunku wolnego rynku i komercji i — usamodzielnieniem branżowym, nastąpiła również reorganizacja Oddziału. W drugiej połowie 1946 r. Oddział warszawski przejął Dział Spożywczy Okręgu i stał się z dniem 1 października Okręgowym Oddziałem Spożywczym, będącym Hurtownią Okręgową dla 20 oddziałów powiatowych i 2 Składnic „Społem“ z terenu woj. warszawskiego. Równocześnie Oddział zaopatrywał bezpośrednio spółdzielnie m. Warszawy i prawobrzeżnej części powiatu warszawskiego w ogólnej liczbie 465 W tym czasie Oddział rozbudował dział handlowy, zachowując narazie w niezmienionym stanie dział kontyngentów i „UNRRA“, powiększył dział finansowo - rachunkowy, wyodrębnił sprawy węglowe i włókiennicze w oddzielnych działach pracy i wreszcie zorganizował dział ogólny, obejmujący sprawy personalne, transportowe, ochronę obiektów, prawne i organizacyjno - kontrolne.

Obecnie praca Okręgowego Oddziału skoncentrowana jest w czterech działach: ogólnym, towarów wolnorynkowych, finansowo - rachunkowym, oraz towarów kontyngentowych „UNRRA“, artykułów monopolowych i akcji zleconych. Oddział zatrudnia 680 pracowników i prowadzi trzy składnice: Stawki 4, Wolska 84 i Port Handlowy. Ponadto Oddział zaopatruje 7 rozdzielni na terenie m. Warszawy, z których każda obsługuje ca 50 sklepów. Asortyment towarów obejmuje około 3.000 artykułów.

Obroty Oddziału w 1945 r. wynosiły 431 milionów zł. w 1946 r. — 3.190 milionów zł. w 1947 r. — 6.395 milionów zł, a pierwsze 5 miesięcy rb. dały 3.250 milionów zł. Pod koniec 1947 r. siedziba Oddziału przeniesiona została na ul. Stalową 77. W tym samym roku zapoczątkowano budowę własnego gmachu przy ul. Wolskiej 84, gdzie mieścić się będzie przyszła siedziba Oddziału. Niezależnie od tego rozbudowuje się magazyny przy ul. Kolejowej 5-7, posiadające własną bocznicę kolejową. Tabor Oddziału składa się z 15 samochodów ciężarowych. Przy Oddziale istnieją własne samochodowe warsztaty naprawcze.

Okręgowy Oddział w wielu wypadkach interweniował na rynku warszawskim w zakresie powstrzymania zwyżki cen. Interwencja ta dała pozytywne wyniki. Tak było z cukrem, mąką, i wielu innymi artykułami pierwszej potrzeby. W październiku 1947 r. Oddział uruchomił własną rozlewnię octu, która zaspokoiła potrzeby ludności m Warszawy i woj. warszawskiego.

Kierownictwo Odziału, spoczywające w ręku ob. Franciszka Łosia — kierownika i Adama Kozłowskiego — zastępcy wiele poświęca uwagi sprawom kulturalno - oświatowym. Przy Oddziale istnieje świetlica, orkiestra i teatrzyk dla dzieci. Wystawioną przez ten teatrzyk bajkę Benedykta Hertza pt. „Buciki szczęścia“ oglądało ponad 12.000 dzieci. (k)

Odpowiedzi Redakcji

P. Jerzy Kurowski — Łódź Al. 1 Maja 7b. Za miłe życzenia od Pana i pracowników Zakładów Naprawczych Samochodów „Społem“ serdecznie dziękujemy. Zagadki otrzymaliśmy i wykorzystamy. Pracownicy prenumerujący „Tydzień“ zbiorowo, biorą udział w losowaniu premii zbiorowo (na firmę), gdyż nie posiadamy spisu wszystkich Czytelników, prenumerujących nasze pismo za pośrednictwem instytucji.

P. Stanisław Abramski — Szabda, pow. Brodnica. — Za życzenia dziękujemy. Do krzyżówki prosimy nadesłać rozwiązanie.

P. Jerzy Paprocki—Lublin, ul. Skłodowskiej 48. — Zadanie otrzymaliśmy zbyt późno, postaramy się wykorzystać go w numerze następnym.

P. P. Sikora — Nowa Niwka. — Zadanie otrzymaliśmy, niestety, za późno. Objaśnienie do zadania 20 podajemy w dzisiejszym numerze w sprostowaniu.

P. Henek z Torunia oburza się na to, że zamieściliśmy w „Sklerozie“ w dniu 30 maja br. kawałek pt.: „Tchórzliwe kalesony“. Nie rozumiemy powodów oburzenia, bo wspomniany „kawałek“ nie obraża niczyich uczuć „katolickich“ i o religii nie ma w nim ani słowa. Trzeba mieć trochę poczucia humoru, bo nie każdy chce zawsze czytać tylko „rzeczy poważne“.

P. Zbigniew Stasiłowicz — Bydgoszcz. — Wyjaśnienie, o które Pan prosi, wysyłamy listownie. Na pytanie, dotyczące znaczków pocztowych, odpowie Panu p. Orłowski. Krzyżówkę dostaliśmy i postaramy się wykorzystać.

P. Eugeniusz Zakrzewski — Sypniewo k. Ostrołęki. — Za miły list b. dziękujemy, życzymy powodzenia w dalszej nauce.

P. Jan Lipiński — Kock, pow. Łuków. — Fotografia córki Pana zamieszczona była w numerze z dnia 9 maja br. pod pozycją 272. Wstążki do orderów i medali może Pan nabyć w Warszawie, w sklepie Wojskowym, ul. Królewska 2.

P. Mieczysław Cybiński — Katowice, ul. Żwirki i Wigury 4. — Zdjęcie chrześniaczki Pana zamieściliśmy w nr. 23 (99) z dnia 13 bm. pod pozycją 636.

P. Piotr Kowalczyk — kol. Zakrzew. Zdjęcie córki Pana zamieściliśmy w Nr. 22 (98) pod pozycją 485.

P. Mieczysław Hilbrecht — Gorlice, ul. Słowackiego 9.—Książkę K. Niemskiego pt. „Technika Księgowości“ wyślemy Panu.

P. Kazimierz Szymański—Wrocław. Zgadzamy się z Panem całkowicie, ale nie zawsze mamy wpływ na te sprawy.

P. W. Wiszniewski—Gdańsk, ul. Powstańców Warszawskich 38. — Konkurs na reportaż spółdzielczy nie przyniósł rezultatów, na jakie liczyliśmy. Spośród 13 nadesłanych prac, zaledwie jedną można wydrukować i uczynimy to w najbliższym czasie. Poświęcanie wiele miejsca sprawom spółdzielczym wywołuje znów niezadowolenie wśród niespółdzielców. Staramy się w miarę możności dawać różnego rodzaju artykuły, tak, aby każdy Czytelnik znalazł coś ciekawego dla siebie.

P. Ludwik Rękas — Łódź, Al. Kościuszki 45. — Nowelka czeka na swoją kolejkę.

P. Kazimierz Młodożeniec — Denków.—Na razie z propozycji Pana nie możemy skorzystać z powodu braku miejsca, do sprawy tej jednak powrócimy we właściwym czasie.

P. Władysław Lesiak — Parczew. — Książkę M. Sadzewicza pt. „Oflag“ wysłaliśmy i powinien ją Pan już otrzymać. Panu Czarkowskiemu wysłaliśmy książkę Poli Gojawiczyńskiej „Ziemia Elżbiety“. Prosimy o informację, czy książki te nadeszły.

H.O.O. — Drobin, pow. Płock. — Nowelka nadesłana jest za długa dla nas i za słaba. Niestety, odesłać jej nie możemy.

TRZYLETNI DOROBEK SPÓŁDZIELCZOŚCI WARSZAWSKIEJ

Upłynęły trzy lata od utworzenia Federacji Warszawskich Spółdzielni i 6 Dzielnicowych Spółdzielni Spożywców.

Trzy lata temu na ruinach i zgliszczach Warszawy przystąpiono do organizowania aparatu spółdzielczego.

Brak lokali sklepowych, magazynów, biur i mieszkań, zniszczony dorobek materialny, a co najważniejsze — rozproszony i wytępiony przez okupanta aktyw spółdzielczy, który mógłby, w stolicy Odrodzonego Państwa Ludowego wnieść do ruchu spółdzielczego fachowość, siły i umiłowanie idei spółdzielczej — oto warunki rozwoju spółdzielczości warszawskiej w czerwcu 1945 roku.

Powszechne Spółdzielnie Dzielnicowe, pokonywując olbrzymie trudności, organizowały na terenie swoich dzielnic sieć sklepów, podjęły aprowizację ludności, rozdział artykułów kontyngentowych, mobilizowały aktyw członkowski, walczyły ze spekulacją, pełniąc rolę regulatora cen na rynku.

Federacja Spółdzielni Warszawskich, której członkami stały się Spółdzielnie Dzielnicowe, powołana została dla koordynowania prac Spółdzielni, reprezentowania ich wobec władz państwowych, samorządowych i spółdzielczych w skali ogólnowarszawskiej.

Zważywszy rolę spółdzielczości w naszym państwie ludowym i jej obowiązek włączenia się w planową gospodarkę państwową, a więc i w gospodarkę stolicy, to jednolite działanie wszystkich spółdzielni poprzez zrzeszenie się w Federacji stało się nieodzowną koniecznością.

W pierwszym okresie istnienia Federacja nie prowadziła działalności gospodarczej. Podjęła ją w roku 1946 przejmując na zlecenie Min. Aprowizacji remanenty i agendy rosyjskiej firmy „Osobtorg", tworząc pierwszy w Warszawie, nieduży wprawdzie, bo 6-branżowy Dom Towarowy.

W tym samym roku zorganizowała również zaopatrzenie wszystkich Spółdzielni Dzielnicowych i Krajowej Spółdzielni Kolejarzy w artykuły włókiennicze, wpływając bardzo skutecznie na obniżenie cen na te artykuły, szczególnie przez uzyskanie od Państwowej Centrali Tekstylnej specjalnych dostaw pod nazwą „Akcja dla Warszawy". Umożliwiło to otwarcie 40 spółdzielczych sklepów włókienniczych w tym kilku wzorcowych.

Obroty w artykułach włókienniczych wyniosły w roku 1947 ponad 2 miliardy złotych, a w pierwszym kwartale bieżącego roku osiągnęły cyfrę 600 milionów złotych.

W zakresie osiągnięć, tak gospodarczych jak i organizacyjnych, Federacji i Spółdzielni Dzielnicowych, trudno byłoby przytoczyć cały materiał statystyczno - sprawozdawczy, spróbujmy jednak przynajmniej w kilku cyfrach podsumować trzyletni dorobek spółdzielczości warszawskiej.

Posiadamy dziś 52 tysiące członków wobec 7 tysięcy w 1945 roku, zatrudniamy 2.200 pracowników, zorganizowaliśmy 150 komitetów członkowskich stanowiących lokalny samorząd i żywo interesujących się rozwojem spółdzielni.

Zaopatrujemy ludność pracującą Warszawy w artykuły pierwszej potrzeby, poprzez 300 sklepów, w tym 2 Domy Towarowe i kilka sklepów wielobranżowych, oraz pierwszy w Warszawie magazyn urządzeń wnętrz, gdzie sprzedaje się meble pochodzące z wytwórni spółdzielczych.

Sklepy spółdzielcze są częściowo zaopatrywane z własnych wytwórni, których obecnie posiadamy 10, w tym jedyna w Polsce rozlewnia win gronowych, największa w Warszawie piekarnia i fabryka wód gazowych.

Posiadamy reprezentacyjną restaurację i kawiarnię „Polonia".

W najbliższym czasie uruchomione zostaną dwa nowe Domy Towarowe w specjalnie na ten cel budujących się gmachach.

Na odcinku prac kulturalno - oświatowych przeprowadzono szereg kursów dla pracowników, zorganizowano instruktoriat gospodarczy i pokazy z zakresu gospodarstwa domowego dla członków, poza tym dano szereg imprez rozrywkowych członkom, ich dzieciom i pracownikom.

W najbliższym czasie planuje się powiększenie sieci sklepów spożywczych i podstawowych branżowych, proporcjonalnie do ilości mieszkańców stolicy.

Jeśli uwzględnimy, że obecny dorobek spółdzielczy powstał w niesłychanie trudnych warunkach, gdzie większość sklepów wybudowana została dosłownie od fundamentów, jeżeli weźmiemy ponadto pod uwagę wszystkie przytoczone trudności oraz fakt oddzielenia od siebie poszczególnych dzielnic wielkimi przestrzeniami zniszczonej Warszawy, oraz zgoła odmienne warunki życia w tych dzielnicach, to stwierdzić musimy, że zagadnienie zagospodarowania spółdzielczego Warszawy zostało na tym pierwszym etapie rozwiązane właściwie przez stworzenie 6 Spółdzielni Dzielnicowych i ich Federacji.

Aby spółdzielczość na odcinku zaopatrywania ludności pracującej w podstawowe artykuły codziennego zapotrzebowania odegrała w państwie ludowym przeznaczoną jej rolę, aby spełniła właściwe swoje zadanie wymiany towarowej między wsią i miastem, aby znalazła odpowiedni wyraz w planie państwowym — musi przestawić się na wszystkich szczeblach organizacyjnych.



St. Świerkosz
Prezes Federacji Warszawskich Spółdzielni Spożywców

Nowa struktura spółdzielczych Central, uporządkowanie odcinka miejskiego, to są te właśnie przestawienia potrzebne dla spełniania zadań.

Obecnie w stadium reorganizacji wchodzą spółdzielnie miejskie tj. spółdzielnie spożywców. Przyjęto zasadę— jedno miasto — jedna spółdzielnia.

Niema miejsca na słabe organizmy gospodarcze w Polsce Ludowej. Warszawa podjęła ten nakaz w poczuciu roli jaką winna spełnić spółdzielczość stolicy.

Nowa struktura spółdzielczości spożywców w Warszawie przewiduje jedną spółdzielnię pod nazwą: Warszawska Spółdzielnia Spożywców. Złączy ona wszystkie spółdzielnie Dzielnicowe w jedną całość.

Stworzony jeden silny organizm gospodarczy zdolny będzie do wykonywania powierzonych mu zadań.

„MOCARZE RINGU"

Boks, to chyba najbardziej pasjonujący cały świat dziedzina sportu. Boks, który wynosił na szczyty sławy powodzenia wielu „mocarzy ringu" wielu wykończył fizycznie i psychicznie. Szereg sławnych pięściarzy zakończyło życie w nędzy i zapomnieniu. A tak niedawno zda się byli niemal bożyszczami sportowców obu półkul...

W książce Al. Rekszy, najlepszego w Polsce znawcy pięściarstwa odnajdujemy galerię bokserów, którzy w różnych względów zasłużyli na wpisanie ich do księgi dziejów sportu. Przed czytelnikiem defilują postacie sław obu kontynentów: Joe Janette, fenomen odporności na najpotworniejsze nawet ciosy, który stoczywszy ponad 300 walk ani razu nie był nawet wyliczony, a który z Mc. Vea wygrał w 50-ej rundzie, sam obrywając przez cały czas niesamowite lanie i leżąc kilkadziesiąt razy na deskach... Joe Walcott, rasowy bokser zwany „Demonem z Barbadoes", mistrz świata wagi półśredniej, który walczył i wygrywał z mistrzami wagi ciężkiej; Sam Langfort, który walczył na ringu 21 lat i ma za sobą szereg słynnych zwycięstw, m. in. również i nad Jeanettem; Peter Jackson — „Czarne Kowadło", najznakomitszy bokser murzyński, który tylko przez uprzedzenia rasowe nie zdobył tytułu mistrza świata! Stribling, który znokautowany tylko przez Schmelinga ze swych 300 walk przegrał jedynie 10, zadanymi przez siebie 127 k.o. ustalając w dziejach boksu światowy rekord dla wagi ciężkiej; Battling Battalino, mistrz świata wagi koguciej i piórkowej w latach 1929—1934; Carpentier, Louis, Schmeling, Tunney, Walcott, Johnson, Carnera, Dempsey i wielu innych słynnych bokserów.

Nie brak w tej serii i Polaków — Edward Ran, Stanley Ketschell (Stasław Kiecal) mistrz świata wagi średniej w latach 1907 — 10, któremu wystawiono pomnik w jego rodzinnym mieście Grand Rapids w stn. Michigan po jego tragicznej śmierci w 23 roku życia. Ketschell był o krok od zwycięstwa mistrza wszechwag — Johnsona. Dalej Johny Buff (Jan Leski) mistrz wagi muszej i koguciej, Bartfield, polski fenomen wytrzymałości, walczący jednocześnie w czterech kategoriach, od lekkiej do półciężkiej.

Książka ta zyska napewno popularność nie tylko przez samo zainteresowanie pięściarstwem, lecz i dla jej niecodziennej, barwnej treści. Niezwykłe dzieje asów ringu, ciekawostki często intymne z ich życia i walk muszą przykuć uwagę nawet ludzi nie interesujących się tym sportem. Wszystkie opowiadania napisane stylem jędrnym a lekkim, zdaniami krótkimi jak uderzenia bokserskie, czyta się jednym tchem.

Al. Reksza, autor pierwszej polskiej powieści sportowej „Wielka Gra", twórca szkiców historycznych z dziedziny sportu, zapowiada w tym zbiorze felietonów wydanie nowej powieści sportowej o słynnym „Zabójcy z Michigan" — Stanisławie Kiecału, którego barwna kariera życiowa i sportowa posłużyć może za scenariusz awanturniczego filmu. Jeśli poziom jej dorówna poprzednio wydanym książkom Rekszy, stanie się ona nową, silną pozycją w polskiej literaturze sportowej.

W. Żdżarski

Wesoły Tydzień

Fraszki



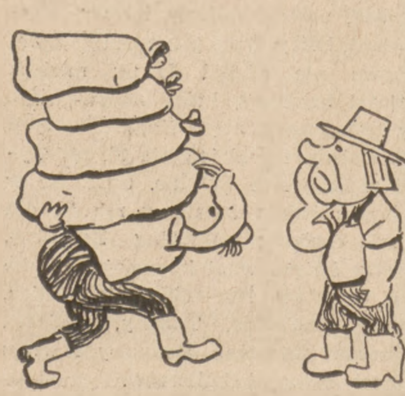
INTER ARMA

Artystyczne małżeństwo
Na wojennej stopie:
On jej robi obrazy,
A ona znów kopie.



PARADOKS

Cholera na ten układ
Klas społecznych bierze:
Niższe zawsze na
strychu,
Wyższe na parterze.



NA WSI

— Ola Boga! Co ty robisz? cztery wory?
— Tak! Chcę pobić rekord pracy.
— A co to? Żyto?
— Nie! ...Pierze!

Quas NAD MORZEM

Ot, i po urlopie.

Nad morzem byłem.

Morze to wspaniała rzecz, nie ma o czym mówić.

Pierwszy raz tyle wody widziałem. Teraz zrozumiałem dopiero znaczenie cywilizacyjne morza.

Ściśle biorąc, kanalizacyjne.

Bo to przecież ludzkość całego świata morzu zawdzięcza rozkwit komfortu higienicznego i różne wygódki.

Nie ma potrzeby o tym się rozwodzić. Każdy rozumie.

Toteż nie miałem wielkiej ochoty do kąpieli.

Wolałem z brzegu bałwany i bałwanów oglądać.

Po dwóch dniach leżałem w łóżku, nie mogąc się ruszyć. Na wystających częściach ciała miałem rany od ultraczerwonych czy pozafiołkowych promieni.

Stare wygi plażowe pocieszyły mnie, że to tak każdy na początku. Zaraz było mi lżej. Ale pojąłem cierpienia męczenników, płonących na stosie.

Potem nie kładłem się już na piasku. Radzono mi spacerować po plaży. Że to niby skóra się równocześnie opala i powietrze lepiej ją chłodzi.

Posłuchałem chętnie rozsądnej rady. Ale długo nie wiedziałem , czemu zawdzięczam niezwykłe powodzenie u płci pięknej. Kiedy kroczyłem z lekko wypiętym torsem i może nawet z pewną dozą kokieterii w sprężystych ruchach nie marzyłem nawet, żeby swą, zresztą zręczną sylwetką robić na plaży furorę.

Tymczasem mimo całą swą skromność, nie mogłem się oprzeć uczuciu szczerego zadowolenia na widok zainteresowania jakie wzbudzałem.

Nie tylko dojrzałe kobiety, ale nawet podlotki i zgoła młódki wodziły za mną ciekawym wzrokiem z tak widocznym upodobaniem, że musiałem nabrać wcale pochlebnego wyobrażenia o wdzięku swej postaci.

Moje złudzenia rozwiał dość brutalnie jakiś pater familias. Podniósł się raźnie z piasku, gdzie wylegiwał się w gronie rodziny i podszedł do mnie z wyraźnym oburzeniem na twarzy.

— Panie, idźże pan u diabła, włożyć inne majtki! Przecież panu wszystko widać.

Mogłem wprawdzie, całkiem słusznie, odpowiedzieć, że majtki nie wszystko mają mi zasłonić, lecz przeciwnie, wszystko na plaży winno być odsłonięte z wyjątkiem drobnej powierzchni zakrywanej przez majtki, ale szybki



— nawet podlotki i zgoła młódki wodziły za mną ciekawym wzrokiem.

rzut oka w dolne rejony przekonał mnie, że właśnie to swoje skromne zadanie kostium mój spełniał niedostatecznie, wskutek rozciągnięcia się wełnianej tkaniny.

Odkrycie to podziałało na mnie tak piorunująco, że w pierwszej chwili położyłem się twarzą w piasek, nie śmiąc z zażenowania podnieść oczu.

Wypadek ten zniechęcił mnie do plaży ostatecznie.

Resztę urlopu spędziłem w małej nadmorskiej kawiarence. Mieli tam doskonałą „wyborową". Z lodu.

Partnerzy do brydża też się tam znaleźli. — Można było po trzy dni grać bez przerwy, bo się nikomu nie spieszyło nigdzie.

I wszystkiego tylko trzy kilo wagi straciłem. A podobno niektórzy tracą po siedem. Morze to ma do siebie.

Wyciąga tak.

Ale, owszem. Dobrze było nad morzem.

Skleroza

W ubiegłym tygodniu nagrodę za „Sklerozę" otrzymała A. Zanowska w postaci książki M. Sadzewicza pt. „Oflag".

SKLEROTYCZNY NUMER

Pani A.Z. z Warszawy nadesłała nam, poprostu, cały 141 numer „Wieczoru", oświadczając, że właściwie do „Sklerozy" mogła by przysłać każdy dowolny numer tego pisma.

Nie zgadzamy się z p. A. Z. Nie w każdym numerze „Wieczoru" znaleźć można równie rewelacyjnie - sklerotyczne tytuły, jak tytuł, z którego uśmiała się cała Warszawa, oraz wszystkie konie na Służewcu: „Run na kasy, bomba do góry, a teraz wszystko **w rękach konia**".

Z numeru 16-go, podkreślonego czerwonym ołówkiem przez A. Z. wybieramy kilka kwiatków:

*

Z wywiadu z p. Jouvet:

„Wielki hall hotelu Bristol, w którym zatrzymał się zespół teatralny Leona Jouvet rozbrzmiewał wczoraj wesołym gwarem za każdym razem, gdy aktorzy wybierali się na wycieczkę po Warszawie lub z niej wracali".

Ze słów p. Jouvet wynika, że zespół oglądał zniszczenia Warszawy.

To dobrze, w takim razie, że zespół umieszczono w hallu hotelu, a nie w apartamentach. Niech się nie śmieją ze zniszczeń Warszawy.

Pod koniec wywiadu:

„Pan Jouvet wyjmuje jeszcze pióro. (Przed tym nic nie wyjmował — na szczęście. Przyp. Red.) zastanawia się chwilę i pisze: „Dla czytelników „Wieczoru" z wyrazami sympatii. Leon Jouvet".

Długo to się p. Jouvet nie miał nad czym zastanawiać. Inna sprawa, gdyby chciał pisać o „wywiadowcy" z „Wieczoru".

*

Inny tytuł:

„Na wieży z XVI wieku wznosiła się katedra św. Jana. W 1568 roku huk obudził Stare Miasto 75 metrowa wieża zawaliła się.

Z treści notatki wynika, że nowa wieża katedry stanęła na miejscu starej, która się w 1568 r. zawaliła. Żadnej katedrze świata nie udało się dotychczas ani przez minutę stać na jakiejś wieży.

Dalej z treści notatki wynika, że całe Stare Miasto spało wówczas za dnia, albowiem wieża zawaliła się w dzień i „huk obudził Stare Miasto".

Wreszcie w notatce pisze się o wieży 70 metrowej a nie 75 metrowej. Ale cóż to znaczy 5 metrów różnicy wobec bzdury o wznoszeniu się katedry na wieży.

Następny tytuł brzmi:

„Choćby zdychał z głodu nie może pracować fizycznie".

Jeżeli się zdycha z głodu nie można pracować ani fizycznie, ani umysłowo. Może się Pan przekonać, Panie Redaktorze. Niech pan spróbuje zdychać.

Tytuł następny:

„Tajemnica Kolana Cebuli"

Proponujemy równie sensacyjne i sensowne tytuły do numerów następnych: „Tajemnica dzwonka czosnku", „Tragedia główki kalafiora", „Katastrofa wiązki szparagów" itp.

„Zamknął wodę i siebie".

A gdyby tak, Obywatelu Redaktorze pójść za przykładem?...

(Nadesłała A. Zanowska z Warszawy).

SUKIENKA — ZA URLOP

W 136 numerze „Dziennika Bałtyckiego ukazało się ogłoszenie, które informuje o tym, co 16 numer „Mody i Życia Praktycznego" robi dla ludzkości. Jedna z zapowiedzi jest — rewelacyjna. Brzmi ona:

„Przerabiamy sukienki na urlopy letnie".

Można sobie wyobrazić tłumy czytelniczek „M. i Ż. Pr.", wystające przed redakcją. Kobiety te, jak flagami, wymachują starymi sukienczynami i domagają się przerobienia sukienek na urlop letni. Sukienki idą do zecerni, potym do „kotła" i byłe ich właścicielki otrzymują piękne, nowe blankiety, upoważniające je do dwutygodniowego pobytu w pensjonacie „Kaprys" w Krynicy.

Szkoda, że przerabia się tylko suknie. Mam także portki, które chętnie przerobiłbym na urlop. Mógłby to być nawet — urlop zimowy.

(Nadesłał: S. Szafr. z Gdańska).

Warszawa kpi

PRZEZ »CZARNĄ SŁOMKĘ«

— Dobry wieczór !

— Czy dobry nie wiem jeszcze, ale wieczór już jest. (Do kelnerki) — Jak zwykle oranżadę i czarną słomkę.

— A dla mnie mleko.

— Czyś ty dziecko?

— Na razie nie, ale byłem już i dzieckiem.

— Dawno temu?

— Kiedy byłem mały. Co to? Zasypiasz?

— Przepraszam, zdawało mi się, że to godziny biurowe.

— Może pracujesz w Min. Sprawiedliwości?

— Dlaczego?

— Wtedy mógłbyś spać snem sprawiedliwego przy min. Świątkowskim.

— Gdybym miał pracować w jakimś ministerstwie, wybrałbym Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wtedy mógłbym spać spokojnie, jak min Modzelewski po paktach słowiańskich.

— Dzisiaj spokojnie? Kiedy zamiast normalizacji jest marshalizacja?

— Podobno min. Marshall uchodzi w niektórych kołach za świętego.

— Po czym to poznać?

— Wcale nie poznać.

— Rozumiem. Święty — tajniak. A propos tajność. Czy słyszałeś, że Arabowie faszyzują się? Już podnoszą podobno jedną rękę do góry.

— Będę podnosił i obie, gdy dostanę w skórę.

— Co kraj, to obyczaj.

— Właściwie sprawa Palestyny, to kwestia 5 mórz.

— Co? Pięciu? Jakich?

— Może będzie rozejm, może nie będzie, może się pogodzą, może nie, może się usamodzielnią lub może ich podzielą, wreszcie może się uda Anglii znowu opanować te tereny naftodajne.

— Po co Anglii nafta?

— Żeby u swoich obywateli rozpalić większy entuzjazm do podporządkowania się Ameryce.

— Nam to nie grozi. Sejm za bardzo pilnuje.

— Byłem...

— Gdzie?

— Na posiedzeniu sejmowym.

— Ciekawe?

— Bardzo.

— Widziałeś naszych przedstawicieli narodu?

— Posłowie byli. Mówili o ministerstwie poczt.

— Nigdy nie mogę pojąć z czego ta poczta żyje. Co to za interes? Idę powiedzmy — na pocztę po znaczek za 15 zł. Ile płacę? — 15 złotych. Chcę za sześć? Płacę sześć! Nigdy drożej nie biorą. Gdzie więc, logicznie biorąc, jest zysk? Gdzie koszty handlowe?

— Liczyć nie umiesz. Za 15 zł możesz wysłać list 20-gramowy. A ile listów waży 20 gramów? Jeden na tysiąc. Ten ma 10 gramów, ten 12, ten 14... I właśnie z tej różnicy żyje poczta.

— A pocztowcy?

— Z przyzwyczajenia.

— Tak, tak, trudno żyć na świecie nieprzyzwyczajonemu.

— Najlepiej takiemu, co się całkiem nie urodził. A wielu takich jest na świecie? Ja tylko dwu znałem, ale w Radomiu, a to się nie liczy.

— A co w ogóle się nie liczy?

— Chyba nauka.

— Też nie. 200 uczonych wymyśliło np. nową bombę. Wtedy 300 innych natychmiast zaczyna myśleć o środkach przeciw tej nowej bombie. Wymyślili. To 700 innych produkuje superbomby.

— A co mają robić? Po to są uczeni, żeby wymyślali.

— Jak nie brzydko, to niech wymyślają. Ale coś innego. Pożytecznego. Na przykład uniwersalny środek na szczury. I zajęcie by mieli i korzyść byłaby.

— Na szczury nie wolno. Zarząd Miejski w Warszawie nie pozwala.

— Dlaczego?

— Bo teraz wypada 2 szczury na mieszkanie, a chcą dojść do pięciu. Norma.

— A propos dojść! Idę do teatru na współczesną sztukę.

— Poco?

— Wyspać się. Dowidzenia.

— Dowidzenia.

Podsłuchał w „Kopciuszku"

— Ping.

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Rozwiązanie zagadki Nr 39 nadesłało 323 osoby z czego tylko 34 źle, reszta zgodnie orzekła że rysunek dotyczy przysłowia:

„Suchy kwiecień, mokry maj,
Będzie żytko, kiejby gaj".

W wyniku losowania otrzymali:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Aniela Stec — Olsztyn, ul. Działdowska 19 **Maria Kłos** — Chełm Lub. ul. Żeromskiego 7 **Antoni Walkowiak** — Gostyń, oddział „Społem". **Jan Powierza** — Warszawa, ul. Wawerska 2. **Czesław Natorski** — Opoczno, ul. Piotrkowska 22. **Saturnin Mierzwa** — Rudnik nad Sanem Państw. Gimn. i Liceum. **Jan Michoń** — Poznań, ul. Szamarzewskiego 30 m. 11. **Apolonia Rarot** — Łódź, ul. Narutowicza 127. **Wisław Laszczyk** — Olsztyn, ul. Aniel ska Góra 16. **Bolesław Kubik** — Tarnowskie Góry, ul. Piastowska 19. **Stanisław Błoński** — Drohiczyn nad Bugiem Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej **Tomasz Szymanek** — Olsztyn, ul. Jagiellońska 39. **Gertruda Albrecht** — Brodnica Nad Drwęcą, ul. Paderewskiego 10 m. 5. **Władysław Broda** — Dwikozy „Społem". **Zofia Misztela** — Rozprza pow. Piotrków. **Hanka Michalska** — Nysa, ul. Żeromskiego 17.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.



Powyżej podajemy zagadkę Nr 43, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza:

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 5 lipca bieżącego roku.

Kącik BRYDŻOWY

	♠A.D.8 ♥A.D.10 ♦A.8.7 ♣K.8.7.6	
♠W.10.9.7 ♥6.5 ♦D.10.9.5.4 ♣5.4	N W E S	♠4.3 ♥3.2 ♦K.W ♣A.D.W.10.9.3.2
	♠K.6.5.2 ♥K.W.9.8.7.4 ♦6.3.2 ♣ —	

Atu kiery. „S" gra szlemika. „W" zagrywa 5 trefl.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 21

„S" gra 6 pik i bije u „N" 10, następnie gra damę kier i 6 trefl. Jeżeli „E" nie bije to gra kara, przebija królem i gra 8 trefl. Teraz „S" jest na przymusie, jeżeli zrzuci karo, to „N" też zrzuca karo i pozostałe kara u „S" grają. Jeżeli zrzuci pika, to „N" zrzuca karo itp.

L. R.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Najbliższy nasz sąsiad, z którym wreszcie jesteśmy związani szeregiem umów, a przede wszystkim niciami szczerej przyjaźni — Czechosłowacja — dnia 15 maja, z okazji otwarcia Wystawy Rolniczej, wydał specjalny znaczek pod hasłem „Za nową wieś" Znaczek ten, który widzimy na naszej dzisiejszej reprodukcji, ma nominał 1,50 Kcs (brązowosepia). Rysunek jest dziełem malarza słowackiego J. Alexyego.

10 czerwca ukazały się w Czechosłowacji 4 dalsze znaczki, uzupełniające serię z okazji XI Zlotu Sokołów w Pradze, o której pisaliśmy już w nrze 12 (88) „Tygodnia". Na nowych znaczkach widzimy podobizny znanych Sokołów: Dra J. Vanicka (znaczki za 1 — i 3 Kcs) i Dra Scheinera (znaczki za 1,50 i 2 Kcs).

Wreszcie w dniu dzisiejszym, 20 czerwca, wchodzi do obiegu nowa seria z okazji 100 rocznicy w Kromeriz z podobiznami sławnych osobistości z tego okresu (Palacky i Rieger). Seria składa się z dwóch znaczków o jednakowym motywie: 1.50 (ciemnoszary i 3, Kcs (czerwonokarminowy). Rysunek jest dziełem Maxa Svabinskyego ryt Jindra Schmidt.

×

Nasz jubileuszowy konkurs obudził duże zainteresowanie wśród naszych Czytelników. Na liczne zapytania wyjaśniamy raz jeszcze, że w odpowiedzi wystarczy podać tylko trzy państwa europejskie, których znaczki uczestnikowi konkursu najbardziej odpowiadają.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa bezwzględnie dnia 28 czerwca (ważna data stempla pocztowego).

×

Wszystkich naszych Czytelników-filatelistów musimy ucieszyć wiadomością, że Łódzkie Towarzystwo Filatelistów uzyskało już zezwolenie na wydawanie obszernego pisma filatelistycznego pn. „Przegląd Filatelistyczny". Począwszy więc od jesieni będziemy mieli wreszcie własne pismo miesięczne. Pismo to, o objętości 32 stron, będzie najprawdopodobniej dwukolorowe. Bliższe szczegóły podamy niebawem.

×

I jeszcze jedna wiadomość, świadcząca, że życie filatelistyczne w Polsce zaczyna się już normować i powoli dorastać do poziomu państw niezniszczonych przez wojnę. W najbliższych dniach ukaże się pierwszy powojenny kompletny katalog znaczków polskich, opracowany przez znanego w tej dziedzinie fachowca, p. Tadeusza Gryżewskiego. Katalog, ze względów technicznych, ukaże się w dwóch częściach. Pierwsza obejmie wszystkie znaczki opłaty od roku 1860 do roku 1948, a druga —znaczki lotnicze, urzędowe, dopłaty, wojskowe, wydane poza granicami państwa, lokalne, okupacyjne itp.

Nakład katalogu jest bardzo ograniczony. Ci wszyscy więc, którzy chcą zapewnić sobie jeden egzemplarz, winni na adres wydawcy (Biuro Filatelistyczne T. Gryżewski, Łódź 1, ul. Piotrkowska 47) już dzisiaj przekazać należność za pierwszą część (300 zł + 35 zł. za porto i opakowanie). Katalog za zaliczeniem pocztowym nie będzie wysyłany!

Witold J. Orłowski

KONKURS JUBILEUSZOWY

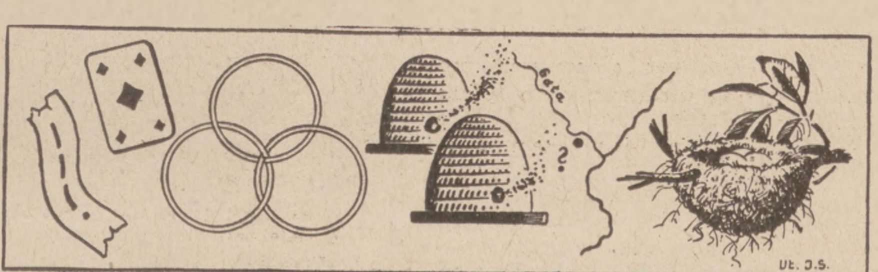
W Nr 20(96) z dnia 23 maja ogłosiliśmy konkurs na rozrywki umysłowe pod nazwą „Konkurs Jubileuszowy". Konkurs ten kończymy w dzisiejszym numerze. Przypominamy, że wszyscy którzy nadeszlą chociaż jedno zadanie rozwiązane z numerów od 20(96) do 24(100) wezmą udział w losowaniu 20 nagród książkowych. Wraz z rozwiązaniem prosimy nadsyłać opinię, które zadania są najlepsze. Za trzy zadania najlepsze wytypowane przez Czytelników, przyznane będą trzy specjalne nagrody autorskie. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

Rozwiązanie zadań z Konkursu wiosennego oraz listę nagrodzonych podamy w następnym numerze.

Rebusy



wł. Orzech



SPROSTOWANIE

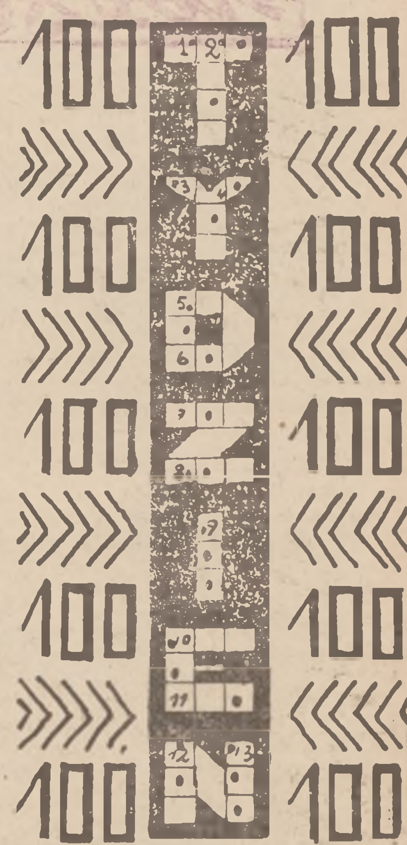
W Krzyżówce zamieszczonej w Nr 22(98) „Tygodnia" wkradły się pewne omyłki: Nr 51 winno by[illegible] te bu", a nie „Herbu", ponadto opuszczono znaczenie wyrazów: 57 zaimek 58 grzyby pasożytnicze, których zarodki tworzą się na zbożach, 59 przyimek, oraz przestawiono znaczenie wyrazów: 68 owad 69 kwiat.

W „Zagadce Konkursowej" zamieszczonej w Nr 20(96) rozwiązanie dadzą litery znajdujące się na przekątnych.

KOMUNIKAT POLSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW

Ponieważ wydanie Nr 2 „Rozrywki" napotyka na trudności, w pierwszych dniach lipca rozlosujemy nagrody i wyniki losowań podamy w „Tygodniu". Czynimy starania, aby począwszy od jesieni „Rozrywka" ukazywała się stale jako miesięcznik zależne to jest jednak od zezwolenia władz.

Logogryf



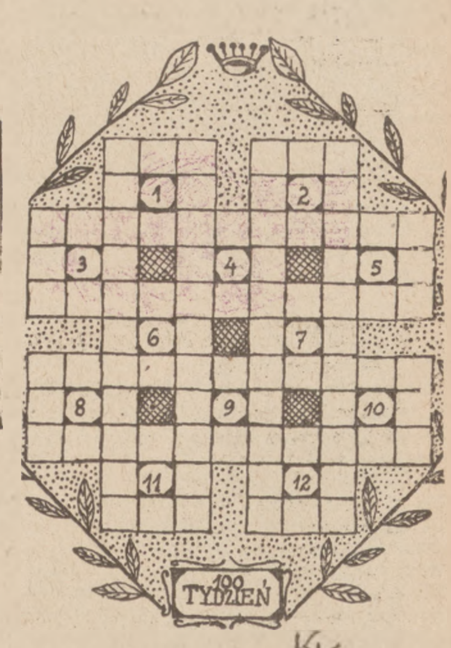
W powyższą figurę wpisać 13 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w polach oznaczonych czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: poziomo: 1. imię męskie, 3. nazwa miesiąca w języku obcym, 5. litera fonet., 6. przyimek (wspak), 7. miasto w dawnej Fenicji, 8. miasteczko n. Bugiem, 10. pierwiastek chemiczny, 11. przyrząd do mierzenia szybkości statku.

Pionowo: 2. rosyjskie imię męskie, 4. karta do gry (l. mn.), 5. litera grecka, 9. tytuł urzędnika francuskiego, 10. czeski powieściopisarz (1805 — 1856), 12. utwór poetycki, 13. bóstwo Słowian.

Ułożył: **„Marmisz".**

Wirówka Jubileuszowa.



W figurę wpisać wirowo 12 wyrazów 9-cio literowych o podanym znaczeniu. Początek wpisu w oznaczonej kratce; litery czytane kolejno dadzą aktualne rozwiązanie, szczere życzenia wszystkich szaradzistów dla ukochanego „Tygodnia".

Znaczenie wyrazów: 1. roślina koztek, 2. sztuczny wylęgacz, 3. uprawomocnienie, 4 powietrznia, otoczenie, 5. imię męskie, 6 nazwa kalendarza, 7 postanowienie, warunek przy układach, 8. miłośnik książek, 9. słownik wyrazów gwarowych, 10. odroczenie, ograniczenie, 11. wiatrowskaz, 12 układy, rokowania.

Wł. Krauzowicz.

Pielęgnujmy urodę!

P. Krystyna B. — wieś Kłokoczyn. Skarży się pani na **żółte plamy.** Radzimy kłaść na miejsca nimi dotknięte okładziki z octu kuchennego pod ceratką. Okładziki trzymać przez pół godziny i po ich zdjęciu smarować twarz maścią cynkową.

Włosków nie wyrywać, a przecierać codziennie **miejsca owłosione** tamponikiem z waty zwilżonym w 6% wodzie utlenionej.

P. Ola K. 1. Gęsia skórka i siność nóg: myć nogi spirytusem mydlanym w dobrze ciepłej wodzie z boraksem. Na noc stosować maść „Inotyol", którą można nabyć w każdej aptece. **2. Siność rąk:** moczyć co wieczór ręce w mięcie pieprzowej (garść mięty na litr wody): Na noc — „Inotyol". **3. Siność nosa:** stosować maść „Inotyol". **4. Wągry i wypryski** wymagają kuracji w zakładzie kosmetycznym. Ze środków domowych polecamy — dobrze ciepłą wodę i mydło salicylowe. Maść na wypryski — pasta Lasarra (smarować na noc).

*

Dział indywidualnych porad kosmetycznych pt. „Pielęgnujmy urodę!" prowadzi w naszym tygodniku znana kosmetyczka warszawska p. **Janina Szymczak** — kierowniczka popularnego gabinetu i laboratorium kosmetycznego — Warszawa ul. Krucza 46, do której zainteresowane panie mogą się zwracać bezpośrednio.

TYDZIEŃ Kobiety

Walka z niepożądanym owłosieniem

Jedwabiste, gęste i puszyste włosy są jedną z największych ozdób kobiety, o ile, oczywiście, rosną na właściwym miejscu, tworząc obfity „materiał" do dowolnego komponowania twarzowych fryzur. Natomiast owłosienie na twarzy, piersiach, nogach i rękach jest naddatkiem natury najzupełniej zbędnym i poważnym utrapieniem właścicielek tego „kosmatego bogactwa".

W okresie letnim — chodząc bez pończoch, w kostiumie kąpielowym, z króciutkimi rękawkami przy sukniach —„włochate bogactwo" jest dla kobiet sprawą bardzo krępującą i niemiłą.

W pewnej mierze szpecą również kobietę silnie rozwinięte włoski na brodzie, na górnej wardze („ciocia z wąsikami") lub po bokach policzków.

Dawniej, gdy kosmetyka, jak i medycyna w ogóle stały na poziomie „spalonych włosów czarnego barana zakopanych przy nowiu księżyca", do usuwania niepożądanego owłosienia zabierano się najróżnorodniejszymi barbarzyńskimi sposobami, jak np.: nalepiano plastry, które następnie zdzierano wraz z włosami, palono włosy na ciele „żywcem" itp. Podziwiać należy odporność i wytrwałość, z jaką ówczesne kobiety dawały się torturować, byle się tylko pozbyć „niepotrzebnej ozdoby".

Na szczęście te „końskie" sposoby „z dawnych dobrych czasów" należą już do przeszłości, gdyż mamy do dyspozycji szereg bardziej delikatnych możliwości wyzbycia się zbędnego owłosienia.

Depilację przeprowadzamy obecnie na drodze: 1) **mechanicznej**, 2) **chemicznej**, 3) **fizykalnej.**

SPOSOBY MECHANICZNE

Najprostszymi sposobami mechanicznymi są: strzyżenie włosów nożyczkami, golenie żyletką lub wyrywanie specjalną pincetką. Wszystkie te sposoby mają tę ujemną stronę, że dają efekty szybko przemijające i że po krótkim czasie w miejscu w ten



sposób operowanym, wyrastają włosy jeszcze bujniej i — ze względu na mechaniczne podrażnienie — stają się jeszcze twardsze, grubsze i silniejsze.

Wyrywanie włosów jest absolutnie niedopuszczalne! Jest ono bardzo bolesne i wykonane na większej przestrzeni powoduje obrzęk, zaczerwienienie i ostry stan zapalny skóry. Usuwanie włosów przez golenie lub wyrywanie przy braku aseptyki (czystości) może wywołać ropniaki, czyraki i spowodować zakażenie. O ile które z pań hołdują tym prymitywnym sposobom usuwania włosów, przestrzegamy je przed możliwościami zakażenia i przypominamy o konieczności przecierania rąk, skóry i narzędzi spirytusem czystym, lub salicylowym.

Bardzo dobrym sposobem depilacji jest ścieranie włosów zwykłym **pumeksem.** Można go nabyć w każdym składzie aptecznym, a używa się go przeważnie **przy usuwaniu włosów na nogach.**

Po dokładnym umyciu skóry na nogach wodą z mydłem, goli się je starannie żyletką, następnie dwa razy dziennie **lekko** przeciera ogolone miejsca pumeksem. Nie należy trzeć zbyt energicznie, żeby skóry nie podrażnić i nie spowodować bolesnych zaczerwienień. Po dłuższym użyciu włoski systematycznie niszczone przestaną w ogóle odrastać.

Jeśli która z pań z tych, czy innych przyczyn przestanie pumeksu używać i przerwie w ten sposób depilację — to, chcąc do niej powrócić, należy ponownie ogolić skórę na nogach i stosować pumeksowe przecieranie jak za pierwszym razem.

Do depilacji twarzy (za wyjątkiem zabiegów przy brwiach) pumeksu nie należy stosować!

ŚRODKI CHEMICZNE CZYLI TZW. DEPILATORY

Są to kremy lub pasty, którymi powleka się miejsca owłosione, a potem — wraz ze zniszczonymi włosami — zmywa wodą i lekko pudruje talkiem.

Chemiczne działanie depilatorów polega na rozpuszczaniu substancji włosa. Depilatory — są to zazwyczaj siarkowe połączenia baru, strontu, sodu i aurypigmentu. Nieprzyjemną ich stroną jest cuchnący zapach z racji zawartości siarki. Zapach ten można do pewnego stopnia osłabić przez obmywanie powleczonego depilatorem miejsca wodą wapienną.

Depilatory chemiczne stosuje się w postaci pudrów, maści, past i kremów. Powleka się nimi owłosione miejsca na parę chwil — do momentu pojawienia się uczucia pieczenia i swędzenia. Wówczas należy zmyć depilator ciepłą wodą i przypudrować to miejsce talkiem, a u osób ze skórą bardzo wrażliwą, należy posmarować ją ponadto jakimś delikatnym kremem.

Depilatory chemiczne niekiedy silnie drażnią skórę. Z tego powodu nie można ich stosować przy skórze bardzo delikatnej i wrażliwej, ze skłonnością do spryszczenia, sączenia oraz egzemy.

O fizykalnych sposobach depilacji za pomocą promieni Rentgena, elektrolizy i diatermii, opowiemy w następnym artykule.

J. M.

NOWOCZESNE OKO ARGUSA

Dokończenie ze str. 13

— Te zabawne serpentyny, mes camarades, to **zapory przeciwradarowe**— bardzo prosty a przytem kapitalny pomysł, unieszkodliwiający obserwowanie radarów, którymi Niemcy nauczyli się ostatnio również posługiwać. Promienie wysyłane przez nadajniki radarów niemieckich natrafiają na „chmury takich metalizowanych tasiemek i na ekranach odbiorników widać tylko jakiś mętny chaos, nie widać natomiast samolotów, które chcieliby wykryć. To wcale dowcipna sztuczka wojenna...

Nad nami zawarczały znów motory. Nadlatywały nowe fale bombowców. Szły ich widocznie całe setki, bo wycia syren i trzaski „flaku" zagłuszył całkowicie rytmiczny łomot mnóstwa silników. Z nieba szeleszcząc spływały w dalszym ciągu srebrzyste pasemka.

Po kilku minutach północno - zachodnia połać nieba zapaliła się czerwoną zorzą — stęknęła i zakołysała się ziemia. Głębokie, ciężkie dudnienie zapanowało nad wszystkimi odgłosami.

— Dywanowe serie RAF-u — stwierdził nasz komandos. — Oho, to naprawdę przyzwoita porcyjka bomb! ładnie tam teraz musi wyglądać na dole...

A nowe eskadry bombowców szły i szły bez końca. Zasięg czerwonej, migającej pomarańczowymi blaskami łazurkowej zorzy rósł i rozszerzał się z minuty na minutę. Ziemia stękała coraz rozpaczliwiej i uginała się pod nogami.

Nalot trwał zgórą półtorej godziny. Po dwugodzinnej przerwie nastąpił drugi — nie mniej efektowny. Była to jedna z lepszych „robót" RAF'u. W dużym stopniu zniszczono tej nocy port w Szczecinie, zatopiono kilka okrętów, a co najważniejsze — zlikwidowano kompletnie olbrzymią fabrykę benzyny syntetycznej i kolosalne jej zapasy w podszczecińskim Politz (Police). Jeszcze w parę dni po wymarszu ze Szczecina, z odległości bez mała 100 km, obserwowaliśmy wieczorem potężne świetlne gejzery wybuchów — to wylatywały w powietrze wielkie podziemne zbiorniki niemieckiej „leuny".

Wędrując dalej spotykaliśmy całe pola zasłane pękami radarowych „serpentyn" i tysiące drzew udekorowanych nimi, niczem choinki na Boże Narodzenie. „O Tannenbaum! O Tannenbaum!" — podśpiewywali koledzy dziecięcą bożenarodzeniową piosneczkę niemiecką, pokazując maszerującym obok „wachmann'om" obwieszone srebrnymi paskami sosny i świerki.

Aż w siwą brodę porósł powtarzany ciągle dowcipuszek:

— O, patrzcie i na tamtej choince wiszą a n i e l s k i e włosy!

— A n g i e l s k i e nie anielskie, niewykształcony panie kolego... — pouczał z powagą drugi z duetu notorycznych humorystów.

×

Radar w czasie wojny był bronią naprawdę potężną. Możliwości, jakie się obecnie przed nim otwierają mają zgoła inny charakter. Samoloty i okręty wykorzystują niezawodnego przewodnika z czasów ubiegłej wojny, by zwalczać tym razem starego wroga — mgłę. Groźne dla łodzi podwodnych „oko Argusa" zapewnia obecnie okrętom pełne bezpieczeństwo, jeśli chodzi o góry lodowe. Radar oddaje nieocenione usługi flotyllom rybackim, wykrywając w falach morskich ławice ryb, nawet na wielką odległość. Bez radaru kartografowie musieli dawniej poświęcać długie lata na opracowanie mapy jakiejś nieznanej okolicy, kiedy dzisiaj, przy pomocy tego wszystkowidzącego aparatu mogą w przeciągu kilku tygodni czy miesięcy jak najdokładniej wykreślić wszystkie dane dotyczące badanych terenów — naszkicować konfigurację gór, rzek, lasów itd.

Warto w tym miejscu wziąć pod uwagę, że geograficzny obraz naszego globu, jaki znajdujemy w atlasach, jest jeszcze mocno niedokładny i niekompletny. Olbrzymie połacie ziemi nie są dotychczas kartograficznie rozpracowane i figurują na mapach tylko w ogólnych zarysach (duże fragmenty Australii i Kanady, Środkowy Tybet, Grenlandia, okolice polarne itd.).

Dzięki radarowi przeprowadzono podczas wojny doświadczenia, które doprowadziły do zupełnie nowej metody opracowywania map. Radarowy system kartograficzny w każdych warunkach spełnia swe zadania, zapewniając nam mapy o idealnej wprost dokładności.

W meteorologii radar oddaje również nieocenione usługi — określa trasy huraganów i burz, uprzedzając zagrożone miejscowości o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Chlubnie w tej dziedzinie radar zdał egzamin w dn. 15 września 1945 r. na Florydzie, mając do czynienia z tropikalnym cyklonem o wyjątkowej gwałtowności. Zawdzięczając alarmowi radaru wiele istnień ludzkich zostało wówczas uratowanych.

Dotychczasowe zastosowania radaru nie wyczerpują oczywiście wszystkich jego możliwości. Jako wynalazek bardzo młody przejdzie on niewątpliwie długą drogę poważnych udoskonaleń, by odegrać rolę wielkiego dobroczyńcy ułatwiającego życie ludzkości.

Henryk Tallan

JASKÓŁKA REKLAMY ŚWIETLNEJ NA MOKOTOWIE



Estetyczna reklama pionierskiej firmy krawieckiej, która nie tylko dba o doskonały krój i wykonanie powierzonych prac, lecz również o ładny wygląd dzielnicy.



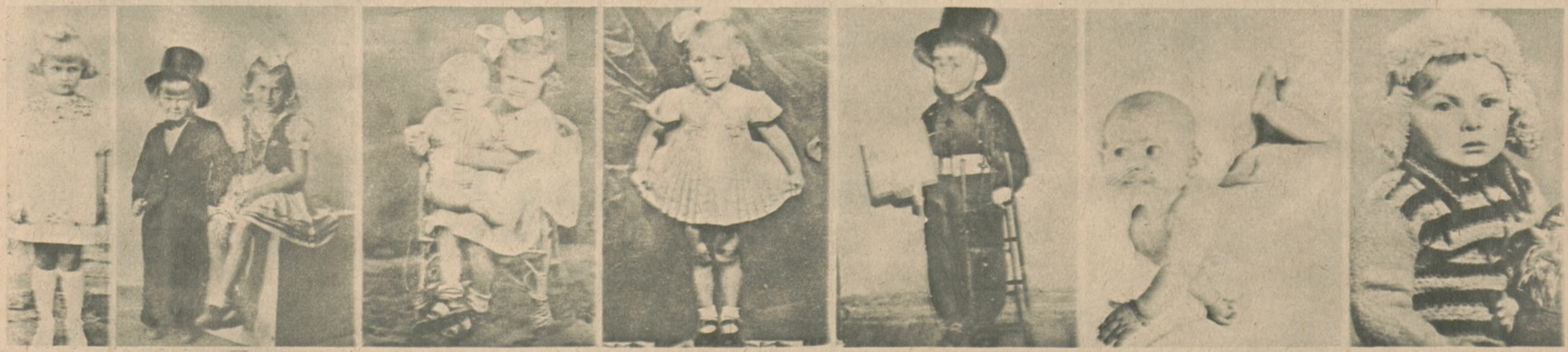
SŁOŃCE i WODA

FOTOGRAFIE:
„SCHWEIZER TEXTILIEN",
„HARER'S BAZAAR",
„VOGUE".

NAJMILSZE DZIECKO



Od lewej: 698 Zosia Biernacka z Grodźca, 699 Krzyś ze Zgorzelca, 700 Alisia Hamanowicz z Torunia, 701 Zbyszek Pawłowski z Wejherowa, 702 Michaś Witczak z Łodzi, 703 Andrzejek Szczerbaty z Gorlic, 704 Mała Marzenka z Buska



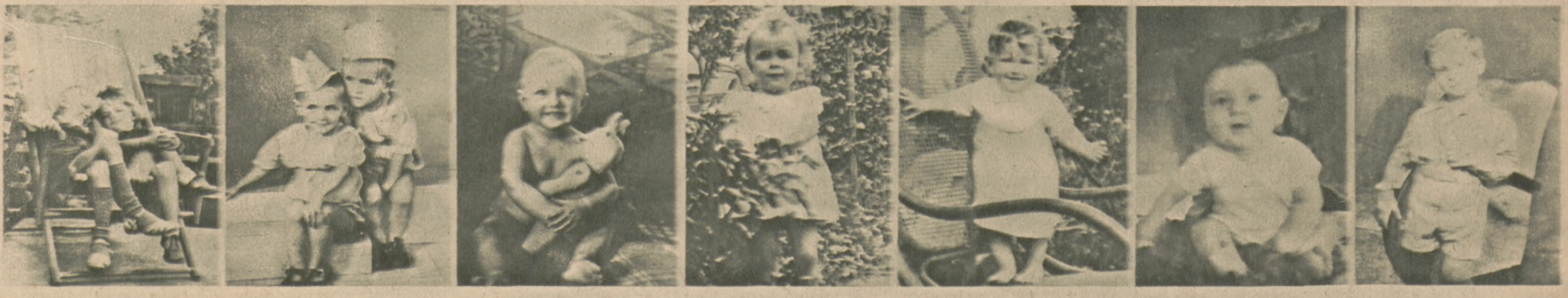
Od lewej: 705 Lusia Dyjas z Katowic, 706 Staś i Elżunia Kilian (Rzeszów) na balu, 707 Krysia i Marysia Chowańcówny (Gorlice), 708 Basia Zakrzewska z Wrocławia prezentuje swą sukieneczkę, 709 Walduś Siarkowski (Lublin) ma 3 lata i już chodzi na bale, 710 Ewunia Chrapuścianka (Szczecin) w ulubionej pozie, 711 Januszek Cianciara z Częstochowy.



Od lewej: 712 Dzidzia Jagielnicka (Smolnica), 713 Januszek Lubiński z Płocka, 714 Lusia Wosik z Warszawy po ciężkiej pracy w ogródku, 715 Marysia Iwulska (Braniewo), 716 Ewunia i Basia Fikusówny z Puszczy Tucholskiej, 717 Leszek Szymak z Leśnej k/ Lubania, 718 Basia Maślankiewicz (Warszawa).



Od lewej: 719 Wituś Ciechanowicz (Katowice) przyszły żołnierz, 720 Jola Dąbrowska (Katowice), 721 Staś Walkiewicz (Warszawa), 722 Najmłodszy spółdzielca z Przeworska, 723 Andrzejek Wilczyński z Dębna, 724 Lusia Gorzanówna z Poznania, 725 Dziunia Kroll z Poznania.



Od lewej: 726 pierwsze spotkanie Joasi Srokówny i Waldusia Fili (Łazy), 727 Kochające się bliźniaczki: Boguś i Zbyszek Dygasiewicz (Gierdawy), 728 Basia Janiszewska (Włochy), 729 Iwonka Kroll z Poznania, 703 Jaś Zaczyński (Wadowice), 731 Krzyś Krzemiński (Warszawa), 732 Michaś Grudziński (Katowice).



Od lewej: 733 Jacek Polkowski z Poznania, 734 Januszek Marcinkowski z Będzina, 735 Boguś Kozanecki — przyszły lotnik, 736 Jerzy Nikiforow (Warszawa) lubi czytać książeczki, 737 Obrażona Krysia Stypułkowska (Warszawa), 738 Jadzia, Terenia i Staś Nalepa (Brzesko), 739 Ewunia Izbicka(Biała Podlaska).



Od lewej: 740 Tadzik Gello (Płock), 741 Staś Laskowski z Koszalina, 742 Jola Ptakówna (Wejherowo), 743 Damian Cegiarski (Katowice) pozdrawia dzieci z konkursu „Tygodnia", 744 Tela Bukiewiczówna z Elbląga, 745 Jurek Nowakowski pokonał pierwsze drzewo, 746 Marysia Żwirówna z Wałbrzycha.



525 mała nimfa w jeziorze mazurskim





510 Mamo... już!



509 Marychna Bórgielówna (Młody Gaj)



513 Zbyszek Paradziński (Inowrocław)

817

ZDJĘCIA KONKURSOWE

817



Tymuś po nieudanej zabawie z kotkiem





Zawarcie przyjaźni Marysi z Tymeczkiem



P. Leon Gajda z Katowic przysłał nam artystycznie wykonany album wraz z fotosami swego syna i własnoręcznymi rysunkami. Niestety brak miejsca nie pozwala nam na reprodukowanie albumu i miłego listu adresowanego do Redakcji „Tygodnia", zamieszczamy tylko dwa zdjęcia i rysunki wykonane przez P. Gajdę, składając Mu na tym miejscu serdeczne podziękowanie za miłe życzenia i za pracę włożoną w wykonanie albumu i rysunków









Od lewej: 761 Leszek Drawert i Hania Posz z Lęborka, 762 Włodzio Siuda (Zielona Góra), 763 Elżunia Krzywicka (Warszawa), 764 Dolní Jarkuliaz (Lipiny), 765 Wiesio Mikrut z Głogowa, 766 Izia Ciebierówna (Raochów) karmi kurki, 767 Leszek Szymański (Włochy).









Od lewej: 782 Bogusia i Gabrysia Dębskie z Łodzi, 783 Mareczek Gruszczak z Warszawy, 784 Edzio Jabłonowski (Zawiercie) wyrusza w świat na hulajnodze, 785 Mireczek Chudy (Szczecin), 786 Rysio Nawrocki (Ćmielów), 787 Jadzia Fijał lubi samotnie siadywać w ogródku, 788 Ewunia Mandziuk (Kluczbork)



640 Basia Targońska (Lublin) śmieje się do ulepionego ze śniegu bałwana.



518 Krzyś Wołowski (Puławy)



533



534

Celinka i Małgosia Wołszczan (Wrocław)



530 Oleś Jackiewicz z Lublina śle miły uśm ch dla cioci i wujka ze Szwecji



643 Aldona Chorążanka (Włodawa).



642 Stefuś Szyszkanow (Warszawa).

Z szerokiego świata



Niebo z muślinu w efektownym pawilonie „Las" na pierwszej powojennej Słowiańskiej Wystawie Rolniczej w Pradze Czeskiej



Ława oskarżonych w masowym procesie politycznym w Salonikach. Liczni z pośród oskarżonych — uczestnicy greckiego ruchu oporu z czasów okupacji — skazani zostali na śmierć lub długoletnie więzienie za swoje przekonania demokratyczne



18-letni Martin Bormann — syn przypuszczalnego „podziemnego führera" hitlerowców ukrywał się na wsi pod Berchtesgaden, gdzie odnalazła go policja amerykańska. Młody Bormann zeznał, że nic nie wie o swoim ojcu, poczem zwolniono go i skierowano do szkoły w Ingolstadt



Moment proklamowania nowego państwa Erec Izrael. Z lewej — premier Ben Gurion



„Groźne wdowy" — członkinie indyjskiej policji kobiecej w Delhi, rekrutującej się przeważnie spośród wdów po poległych



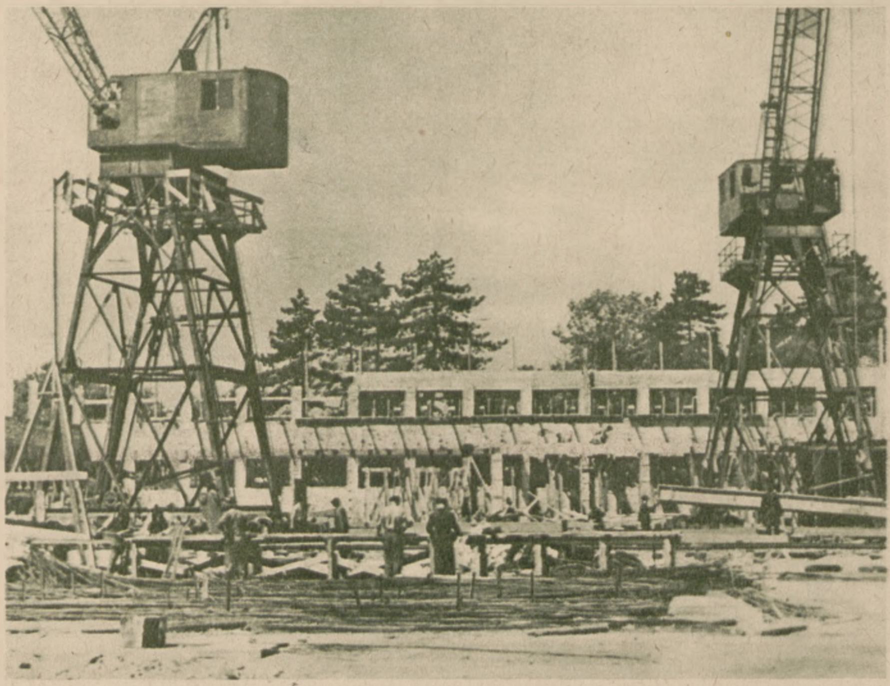
Siostry katolickie powracają do swego klasztoru w Jerozolimie pod opieką żołnierzy Hagany





Premier pierwszego rządu niepodległego Ceylonu D. S. Senanayake z małżonką opuszcza gmach parlamentu po uroczystości zaprzysiężenia

WROCŁAW ZDĄŻY NA CZAS



Na terenach wystawowych we Wrocławiu wre gorączkowa praca. Na zdjęciu budowa pawilonu przemysłowego



Prekursorzy sportu kolarskiego będą niewątpliwie z zainteresowaniem obserwować z nieba wyczyny swoich „potomków" z raidu „Dookoła Polski"



Christos Emanuelidis, profesor matematyki w Salonikach, trzykrotnie skazany na śmierć przez Sąd Wojenny greckiego reżymu monarcho - reakcyjnego

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 86-164, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.

R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa